



Kristin Hardy



*Gwiazdkowe
niespodzianki*

Tytuł oryginału: Her Christmas Surprise

Rozdział 1

– Moim zdaniem powinniśmy odwołać ślub. Przykro mi, ale tak będzie najlepiej. – Keely Stafford podkreśliła te słowa energicznym skinieniem głowy. Tak właśnie powinna się zachować – spokojnie i zdecydowanie.

Jaka szkoda, że nie skierowała ich do narzeczonego, tylko do swego odbicia w lustrze w pustej windzie. Jednak dziś wieczorem przy kolacji miała zamiar powiedzieć to Bradleyowi. Właśnie dlatego wybrała małą i cichą restaurację. Chodziło jej o to, by móc swobodnie porozmawiać, a jednocześnie oznajmić to w otoczeniu ludzi, by Bradley za bardzo nie protestował.

Wcześniej postanowiła zabrać swoje rzeczy z jego mieszkania na Manhattanie, gdy będzie on w pracy, by zaoszczędzić sobie i jemu dodatkowych stresów. Dzięki temu nie będzie musiała zaglądać do niego po rozstaniu albo tłumaczyć, dlaczego jej ubrania zniknęły.

Bradley, niestety, widział wszystko i na wszystko zwracał uwagę.

Keely potrząsnęła głową i odgarnęła z czoła pasmo jasnych włosów. Na miłość boską, przecież ma dwadzieścia pięć lat. Prowadzi samodzielne życie, ma własne mieszkanie, dobrą pracę. Nie wątpiła w słuszność swojej decyzji. Była dostatecznie dorosła, by wiedzieć, że nie chce wychodzić za mąż za Bradleya.

Wyszła z windy i skierowała się korytarzem do drzwi ekskluzywnego apartamentu. Sięgnęła do torebki po klucze. Podkochiwała się w nim, gdy oboje mieszkali w małym, bogatym Chilton, gdzie Bradley cieszył się wielkim powodzeniem. Jego kariera była z góry przesądzona, zaraz po

studiach objął stanowisko w radzie nadzorczej Alexander Technologies, firmie założonej jeszcze przez jego pradziadka.

Naprawdę zakochała się w nim, gdy się spotkali ponownie. Miała wtedy dziewiętnaście lat i była nim po prostu zauroczona, ale teraz czuła, że nie można na tym budować całego życia. Coś między nimi nie grało. Nie potrafiła wyraźnie określić tego, o co jej chodzi, ale czuła, że jeśli teraz wezmą ślub, oboje będą tego żałować.

Przekręciła klucz w zamku i kiedy uchyliła drzwi, dotarły do niej jakieś hałasy.

Dziwne hałasy, coś jakby tępe, rytmiczne uderzenia. Ogarnął ją lęk. Przecież Bradley powinien być w tej chwili w pracy!

Stała przez chwilę w progu i zastanawiała się co dalej. Potem znowu coś usłyszała, ale nie były to odgłosy uderzeń, tylko ludzki głos. Tak jej się przynajmniej wydawało, gdyż brzmiało to jak nieartykułowany jęk lub ciężkie westchnienie.

Bradley.

Serce zabiło jej jeszcze mocniej. Czyżby spadł z krzesła, gdy próbował wkręcić żarówkę, i teraz potrzebował pomocy? Czy leżał sam na podłodze, nie mogąc się ruszyć?

Przeszła szybko do przedpokoju i zamknęła za sobą drzwi. Już otworzyła usta, by go zawołać, kiedy dźwięk się nasilił. Keely zatrzymała się jak sparaliżowana.

To nie był okrzyk bólu. Wręcz przeciwnie – okrzyk prawdziwej rozkoszy. A w zasadzie okrzyki, gdyż pochodziły od dwóch osób.

Keely nie wiedziała, co ze sobą zrobić.

– O tak, jeszcze, jeszcze – krzyknęła kobieta i Keely znowu usłyszała coś, co przypominało rytmiczne uderzenia.

Zrobiła krok do przodu i kolejny, próbując zachowywać się cicho. Choć sądząc z dobiegających z sypialni odgłosów, nie miało to większego znaczenia. Kobieta i mężczyzna, którzy się tam znajdowali, byli zbyt zajęci sobą, by zwrócić na nią uwagę.

Keely stanęła w końcu przed otwartymi drzwiami do sypialni. Od razu też zobaczyła lśniące od potu barki Bradleya, na których opierały się kobiece stopy.

Ta kobieta z pewnością jest bardzo wygimnastykowana, pomyślała Keely. Zadziwiająco wygimnastykowana. Nie przyszło jej do głowy, że ludzkie ciało jest zdolne do takich wygibasów. Bradley wydawał dźwięki, których ona nigdy nie słyszała, gdy się kochali. Trwało to jakąś chwilę, ale w pewnym momencie narzeczony obrócił się z niewiadomych przyczyn w jej stronę i dostrzegł ją w progu.

– Keely! – Natychmiast odsunął się od partnerki.

Keely była jak odurzona, huczało jej w uszach. Cofnęła się, chcąc jak najszybciej dotrzeć do drzwi wyjściowych. Jednocześnie zaczęła się szarpać z pierścieniem zaręczynowym, który palił jej palec. Chciała go zdjąć, pozbyć się wszystkiego, co przypominałoby jej Bradleya. Chciała uciec stamtąd jak najszybciej.

– Keely, zaczekaj!

Bradley chwycił szlafrok i zaczął go wkładać.

– Co?! Żebyś mógł skończyć?!

– To nie to, co myślisz. Zaraz ci wszystko wyjaśnię.

– Wyjaśnisz? – Obróciła się gwałtownie w jego stronę. – Co wyjaśnisz? Czy to jest ten projekt, nad którym ostatnio pracowałeś?

– Keely, proszę. Ja cię kocham.

– Właśnie widzę – powiedziała z goryczą i spojrzała w stronę kobiety, która owinęła się teraz jedwabnym szmaragdowym szlafrokiem, który Bradley przywiózł Keely z Singapuru. Nie przejmuj się tym, mówiła sobie w duchu. Zachowaj spokój.

– Posłuchaj, wiem, że to mój błąd.

– Nie, nie, to ja popełniłam błąd. – Miała wrażenie, że w jej żyłach płynie żrący kwas, który pali wewnątrz. W końcu udało jej się zsunąć pierścionek z palca i położyła go z trzaskiem na stoliku w przedpokoju. – Miałam wątpliwości, ale teraz je rozwiałeś.

– Chcesz odejść? – Bradley popatrzył na nią z niedowierzaniem. – Przecież za miesiąc mamy wziąć ślub.

– Więc nie weźmiemy.

– Nie bądź taka. – Wyciągnął dłoń w jej stronę.

– Nie waż się mnie dotykać – syknęła. Nie wiedziała, co wyczytał z jej twarzy, ale się cofnął.

– Daj spokój, Keely. Będziesz tego żałować.

– Przykro mi, ale żałowałabym bardziej, gdybym za ciebie wyszła.

Miała dziwne poczucie nierzeczywistości, jakby to był sen albo koszmar. Popatrzyła jeszcze na niego, a potem przeszła na sztywnych nogach do drzwi. Nie czuła podłogi, miała takie wrażenie, jakby była zawieszona w próżni. W uszach jej szumiało, nawet po tym, jak wysiadła z windy i wyszła na szarą, grudniową ulicę.

Wszystko dookoła wyglądało zupełnie normalnie. Samochody przejeżdżały koło niewielkich splachetków śniegu, które zostały po niedawnej śnieżycy. Koło jedenastej na ulicach prawie nie było ludzi. Większość przebywała w pracy, tam, gdzie i ona powinna teraz być. Gdzie, jak jej się zdawało, był też Bradley. Zawahała się, a następnie ruszyła nie w

stronę metra, którym mogłaby dojechać do biura, ale domu, który stanowił jej schronienie.

Będzie się tam mogła wypłakać i trochę uspokoić.

To nic, że wcześniej chciała z nim zerwać. W niczym nie zmieniało to upokorzenia zdradzonej kobiety. Wstydu, który czuła na myśl, że przyłapała go z inną. Pociągnęła nosem i poczuła, że pieką ją oczy. Nie chciała płakać, nie na ulicy. Musi jak najszybciej dotrzeć do swego mieszkania.

Czasami bardzo się mylimy co do własnych uczuć. Przecież była pewna, że się w nim zakochała, kiedy przyszedł do kwaciarni jej matki. Keely kończyła wtedy studia. Tego lata spędzali ze sobą niemal wszystkie weekendy: on przyjeżdżał po nią z Manhattanu do Connecticut, a potem wracała sama pociągiem. Było tak wspaniale, że zdawało się jej, iż śni. Czuła się cudownie w towarzystwie wesołego, pewnego siebie Bradleya.

Po studiach zdecydowała się jednak poszukać samodzielnego mieszkania i podjęła pracę księgowej w firmie Briarson Financial w centrum finansowym miasta. Była pewna, że kocha Bradleya, ale z jakichś powodów nie chciała z nim mieszkać, chociaż spędzali ze sobą cały wolny czas. Pragnęła mieć coś własnego.

A potem Bradley się oświadczył.

– Po co mamy wydawać tyle na taksówki? – powiedział, wkładając jej na palec pierścioneńkę zaręczynową. – Chcę, żebyś była ze mną.

Keely nie miała wówczas wątpliwości, że będą naprawdę szczęśliwi. Pojawiły się one dopiero później. Jednak nawet te jej wahania nie zmniejszyły szoku, którego przed chwilą doznała.

Zwłaszcza że nigdy nie kochali się w tak dziki sposób. Ich seks był spokojny i z upływem lat stał się czymś w rodzaju rutyny. Wyglądało

jednak, że Bradleyowi to wystarcza, a ona też nie miała większych wymagań. Nie wydawało się to ważne w obliczu tego, co ich łączyło.

Teraz jednak wciąż miała przed oczami tę scenę i budziła w niej ona coraz większy niepokój. Może właśnie tego im brakowało? Może to jej wina? Może po prostu nie podniecała Bradleya w dostatecznym stopniu?

Keely zamrużyła powiekami i ruszyła prędzej. Chciała jak najszybciej dotrzeć do siebie, zadzwonić do pracy, a potem się wypłakać.

Kiedy jednak weszła po kamiennych schodkach do swego bloku, zobaczyła w holu tłum złożony z policjantów w mundurach oraz cywilnych funkcjonariuszy. Jeszcze tego jej brakowało, żeby okazało się, że ktoś włamał się do jednego z tutejszych lokali. Keely sięgnęła do torebki, szukając klucza i już po chwili wysiadła z windy na swoim piętrze.

I wtedy zobaczyła, że drzwi do jej mieszkania są szeroko otwarte.

Nagle zakręciło się jej w głowie. Oparła się o ścianę, żeby nie upaść. Ze ściśniętym gardłem, niemal biegiem ruszyła w tę stronę.

– Co się stało? – zawołała. – Co takie... O mój Boże – jęknęła.

Dosłownie wszystko w jej mieszkaniu było wywrócone do góry nogami: książki, płyty DVD i audio walały się na podłodze, rośliny leżały przewracane, a telewizor stał w innym miejscu. Dostrzegła też pootwierane szafki w swojej niewielkiej kuchni, a także pojemniki z cukrem i mąką na blacie.

– Co się stało? Czy ktoś się tu włamał? – spytała, przechodząc dalej.

Stojący w przedpokoju mężczyzna zagroził jej drogę.

– Nie może pani wejść.

– Dlaczego? Przecież tu mieszkam.

– Ach, tak. – Przyjrzał się jej uważnie. – Więc proszę zaczekać.

Żałowała, że brakuje jej tupetu, by po prostu wejść do mieszkania. Wiedziała jednak, że nie jest tego typu osobą. Miałyby też pewnie problemy z oddaniem Bradleyowi pierścionka, gdyby nie okoliczności. Stała więc w drzwiach czując, że kręci jej się w głowie.

Po chwili podszedł do niej mężczyzna po czterdziestce, w spodniach khaki i granatowej marynarce.

– Pani Keely Stafford? – zapytał. – Tak.

– Mogę zobaczyć pani prawo jazdy?

Skinęła głową, czując, że to znowu jakiś koszmar, i sięgnęła do torebki. Zaraz też pokazała mężczyźnie dokument, z którego rzadko korzystała.

– Czy może mi pan powiedzieć, co tu się stało?

– Proszę wejść i usiąść. – Mężczyzna zaprosił ją gestem do jej własnego mieszkania.

Z bliska bałagan, który tu panował, wydawał się jeszcze większy.

– O Boże, kto to mógł zrobić? – Westchnęła. – Kiedy to się stało? Przecież wyszłam dwie godziny temu.

Popatrzyła bezradnie na zawartość komody, leżącą na podłodze. Złodzieje? Nie miała zbyt wielu cennych rzeczy, tylko komputer i telewizor, a jak dostrzegła, obie te rzeczy były w pokoju. Więc wandale? Ale dlaczego?

– Proszę usiąść – powtórzył mężczyzna.

– Mam usiąść? – powiedziała podniesionym głosem. – Przecież to moje mieszkanie. – Podeszła do nieznajomego, który rozsiadł się na jej kanapie. – Jeśli natychmiast nie powie mi pan, co się tu stało, urządzę taką awanturę, jakiej świat nie widział. – Gdy tylko wypowiedziała te słowa, zrozumiała, że mówi prawdę. – Kto się tu włamał?

– To my.

Nogi się pod nią ugięły i usiadła.

– My? Jacy my?

– FBI. Zajmujemy się sprawą Bradleya Alexandra, który według naszych informacji mógł tu zostawić jakieś ważne dowody.

– Bradleya? – powtórzyła z niedowierzaniem. Mężczyzna pokazał jej odznakę i nakaz rewizji.

– Nazywam się John Stockton. Mamy dowody, że Bradley Alexander nie tylko defraudował fundusze Alexander Technologies, ale też prał pieniądze przez sieć spółek z ograniczoną odpowiedzialnością, czyli...

– Nie musi mi pan tego wyjaśniać – przerwała mu. – Jestem księgową.

– Ano właśnie. – W jego oczach pojawił się dziwny błysk.

– To znaczy?

– Powinna nam pani wyznać wszystko, co pani wie o machinacjach pana Alexandra. To bardzo poważna sprawa.

Z sypialni dobiegł do niej jakiś trzask. Miała nadzieję, że agenci FBI nie zniszczą jej mebli.

– Wyznać wszystko? Czy jestem podejrzana?

– Powiedzmy, że w tej chwili po prostu zbieramy informacje. Jest pani narzeczoną pana Alexandra, a jednocześnie księgową. Powinna nas pani poinformować, czy udzielała mu pani jakichś porad.

– Udzielała porad? Nic nie wiem o żadnych defraudacjach. I prawdę mówiąc, trudno mi w nie uwierzyć. Bradley jest bogaty. Ma bogatą rodzinę, udział w firmie i jest jednym z jej dyrektorów... Przecież Alexander Technologies to jedna z największych spółek telekomunikacyjnych w kraju! Więc po co Bradley miałby defraudować pieniądze?

- Właśnie chciałbym, żeby mi to pani powiedziała.
- Nie mam pojęcia.
- To zabawne, ale jego bukmacher wie co nieco o tej sprawie. I jego pokerowi kumple.
- Ależ Bradley gra w pokera tylko dla zabawy.
- Mhm, z dziesięciotysięcznym wpisowym. Grał w pokera, obstawiał zakłady i uprawiał też hazard w Atlantic City. W ciągu ostatnich paru lat stracił ładnych parę milionów. Pani narzeczonemu znalazł się w strasznym dołku.

Jej narzeczonemu.

Natychmiast zobaczyła jego spocone plecy i to, jak uprawia seks z inną kobietą. To była najpodlejsza zdrada, jaką mogła sobie wyobrazić.

- Mój były narzeczonemu – poprawiła go.

- Słucham?

- Były narzeczonemu.

Stockton popatrzył na nią z niedowierzaniem.

- Mam to w papierach. Wychodzi pani za niego w przyszłym miesiącu.

- Już nie. Rozstaliśmy się dziś rano. Może pan zapytać Bradleya.

- Z pewnością to zrobię, jeśli uda nam się go znaleźć. Wygląda na to, że pani narzeczonemu... były narzeczonemu – poprawił się – wyjechał z miasta.

Keely widziała to wszystko wcześniej w telewizji: ofiary katastrof, ludzi niezdolnych do tego, by stawić czoło okolicznościom, patrzących pustym wzrokiem na przedstawicieli prawa. Teraz wiedziała, co czują. Najpierw okazało się, że Bradley ją zdradzał, potem FBI przeszukało jej mieszkanie, a teraz dowiedziała się całej prawdy o swoim byłym narzeczonemu.

Dlaczego ją tak oszukał?

Nie zdawała sobie sprawy, ile czasu spędziła w pokoju przesłuchań, zaprzeczając wszystkim insynuacjom i wyjaśniając, że nic nie wie. Czuła, że wokół niej zaciska się jakaś niewidoczna, lepka sieć. Pomyślała, że powinna sobie znaleźć dobrego prawnika, ale wydawało się jej, że w ten sposób przyznałaby się do winy.

Teraz nie miała już wątpliwości, że Bradley jest winny. Zdefraudował ponad dziesięć milionów dolarów. Co prawda rodzina Alexandrów miała pakiet kontrolny firmy, ale była spółką akcyjną i jej władze odpowiadały przed inwestorami. Poza tym Bradley nie ruszał własnych pieniędzy, ale kradł od akcjonariuszy. Wyprowadzał duże sumy z Alexander Technologies poprzez fikcyjne spółki z ograniczoną odpowiedzialnością. Płacił w ten sposób za usługi i towary, których jego firma nigdy nie otrzymała. Następnie pieniądze przechodziły przez różne korporacje, których Keely, przynajmniej na papierze, była członkiem zarządów.

- Już mówiłam, że nic o tym nie wiem – protestowała.
- Powinna pani z nami współpracować, pani Stafford. Dla własnego dobra – powtarzał agent prowadzący śledztwo.
- Właśnie to robię. Mówię szczerą prawdę.

Po paru godzinach takiego przesłuchania czuła się zupełnie wyczerpana i sfrustrowana.

- Skąd wziął pani dane osobowe?
- Przecież, na miłość boską, był moim narzeczoną. Bywał u mnie. Nie mogłam go stale obserwować.

Poczuła mrowienie na plecach, kiedy pomyślała, że gdy ona była w łazience lub w kuchni, Bradley spisał numer jej ubezpieczenia społecznego, by potem użyć go do wyprowadzania pieniędzy z firmy i prania ich w

spółkach z ograniczoną odpowiedzialnością. Czy nie myślał o tym, że z tego powodu oboje mogą wylądować w więzieniu?

Na szczęście FBI nie mogło jej wykazać, że ma jakiegokolwiek pieniądze poza tymi, które sama zarobiła. Oczywiście tylko Bradley mógł powiedzieć agentom, że tak jest w istocie, ale on zniknął. Wtedy, gdy ona wracała do swego mieszkania. Dlaczego to zrobił? Może to instynkt podpowiedział mu, że powinien uciekać? Może uratowała go, przerywając czułe *tete- a- tete*?

A on jej się tak odplacił! Teraz wydawało się jej, że zdrada jest niczym w porównaniu z tym, w co ją wpakował. To była sprawa kryminalna. Kto wie, czy agenci FBI w ogóle wypuszczą ją do domu?

W tym momencie drzwi się otworzyły i pojawił się w nich Stockton. Keely drgnęła.

– Dobrze, pani Stafford. Kończymy na razie przesłuchanie.

– Nie jestem aresztowana? Stockton potrząsnął głową.

– Nie, jest pani wolna. Ale proszę nas informować, gdyby chciała pani gdzieś wyjechać.

Na moment poczuła ulgę, ale po chwili zrozumiała, o co im chodzi. Chcą sprawdzić, czy nie będzie się kontaktowała z Bradleyem.

Keely wzięła swoją torebkę i wstała.

– I jeszcze jedno. – Stockton podał jej wizytówkę. – To na wypadek gdyby dowiedziała się pani czegoś, co mogłoby mieć dla nas znaczenie. Może pani zadzwonić albo wysłać maila. To dla pani dobra. – Spojrzał jej prosto w oczy.

– Nie sądzę, by tak się stało, ale... – Schowała wizytówkę. – Do widzenia – dodała jeszcze i wyszła, nie oglądając się za siebie.

Keely siedziała przy biurku, wybierając jednocześnie numer telefonu, i patrzyła na promienie słoneczne, które wpadały przez żaluzje. W ciągu dwóch dni od przeszukania jej mieszkania nikt do niej nie zadzwonił.

– ... alo – usłyszała pogodny głos.

– Laura? – powiedziała Keely z radością. – Tu Keely.

W słuchawce na chwilę zapanowała cisza. Potem znowu usłyszała kobiecy głos, ale nie było w nim już tego ciepła, co na początku.

– Cześć, Keely.

Laura Tremayne była jej najbliższą przyjaciółką i też pracowała w City. Widywały się raz, dwa razy w tygodniu, zwykle na lunchu albo przy okazji jakiejś wystawy lub przyjęcia na cele dobroczynne. Laura nie zapytała, co u niej słychać. Nie musiała. Gazety i stacje telewizyjne zatroszczyły się o to, by dowiedzieli się o tym wszyscy nie tylko w Nowym Jorku, ale i całym kraju. Jednak...

Keely z trudem przełknęła ślinę.

– Niedługo będzie to przyjęcie na rzecz chorych na raka. Powinniśmy się zająć przygotowaniem... – zaczęła.

– A tak, chciałam do ciebie zadzwonić. Rozmawialiśmy o tym niedawno...

Keely zacisnęła mocniej dłoń na słuchawce.

– O czym? Przecież jestem przewodniczącą komitetu organizacyjnego.

– Nnno, tak. Właśnie o to chodzi. Pomyślałyśmy, że ee... w obecnej sytuacji nie można cię tym... obciążać.

– Rozumiem – mruknęła Keely. – Kiedy podjęłyście tę decyzję?

Laura zawahała się.

– Przedwczoraj – odparła w końcu.

– A kiedy zamierzałaś mi o tym powiedzieć?

– Oczywiście jak najszybciej. Bardzo przepraszam. Ta cała sytuacja jest taka... dziwna.

Keely poczuła ukłucie w sercu. Wydawało się jej, że Laura jest jej prawdziwą przyjaciółką. Wyglądało jednak na to, że się pomyliła.

Laura chrząknęła.

– Wiesz, rozumiem, że się z nim zaręczyłaś, ale nie powinnaś się była łądować w tę sprawę...

Keely już chciała jej odpowiedzieć, ale zobaczyła światełko na aparacie i domyśliła się, że to szef chce się z nią skontaktować.

– Posłuchaj, muszę kończyć – powiedziała.

– Ja też – rzuciła z wyraźną ulgą Laura. – To na razie. –

I odłożyła słuchawkę.

Tak, na razie, pomyślała z przekąsem Keely. Starła się jednak nie myśleć o tym, jak bardzo boli ją takie zachowanie, i wcisnęła połączenie z szefem.

– Tu Keely.

– Keely? Chcę z tobą porozmawiać. Możesz do mnie przyjść?

Kiedy Ron Arnold chciał z nią porozmawiać, zwykle zaglądał do jej pokoju. Tym razem jednak wzywał ją do siebie. Sprawa była poważna i Keely natychmiast wstała ze swego miejsca.

Od dnia, kiedy zerwała z Bradleyem, jedynie praca przypominała jej dawne życie. Pomijając oczywiście tłum dziennikarzy, tłoczących się przed wejściem do firmy. Paparazzi robili jej zdjęcia, gdy tylko mieli ku temu okazję, a reporterzy podstawiali jej pod nos mikrofony, tak że czuła się potwornie. W końcu niecodziennie zdarzało się, że jedną z najbardziej znanych par Nowego Jorku oskarżano o małwersacje, a ponieważ nie mogli

znaleźć Bradleya, rzucili się na nią niczym sępy. Jej zdjęcia ukazywały się niemal codziennie w gazetach z podpisem: „Keely Stafford – narzeczona i podejrzana o udział w malwersacji”. Tylko ona i Bradley wiedzieli o zerwanych zaręczynach.

– Usiądź, Keely – powiedział potężny, łysiejący Ron Arnold. – Jak się miewasz?

– Dobrze – odpowiedziała mechanicznie.

Arnold patrzył na nią z pewną dozą współczucia, ale nie wiedziała, czy jest to lepsze od ciekawych spojrzeń innych pracowników.

– Bardzo mi przykro z powodu tego, co przechodzisz. Nie jest ci chyba łatwo.

Łatwo? Była zaszczuta przez prasę, śledzona przez FBI, nigdzie nie mogła się schronić. Nie, nie było jej łatwo.

– Jakoś sobie poradzę – bąknęła.

– Widziałaś to? – Wskazał złożony egzemplarz „New York Post”, który leżał na jego biurku. Na zdjęciu widać było, jak Keely z pochyloną głową i w wymiętym płaszczu, wchodzi do budynku otoczona tłumem reporterów. Na ścianie widniało logo firmy i napis: Briarson Financial.

– Bardzo mi przykro, Ron. Próbowałam przyjeżdżać wcześniej i później wychodzić z pracy, ale ci dziennikarze ciągle na mnie czekają. I wszędzie za mną chodzą.

– Tak, trudno przed nimi uciec. – Zasepił się Ron. Keely uśmiechnęła się do niego z wdzięcznością.

– Gdyby nie praca, sama nie wiem, co bym zrobiła. Chyba bym zwariowała.

– Widzisz... – Ron zawahał się – nasi szefowie bardzo przejmują się całą tą sytuacją. Dzwonili do nas klienci zaniepokojeni tym, że prowadzisz ich księgowość...

No tak, pomyślała i serce jej zamarło. Podejrzana o malwersacje nie może zajmować się rozliczaniem poważnych klientów. To może rzucić cień na ich firmy.

– Bardzo wysoko oceniam twoją pracę tutaj, i to od początku, od kiedy trzy lata temu pojawiłaś się u nas. Radziłaś sobie nawet z trudnymi klientami. Niestety, nie możemy sobie pozwolić na to, by prasa w dalszym ciągu łączyła twoje nazwisko z Briarson Financial. Próbowałem to jakoś łagodzić, ale nasi szefowie wciąż naciskają.

– Chcesz mnie zwolnić? Ron pokręcił głową.

– Nie teraz – odparł. – Musisz jednak wziąć urlop.

I co ma robić? Siedzieć w mieszkaniu, którego nie miała siły posprzątać? Czy może ma się przenieść do hotelu, gdzie i tak będą ją ścigać dziennikarze?

– Ron... – zaczęła bezradnie.

– Nie masz jakiejś rodziny w Connecticut?

– Tak, w Chilton.

– Świetnie. Więc jedź tam. Masz wolne aż do końca miesiąca.

Przecież już niedługo Gwiazdka – zauważył.

Rozdział 2

Jak to się stało? – zastanawiał się Lex Alexander, jadąc główną ulicą Chilton, gdzie na chodnikach wciąż leżało sporo śniegu. Jak to możliwe, że tu wróciłem? Wszystko tu wygląda tak samo, poczynając od parkingu przy Main Street, a kończąc na latarniach z kutego żelaza. Ławeczki w alejce przy parku były teraz zielone, a nie białe, jak dwanaście lat temu, ale poza tym niewiele się zmieniło.

On jednak bardzo się zmienił.

Od kiedy zdecydował, że nie chce mieć nic wspólnego z Alexander Technologies i wszystkim, co się wiązało z tą firmą, jeździł autostopem i poznawał znacznie mniej eleganckie miejsca na wszystkich kontynentach. Jeździł tam, skąd inni uciekali. Niektórzy mówili, że po prostu zwariował.

Ale jego zdaniem to powrót do Chilton był prawdziwym wariactwem.

Domyślił się, że stało się coś złego, jak tylko usłyszał smutny głos matki w słuchawce. Już to, że go wytropiła, było czymś niezwykłym. Przecież nie mieszkał w luksusowym hotelu i nikt nie wiedział, że naprawdę nazywa się Aubrey Pierce Alexander III. Wszyscy go tam znali jako Leksa i to zupełnie mu wystarczało. Tak właśnie chciał żyć, od kiedy wyjechał z Chilton, zmuszony do tego przez Aubreya Piercea Alexandra II, czyli swego ojca. Ojca nazywano Pierce, a on miał być Treyem i wypełniać wszystkie jego polecenia. Czuł się tak, jakby odebrano mu nie tylko imię i zrobiono z niego kolejną, trzecią wersję jakiejś komputerowej gry, ale jeszcze w dodatku pozbawiono go własnego życia.

A wszystko przez jego ojca, zmarłego niedawno Alexandra II, prawdziwego autokratę, tłumiącego w zarodku wszelkie objawy niezależnego myślenia, które poczytywał za bunt. Właśnie dlatego Lex

zdecydował się opuścić rodzinny dom i próbował odnaleźć nie tylko imię, ale i własne życie.

Zresztą, czy było to ważne? W końcu zostawił firmę młodszemu bratu, Bradleyowi, który doskonale nadawał się do roli „złotego chłopca” i pupilka mediów. Lecz okazało się, że Bradley wpakował się w kłopoty, które mogły zniszczyć nie tylko jego samego, ale i Alexander Technologies. Właśnie dlatego matka zdecydowała się do niego zadzwonić. Być może ktoś inny zlekceważyłby takie wezwanie i Lex zaczynał nawet żałować, że tego nie zrobił, jednak przyjechał do Chilton.

Może tylko wydawało mu się, że jest tak twardy?

Wcale nie miał ochoty na ten powrót. Gdyby żył ojciec, z pewnością nie zdecydowałby się na ten krok, jednak wiedział, że w tej sytuacji matka będzie bezradna, i zrobiło mu się jej żal. Olivia Alexander mogła prowadzić jakieś stowarzyszenie dobroczynne, a nawet wydać przyjęcie na kilkaset osób, ale zupełnie nie radziła sobie z problemami natury finansowej. Zwłaszcza gdy dotyczyły one podejrzanych interesów.

Lex skręcił wynajętym samochodem w szeroką ulicę, przy której stały otoczone wysokimi kamiennymi murami wille, i nagle dopadło go znajome uczucie. Miał wrażenie, że się dusi. Jego życie zatoczyło krąg. Za tymi ogrodzeniami znajdowały się domy rodzin z najlepszego towarzystwa Chilton, prawdziwej miejscowej elity. Miał ochotę przejechać tędy bez zatrzymywania się i skierować samochód w stronę, gdzie nie czyhałyby na niego demony przeszłości. Wiedział jednak, że najpierw musi wypełnić swoje zadanie.

Nie miał pojęcia, ile zajmie mu to czasu.

Westchnął głęboko i skręcił na podjazd przed siedzibą Alexandrów. Następnie wysiadł i przycisnął guzik domofonu.

– Tak, słucham? Kto mówi?

Nie znał tej służącej. Zresztą nie było w tym nic dziwnego. I co dalej? Nikt tu nie zna Leksa. Trzeba więc wydobyć z zapomnienia Aubreya Piercea III.

– Jestem Trey Alexander – powiedział w końcu i brama się otworzyła. Wkroczył w życie, które, jak mu się zdawało, zostawił na zawsze za sobą.

Wjechał do środka i zatrzymał samochód przy schodach. Niech to już będzie za mną, pomyślał. Zdarzały mu się przecież gorsze sytuacje. Przynajmniej nikt tu do niego nie będzie strzelał. Po śmierci ojca nikt też nie powinien mu dogadywać. Gdyby nie świadomość, że znowu pakuje się w kłopoty, być może ucieszyłby się nawet z tego, że ponownie spotka się z matką. Gdy tylko ją dostrzegł, zrozumiał, że sytuacja jest poważna.

– Trey?

Stała w otwartych drzwiach i patrzyła na niego. Minęło dwanaście lat, a mimo to niewiele się zmieniła. Wciąż była szczupła i trzymała się prosto. Ubrana jak zawsze elegancko, a na jej włosach nie pojawił się choćby ślad siwizny. Olivia Alexander nie należała do kobiet, które poddają się czasowi. Zwykle też nie poddawała się kłopotom, teraz jednak Lex wyczuł, że drży, kiedy całował ją w oba policzki.

A potem zarzuciła mu ręce na szyję i uścisnęła serdecznie. Lex nie pamiętał, żeby kiedykolwiek tuliła go tak mocno.

– Przyjechałeś... Tak się cieszę. Nie byłam pewna, czy się zdecydujesz.

Sam nie był tego pewny. Po prostu w którymś momencie okazało się, że jest już w samolocie, chociaż podejmowanie świadomej decyzji o

powrocie jakoś umknęło mu z pamięci. Zawsze wydawało mu się, że rodzina nic dla niego nie znaczy. Czy tym razem okazało się, że jest inaczej?

Odsunęła się od niego i wtedy dostrzegł łzy w jej oczach.

- Jestem – rzekł z westchnieniem.
- Myślałam, że już nigdy cię nie zobaczę. Dwanaście lat i ani słowa.
- Ale przyjechałam.
- Tak, przyjechałeś.

To on pierwszy przerwał ciszę dwa lata temu. Utknął wtedy gdzieś na zapomnianym przez Boga i ludzi somalijskim lotnisku i nie mając nic innego do roboty, przeglądał stary magazyn w języku angielskim. Po chwili natknął się na artykuł o swoim ojcu. Jego nagłówek brzmiał: „Świat biznesu pogrążony w żałobie”.

Lex wcale nie żałował tego, co się potem stało. Spędził całą noc nad butelką whisky, a kiedy zaświtało, zdecydował się zadzwonić do matki. Co prawda spóźnił się trzy miesiące, ale lepiej późno niż wcale. Po tej pierwszej rozmowie nabrał nawyku sprawdzania parę razy w roku, co się dzieje u rodziny. Te rozmowy były czasami dziwne, naznaczone długim milczeniem, mimo to Lex z nich nie rezygnował.

I kiedy matka tego potrzebowała, znalazła sposób, by się z nim skontaktować.

– Zostaw torbę i chodź ze mną – powiedziała. – Corinne przyniesie nam zaraz coś do picia.

Przeszli dalej, a on stwierdził, że dom wygląda inaczej. Był jaśniejszy, bardziej radosny. Nie wyczuwał w nim już tego dawnego ciężaru, jakiejś opresji, która czaiła się w ścianach. A może to była tylko jego wyobraźnia? Albo też cień ojca nie unosił się już nad całym domostwem...

Matka zauważyła, że rozgląda się dookoła.

– Zmieniłam tu parę rzeczy po śmierci Pierce'a – wyjaśniła.

Ciekawe. Ojciec zawsze nalegał, żeby niczego nie zmieniać w historycznym wystroju domu. Ciężkie meble i bogato zdobione tapety z materiału miały pozostać na swoim miejscu. Matka tymczasem zdecydowała się na modyfikacje. Był to rodzaj buntu, tyle że nastąpił po śmierci Pierce'a.

– I bardzo dobrze – powiedział Lex, gdy znaleźli się w salonie, który wychodził na tyły domu. – Tak jest znacznie lepiej.

– Pomyślałam, że przydadzą się tu jakieś innowacje.

To prawda, pomyślał. I to we wszystkich możliwych dziedzinach. Szkoda tylko, że wiąże się z tym również śledztwo prowadzone przez FBI.

Służąca przyniosła kawę i matka spytała, czy chce cukru i śmietanki. Następnie dziewczyna odeszła, a oni siedzieli przez parę minut, patrząc na siebie w ciszy i pijąc aromatyczny napój.

– Jak ci się udał lot? – spytała matka. Lex uśmiechnął się krzywo.

– Który? Było ich aż cztery.

– Więc wszystkie cztery – odparła.

– Bez większych niespodzianek, co jest dobrą rzeczą, jeśli idzie o loty – odparł. Zwłaszcza takie, jakie zwykle odbywał. Droga z buszu, do którego się zapaścił, do Chilton zajęła parę dni i nie należała do najbezpieczniejszych.

Tutaj było zupełnie inaczej niż w Afryce. Raz jeszcze spojrzął na śnieg, który pokrywał ogród.

– Kiedy spadł? – spytał, wskazując za okno.

– Parę dni temu. Straciłam dwie róże. Ogrodnik nie opatrzył ich w należyty sposób przed zimą.

– Nie lubisz tego, prawda?

– Czego? – Popatrzyła na niego ze zdziwieniem.

- Może odżyją na wiosnę – rzucił.
- Możliwe. Na razie jednak mamy śnieg, ale pewnie nie na długo.
- Ma się ocieplić? Matka skinęła głową.
- Za parę dni. Podobno.

Popatrzyli za okno, jakby pierwszy raz w życiu widzieli śnieg.

Oduczyli się ze sobą rozmawiać i teraz nie wiedzieli co dalej. Byłoby lepiej, gdyby byli sobie obcy, bo wtedy to, co mówili, nie miałyby takiego znaczenia. Jednak w ich sytuacji każde słowo, każde niedopowiedzenie miało swoje znaczenie. Mijały kolejne sekundy. Cisza zaczęła im w końcu ciążyć i Lex lekko chrząknął.

- To... – zaczaj.
- Tak?

Oboje urwali. Matka wskazała filiżankę.

- Smakuje ci?
- Tak, bardzo dobra.
- Cieszę się... Znowu cisza.
- Tam, gdzie ostatnio byłem, też robią dobrą kawę – zauważył po

chwili Lex.

Matka potrząsnęła głową.

- Sama nie wiem, dlaczego wybrałeś sobie tak niebezpieczne miejsce.
- W Nowym Jorku można trafić na gorsze.
- Tak, tylko po co w ogóle zapuszczać się w takie kraje?

Lex powstrzymał się od udzielenia oczywistej odpowiedzi i raz jeszcze chrząknął.

- A jak twoja organizacja charytatywna? Twój DAR?
- Doskonale. Pracujemy właśnie przy urządzaniu balu przed Bożym

Narodzeniem. Zostały nam tylko dwa tygodnie.

– I jest pewnie dużo do zrobienia.

– Oczywiście. Muszę zamówić kwiaty na stoły i zespół muzyczny. –

Popatrzyła na niego z powątpiewaniem. – I wiele innych rzeczy.

Znowu cisza.

– Pewnie masz wiele spotkań.

– Tak, oczywiście. Nie uwierzyłybyś, ile w ciągu ostatnich dwóch tygodni wypiałam kawy.

– Kawa może pomóc.

– Tak. Zawsze ją lubiłeś, nawet jako chłopiec. To takie dziwne, że tu jesteś – wyznała na koniec.

Najwyższy czas na szczerą rozmowę, pomyślał Lex.

– Ja też czuję się tu dziwnie.

– Jesteś już mężczyzną. Kiedy wyjechałeś, dopiero zaczynałeś się golić. – Matka potrząsnęła ze zdziwieniem głową.

– Raz na tydzień – potwierdził, przeciągając wierzchem dłoni po zaroście. – Niezależnie, czy tego potrzebowałem, czy nie.

– Czas potrafi wiele zmienić.

– Ciebie nie zmienił.

– Dziękuję. – Skinęła lekko głową. – Zdaje się, że ciągle rozmawiamy o niczym.

Lex wzruszył ramionami.

– To naturalne w tej sytuacji.

– Ale nie przyjechałeś tu chyba z Afryki, żeby rozmawiać o organizacjach dobroczynnych czy upływającym czasie. Bardzo mi przykro, że cię stamtąd ściągnęłam, ale nie miałam do kogo zwrócić się po pomoc.

– Więc jak się przedstawia ta sprawa?

– Chodzi ci o sytuację Bradleya?

– Nie, raczej twoją – odparł i spojrzał przeciągle na matkę. Olivia zwlekała chwilę z odpowiedzią.

– Mamy się jutro o drugiej spotkać z Frankiem Burtonem, żeby porozmawiać o szczegółach.

Frank Burton był chyba od zawsze przedstawicielem prawnym rodziców.

– To on zajmuje się wszystkim?

– Kontaktuje się z policją i FBI, żeby sprawdzić, co robią, by odnaleźć Bradleya.

– Jak rozumiem, próbowałaś już dzwonić na jego komórkę.

– Jest wyłączona.

– A maile?

– Nie odpowiada. – Poruszyła się niespokojnie na swoim miejscu. – Na pewno można to jakoś normalnie wytłumaczyć.

– Gdyby tak było, z pewnością by się nie ukrywał. – A gdyby matka w to wierzyła, nie dzwoniłaby do niego. – Jeśli ucieka, to zachowuje się tak, jakby miał nieczyste sumienie.

– Po prostu nie wierzę, że Bradley mógł sam coś takiego zrobić. To na pewno przez tę dziewczynę.

Ta dziewczyna. Ile potępienia było w jej słowach.

– Jego narzeczoną? Wydawało mi się, że ją lubisz. Pasują do siebie. – Co oznaczało, że nie miał większej ochoty na to, by się z nią spotkać. Mogło się jednak okazać, że będzie to konieczne.

– Nie, nie. Wydaje mi się, że miała zły wpływ na Bradleya. Lex doskonale wiedział, że matka nie chce winić syna i woli zwalić wszystko na jakąś inną osobę.

– Mamo, nie sędzę... Olivia machnęła ręką.

– To nie ma znaczenia. Zaczekajmy na oficjalne informacje.

Dowiemy się wszystkiego, jak go w końcu znajdą. – Chociaż powiedział to zdecydowanym tonem, to jednak nie był do końca pewny. Doskonale wiedział, jak łatwo można się było gdzieś przyczaić i żyć tak przez ładnych parę lat.

Olivia wstała, dając w ten sposób znak, że uważa rozmowę za skończoną.

– Pokażę ci twój pokój.

Weszli na piętro i przeszli znajomym korytarzem. Zatrzymali się przy drzwiach, prowadzących do jego dawnego pokoju.

– Mam nadzieję, że będzie ci odpowiadał. Po twoim wyjeździe przerobiliśmy go na pokój gościnny. – Otworzyła drzwi i pokazała jasnozielone tapety i zupełnie nowy zestaw mebli.

Nowy początek Stare wspomnienia

Lex wszedł wolno do środka i podszedł wprost do okna. Najbardziej lubił ten widok, który się stamtąd roztaczał, nawet jeśli zamykano go tu za karę. Widział stąd pola, a potem wąski, błękitny pasek tam, gdzie zaczynało się morze.

Zawsze myślał o ucieczce, kiedy wyglądał przez to okno. Matka stanęła obok niego.

– Bardzo za tobą tęskniłam – wyznała, patrząc przed siebie na odległy horyzont. – To straszne, kiedy dziecko nagle znika.

Lex poczuł wyrzuty sumienia.

– Ależ mam... – zaczął, nie bardzo wiedząc, co powiedzieć. Nie mógł przecież oznajmić jej teraz, że nie miał wyboru.

– W nocy zastanawiałam się nad tym, gdzie jesteś i czy jeszcze żyjesz... Czy wrócisz kiedyś do domu. Miałam nadzieję, że zadzwonisz, jeśli

będziesz potrzebował pomocy. – Zapadła cisza. Olivia oparła się czołem o chłodną szybę. – Dlaczego on to robił, Trey? Czy po prostu taki był?

O cholera, pomyślał i położył dłoń na ramieniu matki.

– To nie ma znaczenia.

– Ma. Pozwalałam, żeby ojciec się nad tobą znęcał. Lex wzruszył ramionami.

– Taki był. Nie mogłaś tego zmienić.

Obróciła się i popatrzyła na niego, a Lex z ulgą stwierdził, że nie płacze.

– Cieszę się, że przyjechałeś.

– Nie ma sprawy. – Sam nie wiedział dlaczego, ale nagle objął ją i mocno uściskał.

– Po prostu nie wiedziałam, co zrobić – szepnęła.

– Nie przejmuj się, znajdziemy Bradleya i wyjaśnimy sprawę.

Wszystko będzie dobrze.

Lex mógł jedynie mieć nadzieję, że tak się w istocie stanie.

– Wcale mnie nie martwi, że Bradley uciekł – powiedziała Jeannie Stafford do córki, która dodała parę gałązek gipsów–ki do wiązanki z gerberami.

– Wolałabym jednak, żeby zrobił to w inny sposób – mruknęła Keely i zawiązała wstążkę wokół łodyg. Umieściła tam jeszcze karteczkę z napisem: „Jeannie's Floral Creations” i podała matce zgrabny bukiet.

– Nigdy go nie lubiłam.

– Tak, to nie był dla ciebie odpowiedni facet – dodała Lydia Montgomery, która od ładnych paru lat pracowała w kwiaciarni. – Wszyscy ci Alexandrowie za bardzo zadzierają nosa.

Keely zaprzyjaźniła, się z nią, gdy jeszcze jako nastolatka pomagała matce.

– Tak, tak, zawsze był bardzo z siebie zadowolony i popatrz do czego doszło – podjęła Jeannie. – W co cię teraz wpakował.

– A Olivia Alexander rozpowiada, że to wszystko przez ciebie – dodała Lydia, która również zajmowała się kwiatami.

– Nie wiemy, czy tak jest naprawdę. To mogą być kolejne plotki – zauważyła Keely, która lubiła Olivię. Zawsze wydawała jej się jedyną autentyczną osobą wśród miejscowej elity.

Lydia położyła ręce na rozłożystych biodrach.

– Sandra Maxwell mówiła mi, że słyszała, jak Olivia opowiadała o tym w restauracji Petrino. Obsługiwała jej stół. Sandra nie ma powodów, żeby kłamać.

– Pewnie trudno jej się pogodzić z tym, co zrobił jej syn – wtrąciła Jeannie. – Nie chce o nim źle myśleć, jak to matka.

Lydia pokręciła swoją rudą głową.

– Najwyższy czas, żeby się obudziła. Dała się nabrać na jego miny i uprzejme słówka. Tak jak wszyscy.

W tym również ja, pomyślała Keely.

– Może pójde po kawę i pączki? – zaproponowała. Jeannie i Lydia wymienili znaczące spojrzenia.

– Masz nas dosyć, prawda? – powiedziała matka.

– Nie, ale...

– Bardzo mi przykro. – Uściskała Keely. – Po prostu cały czas o nim myślę i nie mogę się powstrzymać, żeby czegoś nie palnąć.

– Zaslugujesz na kogoś lepszego – dodała Lydia.

– Dobrze, idź – zwróciła się Jeannie do córki. – A my w tym czasie skończymy te bukiety na przyjęcie Lillian Hamilton.

– Pomogę wam, jak wrócę.

– Powinnaś raczej odpocząć.

– Najlepiej się odprężam, kiedy mogę pracować – zapewniła Keely i włożyła kurtkę.

Wyszła na ulicę, po której mogłaby chodzić z zamkniętymi oczami. W okresie przedświątecznym Chilton wyglądało ładniej niż zwykle. Zdobily je bożonarodzeniowe girlandy, a w sklepowych witrynach pojawiły się choinki i postacie świętych Mikołajów czasami z saniami, a czasami w towarzystwie elfów.

W dzieciństwie miała nadzieję, że rodzice przeniosą się do większego miasta. Brakowało jej tłumów, zgiełku, tego elektryzującego podniecenia. Mieli wtedy jeszcze sporo pieniędzy, ale jej rodzina mieszkała w Chilton od wielu wieków, od czasów, gdy Ameryka stanowiła brytyjską kolonię. Dlatego rodzice nie chcieli się stąd wyprowadzić.

Oczywiście wiele się ostatnio zmieniło. Co prawda wciąż mieszkali w wielkim domu zbudowanym w 1891 roku przez jej prapradziadka Clementa Stafforda, ale nie byli już tak bogaci, jak ongiś. Większość pieniędzy pochłonął kryzys z 1987 roku, kiedy to pękła bańka internetowa. Jej ojciec miał wiele wspaniałych cech, ale nie potrafił grać na giełdzie. Nie przyszło mu do głowy, że jeśli ceny akcji firm internetowych szybko rosną, to mogą równie szybko stracić na wartości, a właśnie w nich ulokował cały rodzinny majątek.

O dziwo, wydawał się szczęśliwszy po tym, jak większa część pieniędzy nagle zniknęła, jakby jej w ogóle nie było. Zamiast znowu zacząć pomnażać dobra, jak robili to jego przodkowie, zatrudnił się na osiem

godzin dziennie w firmie spedycyjnej i od tej pory miał więcej czasu dla siebie. Martwiło go jedynie to, że wciąż awansuje i coraz więcej zarabia.

Podobnie stało się z kwiaciarnią, kupioną przez Jeannie za resztę, która została z jej funduszu powierniczego. Matka od dawna hodowała kwiaty i w gronie przyjaciół słynęła z pięknych bukietów, a teraz mogła praktycznie wykorzystać swoje umiejętności. Nie przejmowała się też tym, że niektóre jej dawne przyjaciółki z DAR– u traktowały ją teraz protekcyjnie. Cieszyła się, że może pracować. Co z tego, że musieli sprzedać dom w Prowansji, a także mieszkanie w Paryżu i Mediolanie? Przecież jednak żyli wygodnie i zarabiali tyle, że wystarczało im na własne potrzeby.

„Nigdy go nie lubiłam” – przypomniała sobie słowa matki. Jak mogła tego nie zauważyć? Chyba po prostu nie chciała tego wiedzieć. Bradley był, jej zdaniem, wspaniałym chłopakiem i w tej kwestii nie dopuszczała do siebie żadnych wątpliwości. A teraz z powodu jej zaślepienia rodzice stracą zaliczki, które wydali na organizację wesela. No, ale mogliby wydać znacznie więcej na prawników, gdyby jednak wyszła za Bradleya. Bo jej samej z pewnością nie starczyłoby na to pieniędzy...

Kto wie, może będzie musiała skorzystać z pomocy jakiegoś dobrego adwokata.

Keely wzruszyła ramionami. Nie warto myśleć o tym w tej chwili. Nie powinna zastanawiać się nad tym, że musiała poinformować Stocktona o wyjeździe. Będzie pracować w kwiaciarni, może wybierze się na lunch z Lydią i będzie się martwić jedynie irysami i tulipanami, które trzeba ułożyć w zgrabne bukiety. I tak przez cały weekend. Dopiero w poniedziałek zacznie się zastanawiać, jak odzyskać dawne życie i co w ogóle robić.

Ktoś przed nią otworzył drzwi do ciastkarni Darlene i poczuła wspaniały zapach świeżo parzonej kawy i bułeczek. Odruchowo oblizła wargi i przyspieszyła.

Niektóre rzeczy nigdy się nie zmieniają, pomyślała z uśmiechem, rozglądając się po wnętrzu cukierni. Przy stolikach stały te same, niepasujące do siebie tapicerskie i proste, drewniane krzesła. Na błękitnych półkach zobaczyła te same bibeloty. A za ladą, jak zwykle królowała Darlene, może nieco starsza i bardziej pulchna, ale z tym samym co zawsze ujmującym uśmiechem.

– Cześć, Keely – powiedziała. – Słyszałam, że wróciłaś.

– Tak, przyjechałam na święta do rodziców.

– Na pewno się ucieszyli. – Darlene pokiwała głową. – Przykro mi z powodu tej sprawy z Bradleyem.

Darlene powiedziała to normalnym tonem. Nie zamierzała udawać, że nic się nie stało, i Keely była jej za to wdzięczna.

– Dzięki. Mam nadzieję, że to się wyjaśni.

– Oczywiście. To przecież jasne, że nie byłaś zamieszana w tę aferę. – Darlene wzruszyła ramionami. – Trochę cierpliwości. No, czym ci mogę służyć?

– Masz jakieś ciepłe bułeczki albo pączki?

Z zaplecza dobiegło do nich coraz głośniejsze popiskiwanie elektrycznego pieca.

– Widzisz, nie mogłaś lepiej trafić – powiedziała Darlene. – Zaczekaj chwilę.

Kiedy Darlene zniknęła na zapleczu, ktoś wszedł do środka i Keely zerknęła machinalnie przez ramię.

Mężczyzna miał ciemną, opaloną cerę i był nieogolony. Wyglądał trochę na trampa, świadczyły o tym stare dzinsy, które miał na sobie, oraz czarna, skórzana kurtka. Był szczupły, ale mocno zbudowany i poruszał się lekko, jakimś dziwnie posuwistym krokiem. Włosy opadały mu na kark i na czoło, ale on wydawał się tym nie przejmować. Kiedy podszedł, zauważyła, że niektóre pasemka są jaśniejsze, jakby rozjaśnione słońcem. Więc skądś tu przyjechał. To by również tłumaczyło jego opaleniznę, bo trudno o słońce w Nowej Anglii w grudniu.

Jednak największe wrażenie robiły jego oczy o intensywnej, zielonej barwie. Mężczyzna wyglądał na zmęczonego, ale było w nim też coś niepokojącego, coś, co spowodowało, że zadrżała.

– Dzień dobry – przywitał się i stanął za nią. – Czy można tu dostać kawę?

Keely skinęła głową.

– Najlepszą z możliwych – odparła.

Mężczyzna nie wyglądał na mieszkańca Chilton. Zapewne zatrzymał się tu przejazdem. Była w nim jakaś szorstkość, która sprawiała, że w jej głowie odezwał się dzwonek ostrzegawczy. Przy okazji kogoś jej przypominał, pewnie jakiegoś aktora. Zapewne dlatego co jakiś czas zerkała w jego stronę.

Przez chwilę wpatrywał się w rogaliki, pączki i ciastka ułożone w zgrabne piramidki za ladą.

– Hm, co tu wygląda najlepiej? – mruknął.

Ty, pomyślała i ugryzła się w język, żeby nie powiedzieć tego głośno. Skąd jej się to w ogóle wzięło? Skąd pojawiła się ta myśl? Poczowała, że się rumieni, a przybysz spojrzał na nią uważniej.

Na szczęście wróciła Darlene.

– Proszę, mam tu jeszcze gorące muffinki – odezwała się. – A także bułeczki z jagodami i z... – Urwała nagle i uśmiechnęła się od ucha do ucha.
– Trey? Trey Alexander? Do licha, nie wierzę własnym oczom!

Dopiero teraz Keely zrozumiała, dlaczego mężczyzna wydawał jej się znajomy. No tak, starszy brat Bradleya, ten sam, którego wydziedziczono i o którym nie należało wspominać przy jego rodzicach. Bradley zawsze sobie żartował, że Trey skłóca się po kolei ze wszystkimi i w końcu wejdzie w konflikt z prawem. Dlatego Keely trochę się go bała, kiedy była nastolatką. Dziwne, że go nie rozpoznała.

Darlene wyszła z za lady, by uściskać Treya.

– No proszę, widać, że brakowało ci porządnej ciastkarni. Popatrz, jaki on jest wychudzony – zwróciła się do Keely.

Nie, Trey wcale nie był wychudzony. Z pewnością szczupły, ale było widać, że jest silny i mocno umięśniony. Miał też w sobie coś kociego, co przywodziło na myśl dzikie zwierzęta, oraz ostre rysy twarzy, jak ktoś, kto miał ciężkie życie i sam musiał sobie radzić w trudnych sytuacjach. Jednak najbardziej pociągały ją usta Treya, usta, na widok których kobieta mogła zapomnieć o zdrowym rozsądku.

Przynajmniej do momentu, gdy ich kącki nie wykrzywiły się w ironicznym uśmiechu, który zapamiętała.

Znała ten grymas. Trey uśmiechał się tak samo, kiedy widziała go na kortach koło klubu i czuła, że w ten sposób chce wyrazić swoją wyższość. Potem powiedział coś do przyjaciół i wszyscy się roześmieli, a ona domyśliła się, że bawią się jej kosztem. Co ona mu takiego zrobiła? Dlaczego ją wówczas tak potraktował?

A teraz ten uśmiech pojawił się znowu w najgorszym możliwym momencie. Miała poważne kłopoty i to właśnie z powodu jego brata. Nie

życzyła sobie kontaktów z kimkolwiek z tej rodziny. Jeszcze tego by brakowało, żeby wpadła na Olivie! Nie, tego by nie zniosła.

– Poproszę o dwie kawy z mlekiem i trzy bułeczki na wynos – zwróciła się do Darlene.

– Co tak się spieszysz? – Lex zmierzył ją wzrokiem.

Jasnowłosa, zgrabna, miała w sobie elegancję właściwą kobietom z Chilton. I była bardzo zadbana oraz świetnie ubrana. To zadziwiające, ile można teraz osiągnąć dzięki pieniądzom.

– Muszę wracać.

– Gdzie?

– Do kwaciarni matki – wyjaśniła Darlene. – Zdaje się, że to wszystko zdarzyło się po tym, jak wyjechałeś. Masz spore opóźnienia, Trey. Zaraz, zaraz, przecież mówią na ciebie teraz Lex, prawda?

– Lex? – zdziwiła się blondynka. – Coś nowego.

– Skrót od Alexander – wyjaśniła Darlene.

Lex znowu spojrział na blondynkę i dopiero teraz ją poznał. Była oczywiście starsza, ale piękniejsza niż kiedyś i jakby bardziej krucha.

Keely Stafford, narzeczona jego brata.

– Do licha – mruknął.

Lex nigdy nie łudził się, że po przyjeździe do miasteczka nie będzie spotykał dawnych znajomych. Nie sądził jednak, że zaraz na początku los zetknie go z Keely Stafford, chociaż słyszał od matki, że przyjechała do Chilton. Olivia mówiła też, że to ona zwiódła Bradleya na manowce, ale Lex w to nie wierzył. Jego brat był typem, który potrafił sam sobie napytać biedy i nie potrzebował nikogo do pomocy.

Keely zawsze irytowała Lexa. Stanowiła część tego wspaniałego plastikowego świata, który raził go swoją sztucznością i którego w końcu

postanowił się wyrzec. Nawet w dzieciństwie wydawała mu się zbyt elegancka. Przypomniawszy sobie, jak widział ją kiedyś na korcie, tuż przed swoim wyjazdem. Miał wtedy osiemnaście lat, a ona zapewne czternaście. Choć była jeszcze dziewczynką, ubierała się już jak dama. Było w niej coś niepokojącego, co bardzo mu przeszkadzało.

Teraz, kiedy dorosła, mogła niepokoić jeszcze bardziej. Wciąż była bardzo elegancka, ale jednocześnie wydawała mu się intrygująca. Sądził, że stanie się kolejną, wypełnioną po brzegi silikonem panną, lecz było w niej coś prawdziwego. Tak, jakby nauczyła się żyć, jakby wiedziała, na czym polega cierpienie. Na zewnątrz wydawała się całkowicie opanowana, jej fryzura mogła uchodzić za wzór doskonałości, a makijaż, choć bardzo dyskretny, podkreślał wypukłość ust i urodę oczu. Lex wyczuwał w niej jakiś niepokój, coś wrażliwego, jakąś delikatność, którą starała się osłonić przed światem. Te cechy z pewnością przyciągały uwagę mężczyzn. Sprawiały, że pragnęli oni poznać jej sekret.

Keely była tajemnicza. Tajemnicza i piękna.

Dla kogoś takiego warto było zrobić każde głupstwo. Nawet ukraść miliony z własnej firmy.

Czyżby w tym, co mówiła Olivia, kryło się trochę prawdy?

– Wydawało mi się, że powinnaś być teraz w Nowym Jorku? – rzucił

– A ty zajmować się przemytem w krajach Trzeciego Świata –

odparła chłodno.

Ta odpowiedź go rozbawiła. Czyżby to właśnie sugerował Bradley?

– Przyjechałem, żeby pomóc matce w sprawach prawnofinansowych. Zresztą pewnie wiesz, o co chodzi.

Keely uniosła dumnie brodę.

– To znaczy?

– Nic więcej, poza tym, co powiedziałem. Przecież Bradley jest twoim narzeczonym.

– Był – poprawiła go. Interesujące.

– Był? Ciekawe, kiedy zerwałaś zaręczyny, przed tym, jak go zaczęli szukać, czy po?

Zarumieniła się i sięgnęła po przygotowaną przez Darlene torbę.

– To nie twoja sprawa. Lex pokręcił głową.

– Obawiam się, że jest inaczej. Muszę się zająć tym wszystkim. To właśnie przez ciebie i Bradleya musiałem tu przyjechać.

Podeszła jeszcze do półki, na której stał cukier, śmietanka i przyprawy do kawy.

– Co?! Przyjechałeś na nasz ślub? To wzruszające... Zdjęła przykrywkę ze swojej kawy, posypała ją cynamonem, a następnie wypła kilka łyków.

– Nie wygłupiaj się, doskonale wiesz, że mamy kłopoty. Matka zadzwoniła, żebyśmy się tym zajął.

– Chcesz pomóc Bradleyowi? – I matce – dodał.

– Jedyne sposoby, by mu pomóc, to go znaleźć. – Ponownie nałożyła przykrywkę na swoją kawę.

– Więc czemu tego nie zrobisz?

– Mam go znaleźć? – odpowiedziała pytaniem.

– Musisz przecież wiedzieć, gdzie jest. Keely wzruszyła ramionami.

– Nie mam zielonego pojęcia. Zresztą pewnie lepiej sobie poradzisz.

Zdaje się, że wiesz dużo na temat ucieczek.

– Właśnie wróciłem.

– Widzę – mruknęła i postawiła ostrożnie kawę w torbie. – A ja wychodzę.

Podążył za nią na zewnątrz.

– Chcesz wrócić do Nowego Jorku? W tej chwili nie jest tam chyba zbyt przyjemnie.

Na lotnisku kupił parę gazet. Wszystkie interesowały się przede wszystkim Keely, być może dlatego, że w żaden sposób nie mogły zdobyć informacji o Bradleyu. Keely stała się z dnia na dzień królową skandalu, ale wyglądało na to, że wcale jej to nie odpowiada.

– To nie twoja sprawa. Zerwałam zaręczyny i Bradley już mnie nie interesuje. Tak jak reszta waszej rodziny. Gdyby nie twój brat, w ogóle bym tu nie przyjechała.

Podobnie jak on. Lex poczuł się nagle bardzo poirytowany.

– Dobrze, więc powiedz – mi, gdzie jest, i rozejdziemy się spokojnie do domów.

– Mówiłam już, że nie wiem.

– Chyba nie sądzisz, że w to uwierzę.

– Wszystko mi jedno.

Chciała odejść, ale Lex złapał ją za rękę. Poczuł gładką i nieprawdopodobnie miękką skórę.

– Nie tak szybko. Musimy porozmawiać. Keely odwróciła się w jego stronę.

– Nie mamy o czym.

– A ja myślę, że wręcz przeciwnie.

Przez moment stali naprzeciwko siebie, mierząc się wzrokiem. Mijały kolejne sekundy, a potem nagle jej oczy pociemniały. Lex poczuł przyływ pożądania. Ona popatrzyła na jego dłoń.

– Puść – powiedziała lodowatym głosem.

Zastanawiał się, czy zdaje sobie sprawę z tego, że wyczuwa jej przyspieszony puls. Cóż, Keely Stafford nie była wcale tak zimna, za jaką chciała uchodzić.

– Dobrze. – Starał się rozluźnić uchwyt, ale wcale nie przyszło mu to łatwo. W końcu zdołał ją wypuścić. – To na razie.

– Nie, już na dobre – poprawiła go. – Mam dosyć całej waszej rodziny.

– Dopiero się spotkaliśmy – zauważył. – I tyle wystarczy.

Lex potrząsnął głową.

– Obawiam się, że nie.

– Idź do diabła – mruknęła, a potem stała i patrzyła, jak wraca do cukierni.

Rozdział 3

To było frustrujące, pomyślała Keely, pływając następnego dnia w krytym basenie rodziców. Wystarczyło, że jej dotknął, a ona wlepiła w niego oczy jak idiotka, jak nastolatka, wpatrzona w swojego ulubionego aktora. Być może Trey, czyli Lex, roztaczał jakiś czar, ale ona nie mogła się mu poddać. Wystarczą jej doświadczenia z jednym z braci Alexander.

Prawdę mówiąc, mężczyźni w ogóle przestali ją w tej chwili interesować. Starła się przywrócić równowagę swojemu życiu, a to znaczyło, że musi skupić się na sobie i na swoich kłopotach. Płynęła dalej, chcąc się przynajmniej trochę odprężyć. To, że przyłapała Bradleya na gorącym uczynku, zniechęciło ją do dalszych związków. Za każdym razem, gdy zamykała oczy, widziała lśniące od potu jego barki i spoczywające na nich kobiece stopy. Jak długo ją oszukiwał? Jak długo to trwało? I czy miał tylko jedną, czy może więcej kochanek?

I czy zdarzało mu się przychodzić do jej łóżka bezpośrednio od innej?

Dobiła do brzegu i jednym ruchem wyskoczyła z wody. Musi minąć sporo czasu, zanim zdoła zaufać jakiemukolwiek innemu mężczyźnie. Keely wstała i rozejrzała się, szukając swojego ręcznika. Była pewna, że zostawiła go na murku koło basenu.

– Tego szukasz, kochanie? – odezwał się ojciec i wyciągnął ręcznik w jej stronę.

Stał obok oleandra i dlatego go nie zauważyła. Był wysoki, szczupły i miał jasne, naznaczone prawie niewidoczną siwizną włosy.

– Dziękuję, tato. Chętnie bym cię uściskała, ale cię zamoczę.

– To nie ma znaczenia. – Owinął ją ręcznikiem i objął. – Pracuję dziś w domu.

– Stąd spodnie khaki?

– Nie, zwykle się tak ubieram do pracy. – Mrugnął do niej porozumiewawczo. – W końcu jestem szefem i mogę robić, co mi się podoba.

– Lubisz tę pracę, co? – spytała i na chwilę się zamyśliła. Nigdy wcześniej nie przyszło jej to do głowy, ale ona też lubiła swoją. I czuła, że brakuje jej zajęcia.

– Jasne. To fajna robota.

Keely spojrzała na lśniącą powierzchnię wody, a potem dalej, za okno, na grudniową szarzyznę.

– A skoro już o tym mowa, to powinnam iść do kwiaciarni i pomóc mamie. Ma teraz mnóstwo pracy.

– Powinnaś odpocząć. Jesteś tu zaledwie parę dni...

– No wiesz, trafiłam na święta. To chyba szczyt zamówień, prawda?

– Tak, zwłaszcza że musimy dziś być u mnie w firmie – przypomniał sobie nagle.

– A czy jako szef nie mogłeś wybrać jakiegoś innego terminu na przyjęcie bożonarodzeniowe?

Carter Stafford wzruszył ramionami.

– A czy ktoś mnie pyta o takie rzeczy? Zresztą, to nie ma znaczenia, bo przed Bożym Narodzeniem żaden termin nie jest dobry.

– Więc w porządku, ja tu jestem i mogę pomóc – stwierdziła.

– A może wybrałabyś się z nami, żebyśmy się mogli tobą pochwalić – zaproponował ojciec. – Zamkniemy kwiaciarnię.

Keely potrząsnęła głową.

– Mają dzisiaj zapalić światła na choince na placu. Szykuje się spora feta. Myślę, że lepiej, żebym została w kwiaciarni. – Wiedziała, że

mieszkańcy miasta kupują przy takich okazjach nie tyle kwiaty, co kartki i bożonarodzeniowe upominki.

– Wszystko dla dobra sklepu, co? – Ojciec popatrzył na nią z uśmiechem. – A nie chcesz tu zostać, bo zawsze uwielbiałaś świąteczne iluminacje.

Keely mrugnęła do niego porozumiewawczo.

– Przecież dawno już z tego wyrosłam. Ojciec potarł w zamyśleniu skroń.

– A może powinniśmy zostać z tobą? Jestem szefem, jak słusznie zauważyłaś...

– I dlatego masz obowiązki wobec swoich pracowników. Powinniście się pokazać na tym przyjęciu, a ja się zajmę kwiaciarnią. – Położyła dłoń na ramieniu ojca. – Poza tym lubię pracować. Chyba bym zwariowała, gdybym musiała siedzieć beczynnie.

Ojciec spojrział na nią, zmarszczki na jego czole pogłębiły się na chwilę, a potem skinął głową.

– No więc, idź się przebrać. – Popchnął ją delikatnie w stronę jej pokoju.

– Możemy stracić dom? – Lex położył dłonie na gładkim mahoniowym biurku i spojrział z niedowierzaniem w oczy Franka Burtona.

– To niemożliwe – odezwała się ze swego miejsca Olivia i poprawiła perły, które założyła do błękitnego kostiumu.

– Jesteś w radach pięciu założonych przez Bradleya firm–wydmuszek, Olivio – Prawnik spojrział na spoczywające przed nim papiery. – To znaczy, pięciu, jakie udało się wytropić FBI, ale ich zdaniem jest ich więcej.

– Niczego takiego nie pamiętam. A przecież nigdy niczego nie podpisuję w ciemno.

– Nie potrzebował twojego podpisu, wystarczyło, że miał numer twojego ubezpieczenia społecznego i paszportu. Pokazywałaś mu te papiery? – Burton ponownie spojrzął w jej stronę.

Olivia w zamyśleniu pokręciła głową.

– Sama nie wiem. Miał dostęp do mojego biurka i z pewnością mógł znaleźć te informacje.

– Zresztą to tylko początek problemów. Najgorsze jest to, że Bradley dokonywał przelewów z twojego konta. I to aż po pięć milionów dolarów w ciągu ostatnich dwóch lat. Dziesięć razy. – Burton uniósł lekko szarą kopertę. – Mam tu te wszystkie operacje.

Olivia zrobiła wielkie oczy.

– Pięć milionów? Nie mam tyle na swoim koncie.

– Razy dziesięć, czyli przelał razem pięćdziesiąt milionów dolarów.

Pytanie, jak to było możliwe. Czy masz może jakieś potwierdzenia z banku, wyciągi, coś, co pokazywałoby wszystkie wpływy i wypłaty? Najważniejsze to udowodnić, że te przelewy były zgodne z prawem.

– Ja przecież... Ależ ja nic o tym nie wiem! Naprawdę. – Odparła bezradnie Olivia.

Burton zmarszczył brwi i poprawił okulary.

– To były przelewy po pięć milionów dolarów. Niemożliwe, żebyś przeoczyła takie sumy. Musiałaś je widzieć. Wiem, oczywiście, że masz duże wpływy z dywidend i z wynajmu, ale...

– Może uznałam, że to jakieś pomyłki. Burton pokręcił z powątpiewaniem głową.

– Dziesięć pomyłek? Olivio, jeśli coś wiesz, musisz nam to teraz powiedzieć.

– Nie... nie mogę. – Popatrzyła na Lexsa wzrokiem tonącej. – To twój ojciec zawsze zajmował się finansami. Wiesz, jaki był. A kiedy zmarł, to... – Na moment zawahała się. – Byłam bardzo zajęta przygotowaniem do pogrzebu, a Bradley zaproponował, że zadba o finanse. Przekazałam mu z ulgą te obowiązki. No i potem tak już... zostało – zakończyła łamiącym się głosem.

– Miał pełny dostęp do twego konta? – zapytał z niedowierzaniem Burton. – Przecież używał go do prania brudnych pieniędzy. Wypłacał je ze swoich firm– wydmuszek, a potem przekazywał wspólnikowi.

Olivia zamknęła na chwilę oczy.

– Nie wierzę, że byłby zdolny do czegoś takiego.

– Ale agenci FBI nie mają co do tego wątpliwości – powiedział prawnik z poważną miną. – Dysponują też dowodami na to, że byłaś zamieszana w tę sprawę. To znaczy, że komornik może zająć praktycznie wszystko, co posiadasz.

– Wszystko? – Pobladła. – Naprawdę wszystko? Lex pochylił się nad biurkiem.

– Ale przecież mama nie zatrzymała tych pieniędzy, prawda?
Burton skinął głową.

– FBI nie jest w stanie tego udowodnić. Sami nie wiedzą, gdzie one trafiły, chociaż pewnie też biorą pod uwagę to, że Olivia mogła je gdzieś ukryć.

– Więc na jakiej podstawie mogą zająć dom? Burton westchnął głęboko.

– Jak już mówiłem, mogą zabrać wszystko. Oczywiście nie na tym etapie. Najpierw muszą rozpracować cały system, a jest on na tyle

zawikłany, że zajmie im to z rok. Prawdę mówiąc, tylko z tego powodu uważają, że jest w to zamieszana jego narzeczona.

Keely? Lex zmarszczył brwi.

– Co chcesz przez to powiedzieć?

– Nie wiesz, że jest księgową? Pracuje w Briarson Financial. Bradley nie znał się aż tak dobrze na finansach, by samemu to wszystko opracować i wymknąć się wewnętrznemu audytowi. Jednak z jej pomocą nie byłoby to takie trudne.

– Księgową? – powtórzył Lex. Założył, że studiowała raczej literaturę, historię sztuki czy jakiś inny popularny w dobrym towarzystwie przedmiot. Najwyraźniej się pomylił. – Więc dlatego FBI uważa, że miała z tym coś wspólnego?

– Są tego niemal pewni. Co prawda, nie mają na to żadnych dowodów, ale ciągle nad tym pracują.

– Jeśli jest w to zamieszana, powinna oczyścić moją matkę z zarzutów, prawda? – Nieważne, że wydaje się tak krucha. Jak będzie trzeba, wszystko z niej wydusi.

– Oczywiście, każde zeznanie osoby uwikłanej w tę sprawę powinno pomóc Olivii – zgodził się Burton. – Ale musimy przede wszystkim szukać twego brata. Tyle że nie jest to łatwe.

A z Keely mógł się skontaktować bez większych przeszkód. Miał ją praktycznie pod ręką.

– Tak – odezwał się po chwili milczenia Burton – skontaktuję się z narzeczoną twójego brata.

Lex poczuł, że budzi się w nim gniew.

– Zostaw to mnie – powiedział z mocnym postanowieniem, że tym razem wydusi z niej prawdę, zanim jego matka wszystko straci.

Olivia wciągnęła powietrze głęboko do płuc. Lex stwierdził z podziwem, że bardzo szybko pozbierała się po szoku. Nie płakała ani nie rozpaczała.

– Co dalej, Frank? Co powinniśmy robić?

– Najlepiej zachować spokój. FBI będzie w dalszym ciągu badać tę sprawę, składać kolejne części układanki, a potem odbędzie się proces. Niezależnie od tego, czy uda się odnaleźć Bradleya.

– Mamy więc czas – zauważył Lex.

– Ale nie za dużo. Im szybciej wydobędziesz coś z narzeczonej twego brata, tym lepiej dla Olivii.

Musi oczyścić matkę z zarzutów, żeby wrócić do swego dawnego życia. Bo to obecne już zaczęło go za bardzo wchłaniać.

– Wobec tego zabieram się od razu do roboty – zdecydował, a potem wstał i uściskał dłoń Burтона. – Na razie, Frank.

– Daj mi znać, jakbyś dowiedział się czegoś o Bradleyu.

– Jasne. – Lex skinął głową.

W holu kancelarii Burтона leżał duży, miękki dywan w dyskretnym, piaskowym kolorze brandy. Z okna rozciągał się piękny widok na Stamford.

– Po prostu nie wierzę, że Bradley mógłby coś takiego zrobić – powiedziała Olivia, kiedy czekali na windę, która po chwili zatrzymała się na dziesiątym piętrze. – Ktoś go na pewno do tego namówił.

Weszli do środka. Lex milczał. Jemu z kolei trudno było uwierzyć, by to Keely mogła stać za całą tą sprawą. Nikt nie musiał namawiać jego brata do popełnienia przestępstwa. Bradley śmiał się z Lexa, że to on któregoś dnia wejdzie w konflikt z prawem, ale tak naprawdę Lex doskonale widział jego szkolne oszustwa: ściąganie, odpisywanie zadań i podrabianie podpisu matki. Myślał czasami, że nie prowadzi to do niczego dobrego.

Lex westchnął głęboko.

– Na pewno nikt nie zmusił go do ucieczki, mamo.

Ale jeśli to Keely Stafford mu pomogła, musi znać sposób, by oczyścić Olivię z zarzutów. Powinna więc zrobić to jak najszybciej.

– Po prostu nie wiedział, co w tej sytuacji zrobić, i dlatego się gdzieś zaszył – odparła Olivia. – Musiało mu być bardzo ciężko.

– Czy komukolwiek udało się zmusić Bradleya, żeby zrobił coś, czego nie chciał zrobić? – zapytał retorycznie.

– Nie mógł działać sam. Słyszałeś, co mówił Frank.

– Możliwe, ale obawiam się, że to był jego pomysł – tłumaczył cierpliwie. – Najpierw uprawiał hazard, a kiedy zaczęły się kłopoty, wpadł na pomysł wyprowadzenia pieniędzy z firmy. A potem sytuacja wymknęła mu się spod kontroli.

– Nie, nie...

Na twarzy Olivii pojawił się wyraz bólu. Winda zatrzymała się na parterze, a ona popatrzyła z przestachem na zgromadzonych w holu ludzi. Bała się wysiąść, w końcu jednak wyprostowała się i oboje wyszli z windy.

– Boże, co ja zrobię? – szepnęła. – Zabiorą mi wszystko. Jak mógł tak postąpić? Jak mógł zostawić mnie w takiej sytuacji?

Lex podał jej ramię, by miała się na czym oprzeć. Po chwili wyszli na ulicę. I dopiero teraz Olivia rozplakała się po raz pierwszy. Stanęli na chodniku, a Lex gładził ją bezradnie po plecach. Mówił sobie, że znajdzie sposób na to, by wydobyć matkę z kłopotów.

I zacznie od Keely Stafford.

– Jesteś pewna, że sobie poradzisz? – spytała jeszcze raz Jeannie, zapinając guziki jesionki i patrząc z niepokojem na córkę.

Keely uśmiechnęła się do niej.

– Nie zapominaj, że jestem księgową. Poza tym Lydia ma mi pomóc.
– Jemioła leży na stoliku na zapleczu. Keely skinęła głową.
– Tak, wiem. Sama ją tam położyłam. – Spojrzała na zegarek. – No, chyba powinniście już jechać. Zwłaszcza że miałaś się zająć ustawieniem kwiatów przed przyjęciem – przypomniała matce i pocałowała ją w policzek.

Jeannie westchnęła.

– No dobrze, masz rację. Raz jeszcze dziękuję. Tylko nie siedź cały czas w kwiaciarni. Idź też zobaczyć świąteczną iluminację. Zawsze to lubiłaś. I pamiętaj o tych świątecznych ozdobach. Są...

– No już! – Keely wskazała drzwi.

– Idę, idę.

Matka w końcu rzeczywiście wyszła z kwiaciarni i Keely mogła odetchnąć z ulgą. Lydia miała przyjść nieco później, kiedy już zaczną się uroczystości i pojawi się więcej klientów. Na razie czekał ją okres względnego spokoju.

Tak się jej wydawało.

Wciągnęła w nozdrza zapach kwiatów i rozejrzała się wokół. Było tu naprawdę miło i pomyślała, że chętnie pracowałaby wśród kwiatów. Ta kwiaciarnia stanowiła punkt zwrotny w życiu rodziny. Mieli najpierw wszystko: pieniądze, prestiż, członkostwo miejscowego klubu, a potem została im tylko kwiaciarnia. Keely pomagała tu, żeby zarobić na wakacyjne wyjazdy. Tutaj też na zapleczu wypełniała niektóre z podań o zwrotne stypendia, które pozwoliły jej skończyć studia.

A potem przyszedł tu Bradley, by zamówić bukiet na urodziny matki, i Keely beznadziejnie się w nim zakochała. W każdym razie wydawało się jej, że jest zakochana. Było jej trochę głupio, że po tym, jak w wieku czternastu

lat spotykała się z nim na kortach, teraz, po pięciu kolejnych, była zmuszona do pracy w kwiaciarni. Mimo to nauczyła się już, że wartości człowieka nie mierzy się pieniędzmi, a prestiż powinien się opierać na własnym dorobku i charakterze, a nie reputacji rodziny.

Jednak teraz zrobiło się jej jeszcze bardziej głupio. Znowu znalazła się w kwiaciarni matki – tym razem za sprawą Bradleya. Tyle wysiłku włożyła w to, by skończyć studia, a potem znaleźć dobrą pracę, że poczuła żal za tym, co zostawiła w Nowym Jorku. Próbowwała powstrzymać gniew i wzięwszy ciężki wazon, zniosła go do przeszklonej chłodni, gdzie stały róże, orchidee, lilie i inne egzotyczne kwiaty.

Nagle usłyszała, że ktoś otwiera drzwi wejściowe. Tak wcześnie, na długo przed uroczystością? Keely westchnęła cicho i spojrzała w tamtą stronę.

Przed nią stał Lex Alexander.

Chciała odruchowo zamknąć za sobą drzwi chłodni, ale i tak byłoby ją widać. Wyszła więc, chociaż kwiaciarnia wydała jej się nagle bardzo mała. I pusta.

Lex nie rozglądał się dookoła, tylko podszedł wprost do niej.

– Szukasz jakiejś wiązanki? – spytała.

– Nie, ciebie – padła odpowiedź.

Był wyższy, niż go zapamiętała. Wręcz górował nad nią, dlatego wysunęła nieco w górę brodę.

– W tej chwili pracuję.

– Przecież widzę, że tu nikogo nie ma. Musimy porozmawiać.

Jego zielone oczy pociemniały i nagle poczuła się dziwnie. Załomotało jej serce, nie chciała być z Leksem tu sama.

– Muszę się zająć kwiatami – bąknęła.

– W porządku. Nie będę ci w tym przeszkadzał. Keely westchnęła i podeszła do lady.

– Nie mam pojęcia, o czym mielibyśmy rozmawiać.

– Może zaczniemy od tego waszego planu, twojego i Bradleya.

– Chodzi ci o ślub?

– Nie, o zdefraudowane pieniądze – powiedział z całą mocą. – Musiałaś brać w tym udział.

Keely pokręciła głową.

– Ale nie brałam.

– FBI uważa, że było inaczej.

– Nie ma na to najmniejszych dowodów. – Ponieważ nie istnieją, dodała w duchu.

– Jesteś członkiem zarządów kilku tych firm – wydmuszek – zauważył.

– Podobnie jak twoja matka.

Lex zmęczonym gestem przeciągnął dłonią po twarzy.

– Posłuchaj, muszę się wszystkiego dowiedzieć.

– Bardzo dobrze. Chętnie bym ci pomogła, ale niestety nic nie wiem.

– Rozłożyła szeroko ręce. – Już ci mówiłam, że nie brałam w tym udziału. Bradley zrobił to sam. Lex wbił w nią posepny wzrok.

– Daj spokój, przecież jesteś nie tylko jego narzeczoną, ale i księgową. Doskonale wiesz, że sam by sobie nie poradził, musiał mieć jakieś wsparcie.

– Tak nisko go cenisz?

Keely wzięła kolejny wazon, napeliła go wodą i zaczęła wstawiać do niego na chybił trafił kolejne kwiaty. Czowała, że musi czymś zająć ręce.

– To nie ma znaczenia – mruknął Lex. – Chodzi o to, że moja matka może teraz stracić cały majątek. Dlatego muszę się wszystkiego od ciebie dowiedzieć. Żeby jej pomóc...

Poczuła, jak zgniata w dłoniach gałązkę ostrokrzewu.

– Więc powinieneś znaleźć Bradleya – rzuciła przez zaciśnięte zęby. – I zanim znowu zapytasz, nie, nie wiem, gdzie go szukać. W ogóle nie wiem, co się z nim dzieje.

– Trudno mi w to uwierzyć.

Keely cisnęła w kąt zgniecioną gałązkę.

– Wszystko mi jedno. I tak już mam FBI na karku, szefa, który zakazał mi pokazywać się w pracy i wywrócone do góry nogami mieszkanie. I to wszystko z powodu twojego brata. Czy sądzisz, że będę się jeszcze przejmować tym, czy mi wierzysz? – Chwyciła nożyczki, żeby uciąć kawałek wstążki. – A teraz, albo coś kupujesz, albo wychodzisz.

Lex przyglądał się jej przez dłuższą chwilę.

– No dobrze, przyjmijmy, że nie brałaś w tym udziału. Jeśli to prawda, to podobnie jak my powinnaś być zainteresowana rozwiązaniem tej całej sprawy.

– No jasne. I chętnie bym się tym zajęła, ale zgubiłam gdzieś swoją czarodziejską różdżkę.

– Posłuchaj, przecież jesteś księgową. Nawet jeśli nie masz z tym nic wspólnego, powinnaś wiedzieć, jak sprawdzić, co się tak naprawdę stało. Może udałoby ci się znaleźć coś, co przeoczyli agenci FBI. Pomogłabyś sobie i mojej matce. I zapewne swemu narzeczonemu.

– Bradley nie jest moim narzeczonym – mruknęła niechętnie. – Rozstałam się z nim akurat tego dnia, kiedy miałam rewizję.

– Doskonały moment.

– Nie, najlepszy byłby dwa lata temu, kiedy zaczęłam się z nim spotykać. – Popatrzyła na niego z rezygnacją. – Daj mi spokój. Jeśli będę się chciała bawić w detektywa, mogę to zrobić sama.

– Będzie to dosyć trudne, jeśli zechcesz zajrzeć do papierów firmy – zauważył.

– Po co?

Lex przyjrzał się jej uważnie. Jeżeli grała, robiła to bardzo dobrze.

– Bradley korzystał z jej konta przy dokonywaniu przelewów – wyjaśnił. – Być może dałoby się coś w nich znaleźć.

– Nie sądzę, żeby twoja matka pozwoliła mi do nich zajrzeć – rzekła z westchnieniem. – O ile wiem, uważa, że to ja jestem wszystkiemu winna. Zresztą, ty też tak sądzisz. – Wzięła głęboki oddech. – A swoją drogą, dlaczego mam pracować z ludźmi, którzy mi nie wierzą? To bez sensu.

– Zawsze możemy zmienić zdanie. Musisz nam tylko pomóc. Ponownie wzruszyła ramionami.

– Po co? Nie zależy mi na tym, co o mnie myślicie. – Sięgnęła po kolejny kwiat, jednak Lex złapał ją za rękę.

– Pamiętaj, że wszyscy możemy na tym skorzystać.

Keely poczuła, że robi jej się bardzo ciepło. Przez moment nie mogła się ruszyć z miejsca. Dłoń Lexa była gorąca, jego palce niemal paliły jej skórę.

– Zastanów się nad tym – szepnął i cofnął rękę.

Przez chwilę stała zupełnie bezradna, nie wiedząc, co się z nią dzieje.

– Nic z tego. – Potrząsnęła głową. – Powinieneś już chyba iść.

– Daj mi znać, kiedy zmienisz zdanie.

– Jeśli – poprawiła. – Jeśli zmienię zdanie.

– Nie, kiedy.

– Czyli nigdy.

Zaśmiał się, pokazując białe zęby.

– W każdym razie będę w pobliżu – zapewnił ją, a Keely nie wiedziała, czy traktować to jak obietnicę, czy też groźbę.

RS

Rozdział 4

Lex wyszedł na chodnik i rozejrzał się w półmroku. Było późne popołudnie, resztki śniegu chrzęściły pod nogami. Zachodzące słońce barwiło niebo na czerwono.

A on wciąż czuł miękką skórę Keely.

Musiał sobie powtórzyć w duchu, że niczego się od niej nie dowiedział. Powinien być na nią wściekły, gdyż tylko zmarnował czas, a myślał tylko o tym, że wydawała mu się jednocześnie delikatna i mocna.

I o tym, jak mogą smakować jej usta.

Zniecierpliwiony, potrząsnął głową. Wiedział, że stać go na różne głupoty, ale wcale nie zamierzał się wiązać z narzeczoną, czy nawet byłą narzeczoną, swojego brata. Zresztą Keely nie należała do kobiet, które powinny mu się podobać. Zupełnie do niego nie pasowała. A jednak... jednak chyba jej pragnął.

To było śmieszne i zarazem żalodne. Znał przecież tyle kobiet i nie musiał myśleć o tej jednej. Zwłaszcza że miał inne rzeczy na głowie. Powinien pomóc matce, i to jak najszybciej, by móc wreszcie wrócić do siebie, gdyż czuł, że obecna sytuacja w Chilton za bardzo go pochłania. Już teraz zdawał sobie sprawę z tego, że nie będzie mógł zostawić Olivii samej, ale musi znaleźć kogoś, kto się zajmie jej finansami. A w dodatku dziś rano przyszła do niego służąca z garniturem ojca, by sprawdzić, czy da się go przerobić, by Lex mógł go włożyć na gwiazdkowy bal dobroczynny.

Bale i finanse nie były jego żywiołem. Podobnie jak służba i drogie garnitury od Armaniego. Przemierzał dżungle i bezdroża w poszukiwaniu scen i widoków, które uświadomiłyby ludziom, na czym polega życie w upośledzonych wojnami i głodem częściach świata. Starał się uwiecznić,

najpierw na kliszy, a potem na kartach pamięci, miejsca, które w najbliższym czasie mogły ulec zagładzie.

Czy może po dwunastu latach takiego życia był już zmęczony brudem, kiepskim jedzeniem i brakiem przyzwoitego łóżka? A może jeszcze bardziej zmęczyło go to, co widział – postępujące zniszczenie, które powoli zaczęło ogarniać dawny świat. Zapewne wystarczyłyby mu krótkie wakacje i mógłby wracać do pracy. Wcale nie musiał przyjeżdżać do Chilton, by znowu stawić czoło destrukcji, tym razem spowodowanej przez jego własnego brata.

Patrzył na dogasające słońce na horyzoncie i myślał o zachodach słońca na równiku, które następowały w mgnieniu oka. Tam wschód i zachód słońca odbywał się dokładnie w tym samym czasie, niezależnie od pory roku, i w zasadzie nie wyróżniało się pór roku, a jedynie długie okresy deszczowe. Przez cały rok można było chodzić prawie nago...

W tym momencie znowu przypomniał sobie Keely i żeby odwrócić od niej swe myśli, zajrzał do ciastkarni.

Darlene stała jak zwykle za kontuarem i obsługiwała kobietę, która próbowała złożyć zamówienie i jednocześnie zapanować nad dwojgiem rozbrykanych dzieci.

– Dwie kukurydziane muffinki, cztery z jagodami... Tommy, przestań!
– rzuciła w stronę chłopca, który ciągnął ją za spódnicę. – I jeszcze...
jeszcze... – Spojrzała na wypieki, jakby straciła wątek.

Darlene potrząsnęła torbą. Lex zauważył, że jest zniecierpliwiona.

– Bułka z jabłkiem? Może z bananem?

– Wybrałbym z jabłkiem – powiedział Lex i spojrzał na kobietę. – Są naprawdę pyszne. – Pomijając fakt, że banany smakowały tu znacznie

gorzej niż w Afryce. – Zapewniam, że nie znajdzie pani takich w całej Tanzanii.

Kobieta wahała się przez chwilę.

– Niech będą dwie z jabłkiem – zdecydowała w końcu. Darlene popatrzyła z wdzięcznością na Leksa.

– Cieszę się, że znów tu jesteś. Nie mieliśmy wczoraj czasu, żeby pogadać. – Włożyła dwie bułeczki do torby. – No i skąd ta Tanzania? Ostatnio dostałam od ciebie pocztówkę z Czeczenii.

– Później stwierdziłem, że należy mi się jakaś zmiana klimatu. – Chociaż robienie zdjęć w czasie rzezi w Darfurze nie było jego ulubionym zajęciem. Teraz starał się skoncentrować na chwili obecnej.

Kobieta zapłaciła i wyszła, ciągnąc za sobą dzieci.

– I tak uważam, że jesteś zbyt chudy, niezależnie od tego, gdzie byłeś. Proszę, weź. – Podała mu rumianą bułeczkę z jabłkiem. – Nie, dwie...

Lex uśmiechnął się do niej. Darlene była jedną z tych osób w Chilton, które naprawdę lubił. Nigdy nie uważała go za młodocianego przestępcę, jak wielu w miasteczku, i doskonale rozumiała, na czym polega jego bunt. Zawsze też mógł liczyć na schronienie w jej ciastkarni. I za to ją uwielbiał.

– No, opowiedz mi o Tanzanii – dodała, podając mu jeszcze kawę. – Jak tam jest?

– Naprawdę pięknie. Otwarte przestrzenie i cudowne widoki. Powinnaś dostać niedługo widokówkę...

– Świetnie. To będzie następna w mojej kolekcji – powiedziała i wskazała na ścianę.

Dopiero teraz dostrzegł tablicę z przypiętymi do niej pocztówkami z całego świata. Tymi, które zawsze przysyłał Darlene.

Lex poczuł lekkie ukłucie w sercu. A więc myślała o nim. Pamiętała.

Po wyjeździe z domu zerwał wszystkie kontakty. Tak było łatwiej. Wystarczyli mu koledzy, redakcje, kobiety, które spotykał po drodze i które nie oczekiwały od niego zbyt wiele. Nie sądził, by kiedykolwiek jeszcze wrócił do domu. Jednak było mu łatwiej znosić samotność, wiedząc, że ma kogoś, do kogo może napisać.

W ciastkarni pojawili się kolejni klienci, a on pił kawę i patrzył z rozrzewnieniem na swoje widokówki. W tym momencie poczuł się dziwnie związany z Chilton i nie był pewny, czy właśnie za tym nie tęsknił.

Keely stała na wystawie kwaciarni i wieszała na choince wiązki jemioloły. Przygotowała je bardzo szybko po wyjściu Leksa. Czuła się lepiej, gdy mogła pracować, chociaż wciąż pamiętała jego dotyk. Wskazywało to jedynie na to, że była rozchwiana emocjonalnie. Być może, mimo że wydawało się jej, iż jest inaczej, potrzebowała wsparcia. Ale z pewnością nie od Leksa Alexandra, którego brat wpędził ją w takie kłopoty. Powinna być na niego zła. I to bardzo.

Spojrzała na zewnątrz. W wieczornym zmierzchu na ulicy pojawili się ludzie, którzy zmierzali w stronę placu, gdzie miała się rozpocząć coroczna iluminacja. Zaczynała się od choinki, a potem zapalały się wszystkie bożonarodzeniowe światła. Był to pierwszy dzień wielkich, świątecznych zakupów i wszyscy właściciele sklepów liczyli na spore zarobki. Dlatego powinna się przygotować na falę klientów. I na tym się skupić.

A nie na zielonych oczach, na przypomnienie których dreszcz przebiegał jej po plecach.

Przy drzwiach rozległ się dzwonek, a kiedy zeszła z wystawy, zobaczyła znajomą twarz. To był John Stockton, agent FBI, który zajmował się sprawą Bradleya.

Keely zamrugła powiekami.

– Dobry wieczór – powiedział, mijając wazon z kwiatami.
Zatrzymał się obok niej i spojrzał na choinkę. – Bardzo ładna.

– Czy nie zapuścił się pan za daleko? – spytała.

– Nie tak daleko, jakby się mogło pani wydawać. Mieszkam w Stamford, więc mam tu blisko.

– Ale i tak nie jestem w pana okręgu – zauważyła. Mężczyzna machnął ręką.

– Mój okręg jest tam, gdzie trzeba – mruknął. – Nie jestem gliną. – Rozejrzał się dookoła. – Miłe miejsce. Słyszałem, że pani matka kupiła tę kwiaciarnię parę lat temu.

– Zapomniał pan dodać, że po stracie rodzinnych oszczędności. Miałam więc motyw.

– To pani tak mówi. Keely potrząsnęła głową.

– Nie kradnę. Poza tym mam dobrą pracę i pieniądze ulokowane w funduszu powierniczym. Nie trzeba mi więcej.

– Skoro tak pani twierdzi...

– A pan mi nie wierzy. Może powinnam jednak zatrudnić prawnika. Stockton wzruszył ramionami.

– Jak pani uważa. Wpadłem tu tylko, żeby się przywitać. Nie zamierzam pani aresztować. Przynajmniej na razie.

– Znalazł pan Bradleya?

Mężczyzna zatrzymał się przy wazonie ze słonecznikami.

– Jeszcze nie. Pani narzeczoney świetnie się ukrył.

– Były narzeczoney – poprawiła.

– No tak – rzucił z powątpiewaniem. – Odzywał się do pani? – Wbił w nią badawczy wzrok.

Podobnie patrzył na nią w czasie przesłuchania.

– Nie. Rozmawiał pan z jego rodziną?

– Stawiam na panią.

– Więc pewnie założył już pan podsłuch w moim telefonie i ktoś mnie obserwuje – zauważyła. – Będzie pan wiedział, jeśli Bradley spróbuje się ze mną skontaktować. – Wróciła za ladę. – Nie ma się pan czym przejmować.

– Ale pani być może tak.

Keely poczuła nagły skurcz żołądka.

– Jak mogę pana przekonać, że nie miałam z tym nic wspólnego?

– Vilis Skele – rzucił.

Popatrzyła na niego ze zdziwieniem. – Co?

– Vilis Skele.

– Nie mam pojęcia, o czym pan mówi.

– Raczej o kim. To Łotysz, który handluje bronią. Robił interesy na Bliskim Wschodzie i trochę też tam mieszkał.

– Tak jak wielu handlarzy bronią z Łotwy – rzuciła kpiąco.

– Zwłaszcza wtedy, kiedy chcą pracować brudne pieniądze.

Dopiero teraz zrozumiała, o co mu chodzi.

– Chce pan powiedzieć, że Bradley...

– Wyprał dla niego dwieście milionów dolarów. Przynajmniej o takiej kwocie wiemy, ale to może ulec zmianie. To był naprawdę sprytny plan. Bradley Alexander zakładał firmy z ograniczoną odpowiedzialnością dla Skelego. Niektóre z nich były klientami Alexander Technologies. Skele wpłacał określoną sumę za usługę, a Bradley przepompowywał pieniądze do innej jego firmy, już jako zupełnie legalne.

– Może te firmy naprawdę istnieją. Stockton obrzucił ją ciężkim spojrzeniem.

– Doskonale pani wie, że to nieprawda. Przecież jest pani w zarządach paru takich spółek. Skele to po łotewsku „podrzynać” – dodał już spokojniejszym tonem. – Wiemy, że poderżnął gardło co najmniej dwunastu osobom. To jego ulubiony sposób zabijania.

Keely z trudem przełknęła ślinę i oparła się o ladę. Handlarz bronią? Zabójca?

– To nie ma sensu.

– Obawiam się, że ma. Bradley wpadł w kłopoty jeszcze za życia ojca i musiał się zapożyczyć.

– Musiał oddać pieniądze? Pewnie szybko?

– Właśnie. Po śmierci ojca Bradley zaczął wypłacać sobie pieniądze, ale mógł to robić tylko na ograniczoną skalę. I właśnie wtedy poznał Skelego przy ruletce w Atlantic City. Znaleźliśmy krupiera, który ich ze sobą poznał. Podobno bardzo się zaprzyjaźnili. I właśnie wtedy pieniądze zaczęły przepływać znacznie szybciej i nie były to tylko fundusze Alexander Technologies.

– Nie mam z tym nic wspólnego.

– Czy na pewno? – Stockton podniósł głos. – Przecież widzi pani, że nie chodzi tu tylko o defraudację, ale poważne naruszenie prawa. Może pani dostać duży wyrok, chyba że pójdzie pani na współpracę.

– Mówiłam już...

– A ja nie chcę tego słyszeć – przerwał jej. – Pani narzeczony złamał prawo. Ma niewiele do stracenia i może pociągnąć panią za sobą w dół.

– To szantaż. Nie ma pan nawet cienia dowodu, pomijając to, że figuruję w zarządach firm, o których w życiu nie słyszałam.

– Po prostu zadałem pani parę niewinnych pytań – rzucił i spojrzał w stronę drzwi. – I jeszcze jedna rzecz, jeśli pani były ma pieniądze Skelego,

ten na pewno się o nie upomni. I nie zdziwiłbym się, gdyby przyszedł do pani. – Stockton położył wizytówkę na ladzie. – Proszę zadzwonić bezpośrednio do mnie, gdyby zmieniła pani zdanie.

Po chwili zamknął za sobą drzwi i w kwaciarni zapanowała cisza. Keely czuła szum w uszach. Ten hałas wypełniał całą jej głowę.

Handlarz bronią. Pranie brudnych pieniędzy. Więzienie. W ogóle nie chciała o tym myśleć. Co też ten Bradley narobił? W co ją wpakował? Jak mógł?!

Kiedy rozległ się dzwonek i w drzwiach pojawili się klienci, natychmiast przywołała uśmiech na twarz. Sama jednak nie wiedziała, czy poradzi sobie, gdy zażądają jakiegoś bukietu. Ręce jej się trzęsły i nie mogłaby w tej chwili nic zrobić.

Dzwonek przy drzwiach zadzwieczał po raz kolejny.

– Cześć, Keely. – Z ulgą stwierdziła, że to Lydia. – Przepraszam za spóźnienie. Melly zwymiotowała i musiałam ją przebrać, a potem zawieźć do opiekunki. Roy też dzisiaj pracuje – dodała, wkładając fartuch.

– Muszę na chwilę wyjść – powiedziała niepewnie Keely, nie widząc tego, że przyjaciółka patrzy na nią dziwnie. Potrzebowała w tej chwili świeżego powietrza. Musiała wyjść, bo czuła, że inaczej się tu udusi.

Albo wpadnie w histerię.

Wyszła na zewnątrz, nie czekając na odpowiedź. Nie czuła zimna, nie słyszała pozdrowień. Szła po prostu przed siebie ze wzrokiem wbitym w chodnik. Co jakiś czas docierały do niej śmiechy i pokrzykiwania ludzi, którzy ją mijali.

Jeszcze tydzień temu była taka jak oni. Nie musiała się niczym przejmować. Wątpliwości związane z Bradleyem wydały jej się w tej chwili drobnostką. Tak naprawdę do niedawna jej życie było prawie idyllą.

Nawet jeśli opierało się na kłamstwie.

To wszystko nie mogło jej się pomieścić w głowie. Czy Bradley rzeczywiście mógł zrobić coś takiego? Defraudacja już była poważnym przestępstwem, ale on jeszcze prał brudne pieniądze dla przestępców. Kto wie, komu Skele sprzedawał broń? Wrogim krajom? Terrorystom? I czy Bradley rzeczywiście miał pieniądze tych ludzi? Jeśli tak, to zgodnie z tym, co powiedział Stockton, mogą się o nie upomnieć. I co wtedy zrobi? Czy też powie Skelemu, że nie wie, gdzie się mogą znajdować?

Poczuła ucisk w piersi i wciągnęła głęboko powietrze. Nagle zauważyła, że znalazła się na placu i ma przed sobą wielką choinkę. Nie ucieszyła się jednak, tylko wciąż myślała o tym, że jest zagrożona. Nigdy nie przypuszczała, że Bradley może nawiązać kontakty z prawdziwymi przestępcami. I że w dodatku wciągnie w to własną matkę i zniszczy reputację swojej rodziny.

A jeśli rzeczywiście wziął ze sobą pieniądze? Jeśli nie rozliczył się z handlarzem bronią i ten również szuka go w tej chwili? Skoro FBI nie chciało jej uwierzyć, to przestępca będzie jeszcze bardziej podejrzliwy.

Bezwiednie uniosła dłoń do gardła.

Dobiegły do niej słowa koledy. Przystanąła na chwilę, próbując złapać oddech. Przed oczami tańczyły jej kolorowe punkciki.

- Usiądź – usłyszała znajomy głos i poczuła na ramieniu czyjeś ręce.
- Pochyl się i włóż głowę między kolana.
- Ale... – próbowała protestować.
- Rób, co ci mówię.

Posłuchała. Po chwili udało jej się złapać oddech i powoli zaczęła się uspokajać. Poruszyła się.

– Jeszcze moment – dobiegł do niej głos Leksa. Kiedy się wyprostowała, zauważyła, że siedzi tuż przy niej. – No i jak, lepiej?

Uśmiechnęła się blado.

– Tak, dziękuję.

– Co się stało? Nie mogłaś złapać oddechu. Jakbyś zobaczyła ducha.

– Nie, nie ducha... Lex pokręcił głową.

– I co robisz na tym zimnie w samej bluzce?

– Chyba o tym nie pomyślałam – bąknęła i jednocześnie dotarło do niej, że jest jej zimno.

Zdjął kurtkę i zarzucił jej na ramiona.

– Chyba zwariowałaś. Chodź, musisz się gdzieś schronić.

– Nic mi nie jest.

– Za chwilę zrobisz się zupełnie sina. Ale może to lepiej, bo przed chwilą byłaś trupio blada.

Keely z trudem przełknęła ślinę.

– Dotarły do mnie złe wieści.

– Co takiego? – spytał.

Nie sądziła, że może być dla niej miły. Ale teraz zachowywał się tak opiekuńczo... Poza tym wyczuwała w nim siłę, tę siłę, której jej brakowało. Stwierdziła, że musi mu się zwierzyć, zwłaszcza że sprawa dotyczyła również jego rodziny.

– Chodzi o Bradleya. Był u mnie właśnie agent FBI i uważa, że Bradley...

– Tak?

Potrząsnęła głową. Jeszcze teraz trudno jej w to było uwierzyć.

– On uważa, że Bradley prał pieniądze z handlu bronią.

– Handlu bronią? – powtórzył z powątpiewaniem Lex.

– Ja też w to nie mogłam uwierzyć, ale Stockton twierdzi, że mają na to dowody. Bradley stracił dużo pieniędzy i musiał pożyczać. Po śmierci ojca zaczął podkradać pieniądze z firmy, ale to mu nie wystarczało. I właśnie wtedy spotkał handlarza bronią.

– Świetnie. Pranie brudnych pieniędzy. Ile tego było?

– FBI wie o dwustu milionach dolarów. Lex aż gwizdnął.

– Pewnie chciał na tym zarobić i spłacić firmę. – Zawahał się. – Albo uciec i urządzić sobie gdzieś nowe życie.

Co obniżało szanse na to, by mogła się oczyścić z zarzutów. Jeśli Bradley się nie znajdzie, już na zawsze pozostanie narzeczoną przestępcy i główną podejrzaną. Keely wstała i ruszyła wolno w stronę kępy świerków. Lex poszedł za nią.

– Sama nie wiem, co robić. To wszystko zdarzyło się tak nagle. W dodatku jest coraz gorzej.

Na placu szkolny chór śpiewał o cichej nocy. Nikt tam nie martwił się o swoje życie. Nikt nie przejmował się handlarzami bronią. Wszyscy byli bezpieczni i zadowoleni. Keely obróciła się w stronę Leksa.

– Czy podtrzymujesz ofertę współpracy? – spytała.

Nie odpowiedział od razu. Widziała w półmroku jego napięte rysy i długie rzęsy, które rzucały cień na policzki.

– Sam nie wiem. Wydawało mi się, że ten pomysł wcale ci się nie spodobał.

Popatrzyła na Leksa. Bradley zawsze mówił, że to on jest przestępcą, że zajmuje się przemytem. I bierze to, co zechce. Keely poczuła, że serce zaczęło jej bić szybciej.

– Zmieniłam zdanie.

– Jesteś w trudnej sytuacji.

– Czy to ma jakieś znaczenie?

Nie odpowiedział. Zrobił krok w jej stronę. Czuła niemal jego oddech, który przypominał małą, srebrną chmurkę. Pod choinką chór zaczął śpiewać: „Wesołych świąt, spokojnych świąt”, a drzewko rozbliło tysiącem światełek. Po nim zaczęły się zapalać następne. Nawet za nimi, w świerkach, zapaliły się delikatne ogniki, które przypominały robaczki świętojańskie. Ludzie na placu zaczęli wiwatować.

Lex pomyślał, że to, co chce zrobić, nie ma najmniejszego sensu. Gdyby Keely była kimś innym, z pewnością by ją pocałował. Jednak sprawa i bez tego była wystarczająco zagmatwana. Nie powinien jej nawet dotykać. To było zbyt niebezpieczne.

A jednak, sam nie wiedział jak, wziął nagle Keely w ramiona.

Była tak zaskoczona, że się nie opierała. Czuł, jak drży w jego objęciach. Starał się być delikatny, do niczego jej nie zmuszać. Postanowił, że tylko ją pocałuje. Chciał poznać smak tej tajemniczej kobiety.

Kiedy ich usta się spotkały, od razu zrozumiał, że to mu nie wystarczy. W tym pocałunku było coś fascynującego, coś, co sprawiało, że zapragnął więcej. Dłonią wyczuł mocne bicie jej serca. Oboje byli bardzo podnieceni, ale wiedział, że nie może się dalej posunąć. Ktoś mógł ich zobaczyć. Co prawda ludzie często całowali się na Boże Narodzenie, zwłaszcza pod jemiolą, ale... nie w ten sposób. Coś między nimi zaiskrzyło. Czuł tuż obok jej delikatne kształty, jej miękkie ciało i pragnął je lepiej poznać.

Keely w którymś momencie zarzuciła mu ręce na szyję. Stało się jasne, że ona też go pragnie. Nie czuli już zimna, a jedynie pożądanie, które wypełniało ich ciała. Przestali zwracać uwagę na to, co działo się na placu. Chór zaczął następną kolędę. Zapaliły się kolejne światła. A oni wciąż się całowali, jakby nie mogli się sobą nasycić.

Gdyby spytał, czy może ją pocałować, Keely na pewno by odmówiła. Ale on nie pytał. Ten pocałunek był tak niespodziewany, że nie zdążyła zaprotestować. Zwłaszcza że bardzo go pragnęła. I to już od pierwszego spotkania...

Świerki koło nich rozbłysnęły kolejnymi światłami. Cały plac tonął w bożonarodzeniowym świetle. Ludzie wydal li gromki okrzyk, a Keely i Lex odskoczyli nagle od siebie. Dopiero teraz dotarło do nich, gdzie się znajdują. I że ktoś tutaj mógłby ich rozpoznać. Keely przetarła oczy, wpatrując się w Leksa w powodzi światel. Była naprawdę wstrząśnięta. Wciąż czuła jego usta na swoich wargach. Dziwiło ją pożądanie, które wydawało się pochłaniać całe jej ciało. Nigdy nie czuła czegoś takiego przy Bradleyu. Nie sądziła, żeby to w ogóle było możliwe.

Jednak najgorsze było to, że nie chciała słuchać głosu rozsądku. Jeśli Bradley był zdolny do popełnienia przestępstwa to co dopiero Lex? Przecież to on był „gorszym” z braci. To jego powinna się strzec!

– Chyba rzeczywiście zwariowałam – mruknęła do siebie i ruszyła w stronę kwiaciarni.

– Keely, zaczekaj – usłyszała jego głos za sobą. – Musimy porozmawiać.

Lex dogonił ją w paru susach.

– Zapomnij o tym. Muszę wracać do pracy. – Chciała jak najszybciej przed nim uciec.

Zdjęła kurtkę i rzuciła ją w stronę Leksa. Już nie było jej zimno.

– Trzymaj.

– Nie, weź ją. – Podsunął jej kurtkę. – Zmarzniesz.

– Nie, dzięki. – Gdyby znowu ją włożyła, poczułaby znajomy zapach, a na to z pewnością nie mogła sobie pozwolić. W końcu, widząc, że nie da

jej spokoju, przystanęła. – Chcesz porozmawiać, to dobrze.

Zaproponowałam ci współpracę, bo ta sprawa z handlem bronią naprawdę brzydko pachnie. I może zaszkodzić nie tylko mnie, lecz również twojej matce. Stockton chyba uważa, że jeśli nie dorwie mnie FBI, to dopadnie ten handlarz bronią. Tak czy siak nie mam wyboru i muszę sama dowiedzieć się czegoś o tej sprawie. – Popatrzyła na niego znacząco. – Ale nasza współpraca będzie się na tym kończyć, jasne?

Lex popatrzył na nią tak, jakby widział ją po raz pierwszy.

- Tak, to będzie nasza główna zasada.
- Zawsze byłeś dobry w łamaniu zasad – zauważyła.
- Kiedyś. Teraz widzę w nich jakiś sens... Keely wolno skinęła głową.
- Więc dobrze, spróbujemy zorientować się w machinacjach

Bradleya. Może uda nam się do czegoś dojść, chociaż obawiam się, że FBI sprawdziło wszystko, co się dało. Traktują tę sprawę bardzo poważnie.

Lex potrząsnął głową. Widział różne rzeczy i wcale by się nie zdziwił, gdyby agenci pominęli jakiś istotny szczegół. To się zdarzało dosyć często, głównie ze względu na brak dostatecznych informacji o przestępcy. Być może Keely wiedziała więcej o byłym narzeczonym niż FBI, a w każdym razie zapewne były to informacje innego rodzaju.

- Kiedy będziesz mogła zająć się tymi papierami? – spytał.
- Jak najszybciej. – Czowała, że rozsadza ją chęć działania.
- Jutro rano?
- Świetnie. – Wyciągnęła dłoń w jego stronę, ale zaraz ją cofnęła. –

Przyjadę do was na dziewiątą.

Rozdział 5

Lex pomyślał, że Keely ma powody, by być zła i poruszona, nawet wstrząśnięta. Sam miał pretensje do brata, a teraz cała sprawa przedstawiała się jeszcze gorzej. Jeśli Bradley rzeczywiście prał brudne pieniądze, używając do tego konta matki, Olivia może wpaść w poważne kłopoty.

Jednak nie to go przede wszystkim zajmowało, kiedy następnego dnia rano usiadł z kawą w salonie. Zastanawiał się, dlaczego całował Keely. Co w niego wstąpiło, że to uczynił? Dlaczego zachował się tak głupio? Mógł mieć jedynie nadzieję, że ten incydent nie położy się cieniem na ich współpracy.

Wciąż oszałamiał go zapach jej perfum.

Jak to się stało, że przy Keely zapomniiał o wszystkich kobietach, z którymi się spotykał, i myślał tylko o niej? Dlaczego tak bardzo jej pragnął? Te pytania wracały do niego niezależnie do tego, jak bardzo je od siebie odsuwał. Zaczął mieć wątpliwości, czy Keely brała udział w machinacjach brata. Było w niej coś więcej niż w innych dziewczynach z Chilton, coś, co go bardzo intrygowało.

Miała jednak rację, że powinni się przede wszystkim skupić na sprawach związanych z Bradleyem. Przecież chodziło o to, by go znaleźć, a w każdym razie wyjaśnić całą aferę, którą rozpoczął. Nie było sensu angażować się w jakiś związek. Zresztą Lex nie był pewny, czy w ogóle może być mowa o związku. Odgadł, że Keely też go pragnie, ale to mogło nie wystarczyć, żeby z ich znajomości wynikło coś poważniejszego.

Usłyszał stukanie butów na wysokich obcasach, a potem w salonie pojawiła się Olivia. Miała na sobie czerwony kostium, do tego złote

kolczyki i naszyjnik. W jej świecie nie było miejsca na coś takiego jak swobodny strój w sobotę rano.

– Wcześniej wstałaś – zauważyła i nalała sobie herbaty.

– Kto rano wstaje... – rzucił. Zawsze wstawał wcześniej. Reporterzy rzadko mogli sobie pozwolić na dłuższy sen. Jak sięgnął pamięcią, zawsze trzeba było czaić się od rana, by zrobić jak najlepsze zdjęcie.

Matka skinęła głową.

– Oby, oby. Zjesz śniadanie?

– Na razie dziękuję. – Lex odstawił kawę i wziął gazetę do ręki. Od razu zauważył kiepskie zdjęcie z bombardowania Bagdadu. Fotoreporter znajdował się zbyt daleko od miejsca zdarzenia, ale zapewne było to jedyne zdjęcie, jakim dysponowała gazeta. Odruchowo sprawdził nazwisko reportera. Biedny Odenthal, nigdy nie miał szczęścia do takich zdjęć. A może zaczął się za bardzo bać po tym, jak obok niego eksplodował pocisk artyleryjski? Na szczęście stał wtedy za murkiem, bo Bóg jeden wie, co by się stało. Lex parę razy też był w podobnych sytuacjach, ale jakoś nie odcisnęło to na nim piętna. Gdyby było inaczej, poszukałby sobie innego zawodu.

Dopiero po chwili przypomniał sobie, że był w tym miejscu, które zobaczył na zdjęciu. Jakiś czas temu gazety przestały się interesować Irakiem, bo sprawa nie była już nowa. Zaciekawienie odżywało jednak przy kolejnych atakach terrorystycznych, i musieli się nimi zajmować reporterzy pokroju Odenthala.

Teraz, kiedy zobaczył to zdjęcie, pomyślał, że znajduje się w niewłaściwym miejscu i czasie. Powinien wracać do pracy i podjąć kolejną wyprawę. Może wtedy nie myślałby tyle o Keely? Nie umiał sobie tego wytłumaczyć, dlaczego poddał się jej urokowi. Przecież nie zrobiła niczego

nadzwyczajnego. Ba, potraktowała go nawet dosyć wrogo. Mimo to było w niej coś, co go pociągało.

Lex westchnął i odłożył gazetę. Wyglądało na to, że niezależnie od czego zaczynał, jego myśli i tak wędrowały w stronę pięknej dziewczyny, byłej narzeczonej brata.

– Nic ci nie jest? – spytała matka.

Uniósł wzrok i zobaczył, że się w niego wpatruje.

– Nie, nic. Powinienem chyba zajrzeć do twego biura, by zorientować się w tych papierach. Za godzinę będzie tu Keely.

Zauważył, że Olivia zacisnęła usta, a także lekko pokręciła głową.

– Nie sądzę, że to dobry pomysł.

– Ależ mam, mówiliśmy o tym wcześniej...

– Tak, tylko że akurat dziś rano mam zebranie komitetu, który przygotowuje gwiazdkowe przyjęcie dobroczynne – wyjaśniła. – Pamiętaj, że to są moje prywatne rzeczy. Chodzi o finanse. Uważaj na nią.

Lex mógł jej zagwarantować, że nie spuści Keely z oka.

– Nie podoba mi się to, że będzie grzebała w moich prywatnych rzeczach – dodała po chwili matka.

– Musisz się z tym pogodzić – rzekł z westchnieniem. – W tej chwili jest naszą jedyną nadzieją.

Olivia wypła odrobinę herbaty.

– I naprawdę uważasz, że nie miała nic wspólnego z tą sprawą?

– Nie jestem tego pewien, ale wygląda na to, że jest niewinna. –

Przypomniał sobie jej zachowanie na placu i to, co mu powiedziała o praniu brudnych pieniędzy. Sprawiała wrażenie wstrząśniętej, wręcz zaszokowanej tą informacją. Gdyby pomagała Bradleyowi, z pewnością by o tym

wiedziała. Nie musiała też udawać. Przecież nie przypuszczała, że go spotka. – Zresztą zawsze dobrze jest znać ruchy nieprzyjaciela.

Olivia odstawiła porcelanową filiżankę na spodeczek.

– Trudno mi uwierzyć, by Bradley mógł sam wpaść na coś takiego.

– Rozumiem, ale wszystko jednak na to wskazuje. Pamiętasz, co ci mówiłem? Bradley nie tylko kradł pieniądze z firmy, ale też prał je dla...

– Przestań! – Matka zasłoniła uszy. – Być może masz rację, ale nie chcę tego słuchać.

– Wolałabyś, żebym zostawił tę sprawę? – spytał zdziwiony.

– Nie, nie, wolę, żebyś dalej się nią zajmował. Nie chcę tylko słyszeć o... szczegółach. – Zagryzła wargi. – Przecież Bradley jest moim synem. Nie mogę przestać go kochać.

Lex pokiwał głową.

– Dobrze, przyda mu się to, kiedy FBI trafi na jego ślad. Ale na wszelki wypadek musimy znaleźć coś, co wskazywałoby na to, że jesteś niewinna, i może Keely się to uda. Bądź więc dla niej miła, dobrze?

Olivia nieco się wyprostowała.

– Czy widziałeś, bym była dla kogoś nieuprzejma?

– Widziałem wiele osób, które po prostu zmroziłaś swoją uprzejmością.

Kąciki jej ust zadrgały, ale jednak zdołała zachować powagę.

– Powinieneś okazywać więcej szacunku swojej matce – rzuciła.

Lex wstał i pocałował ją lekko w policzek.

– Zawsze traktowałem rodziców z szacunkiem, a kiedy było to niemożliwe... po prostu oszedłem. Pamiętaj o Keely.

Olivia skinęła głową.

– A tak na marginesie, dzwonił do mnie Bill Hartley, prezes rady nadzorczej.

– Alexander Technologies?

– Oczywiście. Pytał mnie, kiedy mamy zamiar obsadzić wakujące stanowisko.

Lex spojrział na służącą, która dolewała właśnie kawy do dzbanka.

– Jakie stanowisko?

– No, to po Bradleyu – odparła szybko matka. – Zwolnili go zaraz po tym, jak wybuchł skandal. Teraz potrzebują nowego dyrektora.

– A dlaczego zwrócili się z tym właśnie do ciebie? Popatrzyła na niego ze zdziwieniem.

– Przecież jestem głównym akcjonariuszem. Myślałam, że wiesz o tym.

Lex wzruszył ramionami.

– Tata wystawił akcje firmy na sprzedaż po tym, jak wyjechałem. Myślałem, że zachowaliście jakiś pakiet, ale to wszystko. W miejscach, gdzie pracuję, nie mówi się zbyt często o akcjach i obligacjach. Zwykle nie ma tam nawet giełdy.

– Pierce zostawił sobie pięćdziesiąt jeden procent akcji i dał dziesięć Bradleyowi – wyjaśniła matka i zabrała się do smarowania tosta dżemem.

Lex popatrzył na nią ze zdziwieniem.

– Tak dużo?

– Chciał mieć wpływ na politykę firmy. Sam wybierał członków rady nadzorczej i kadre dyrektorską. Oczywiście aż do śmierci był prezesem, a Bill Hartley jego zastępcą.

No tak, mógł się tego spodziewać.

– Czy Bradley odziedziczył po nim jakieś akcje? Matka pokręciła głową.

– Nie, sama przejęłam cały pakiet większościowy. Rada nadzorcza uważała, że ma za małe doświadczenie, a ja... poparłam ją.

– No i dobrze. I tak narobił mnóstwo szkody jako zwykły członek.

– Tak, tylko mamy teraz wakujące stanowisko, a w radzie jest parzysta liczba osób. Musimy kogoś znaleźć, bo czekają nas trudne decyzje.

Lexowi nie spodobała się liczba mnoga, której używała.

– My? – powtórzył.

– No, jako rodzina.

Lex ponownie wzruszył ramionami.

– Niech Hartley znajdzie kogoś na to stanowisko. Na pewno będzie miał mnóstwo kandydatów.

– A gdybyś tak zdecydował się być jednym z nich? Popatrzył na nią z niedowierzaniem, a potem wolno pokręcił głową.

– Ostatnie dziesięć lat spędziłem w krajach Trzeciego Świata i tam, gdzie toczyła się wojna. Nie nadaję się do tej roboty.

– Może jednak pozwolisz, by zdecydowali o tym także inni członkowie rady?

Lex uniósł dłoń.

– Nie, nie, dziękuję, to nie jest najlepszy pomysł. Moim zdaniem... – Urwał nagle i zaczął nasłuchiwać. – To chyba Keely – powiedział z ulgą.

– Niech ci się nie wydaje, że uważam ten temat za skończony – rzuciła Olivia i podeszła do drzwi.

Jednak Lex nie miał już w tej sprawie nic więcej do powiedzenia. Chciał oczyścić matkę z zarzutów, a potem uciekać stąd gdzie pieprz rośnie. I to dosłownie, gdyż spodziewał się wrócić do Afryki, gdzie właśnie w tej

chwili działo się wiele ważnych rzeczy. A on nie mógł tego, niestety, sfotografować.

Kiedy Keely weszła do rezydencji, pomyślała, że z powodu tego pocałunku dobrze będzie, jeśli Olivia Alexander po– towarzyszy im w charakterze przyzwoitki. Wcześniej wcale nie miała ochoty na to, by spotkać się z matką swojego byłego narzeczonego. Jednak jej obecność powinna złagodzić napięcie, które z jakichś dziwnych powodów panowało między nią a Leksem.

Keely nieświadomie uniosła dłoń do ust. Stojąc na schodach, pomyślała, że powinna się odprężyć, ale nerwy dawały o sobie znać. Tej nocy miała problemy z zaśnięciem. W kwaciarni na szczęście czekała ją praca i nie musiała myśleć o tym, co się stało, potem rodzice opowiedzieli jej ze szczegółami o przyjęciu i dopiero kiedy została sama w pokoju, powróciło do niej to wszystko, co wydarzyło się w ciągu dnia. Leżała w ciepłym łóżku z zamkniętymi oczami, a przed oczami miała twarz Lexa. A potem powrócił do niej widok nagich pleców Bradleya. W uszach Keely rozbrzmiewały krzyki jego kochanki. I pomyśleć, że niemal zdecydowała się na ślub z Bradleyem. Popełniłaby w ten sposób największy błąd w swoim życiu.

Nagle drgnęła, słysząc odgłos otwieranych drzwi. Pojawiła się w nich Corinne, a zaraz za nią Lex.

Serce zabiło jej mocniej na jego widok. Tym razem był gładko ogolony, na sobie miał dżinsy i prosty, brązowy sweter, w którym wyglądał bardzo pociągająco. Jego kolor podkreślał jeszcze intensywną zieleń oczu Lexa.

Obrzucił ją uważnym spojrzeniem.

– Witaj – odezwał się.

– Dzień dobry – powiedziała i oddała kurtkę służącej. Poczula się dziwnie naga tylko w dzinsach i ciepłej bluzce.

– Nie wiedziałem, czy przyjdiesz – zaczął Lex.

Ona też nie wiedziała, czy się zdecyduje, ale w końcu stwierdziła, że ma za dużo do stracenia.

– Przecież mówiłam, że tak.

– Racja.

Zacząła się rozglądać dookoła, by na niego nie patrzeć. Oczywiście była tu wcześniej z Bradleyem, ale ten olbrzymi dom w stylu włoskim zawsze robił na niej wrażenie. Wnętrza wydawały się jej za duże, zbyt bogato zdobione i ponure. Nie wyobrażała sobie, jak Olivia może tu sama mieszkać. Ta posiadłość bardziej nadawała się na muzeum.

Po chwili w olbrzymim holu pojawiła się sama gospodyni, jakby przywołana jej myślami.

– Bardzo miło cię tu widzieć, Keely – odezwała się chłodnym tonem.

Było to dziwne powitanie, wzięwszy pod uwagę okoliczności, ale Keely też postanowiła udawać, że się nic nie stało.

– Mnie też jest miło, pani Alexander. Pięknie pani dziś wygląda.

Mimo że przez dłuższy czas była narzeczoną Bradleya, nigdy nie przeszła z jego matką na ty. Olivia poprawiła czerwony kostium.

– Dziękuję. Napijesz się kawy lub herbaty? A może coś zjesz?

Keely potrząsnęła głową.

– Nie, dziękuję.

– Więc może później. A co słysząc u twoich rodziców?

– Wszystko w porządku – odparła. Chciała zapytać o jej syna kryminalistę, ale zaraz ugryzła się w język. Olivia zachowywała się tak, jakby to była jedynie towarzyska wizyta, i należało się do tego dostosować.

– Przekaż im życzenia świąteczne. Nie wiem, czy się zobaczymy przed Bożym Narodzeniem. Jestem teraz bardzo zajęta.

– Tak, oczywiście.

Lex się zakrztusił, lecz wyglądało to tak, jakby chciał powstrzymać atak śmiechu. Keely posłała mu karcące spojrzenie. Zapewne ta rozmowa wydawała mu się zupełnie nierzeczywista, bo jego matka zachowywała się tak, jakby nic się nie stało.

Olivia wskazała przejście do saloniku.

– Może na chwilę siądziesz?

– Nie, dziękuję – odrzekła Keely. – Wolałabym od razu wziąć się do pracy.

Miała już dosyć tej rozmowy. Wiedziała, że nie potrafiłaby zbyt długo udawać, że nic się nie stało.

– No cóż – zaczęła Olivia – mówiłam już Leksowi, że mam niedługo spotkanie członkiń naszej fundacji dobroczynnej, ale pokażę wam przynajmniej te papiery. – Skinęła dłonią. – Proszę za mną.

Stukając swoimi pantoflami na wysokim obcasie, ruszyła w głąb domu.

Lex sądził, że pójdą do jej wypięszczonego biura z wykładanym drewnem różanym biurkiem i drogimi dywanami, minęli jednak pomalowane na biało drzwi i przeszli nieco dalej, do gabinetu ojca. Kiedy weszli do środka, nagle odniósł wrażenie, że cofnął się w czasie.

Niczego tutaj nie zmieniono: ściany pokrywała ciemnozielona tapeta z materiału, przez sufit przebiegały ciemne belki, na półkach stały oprawne w skórę książki, a pod oknem wielkie, mahoniowe biurko, którego od pokoleń nie ruszano z tego miejsca. Nawet mosiężna lampa z witrażowym kloszem stała tam, gdzie zawsze, a na gładkim blacie leżał ten sam kremowy papier

do notatek, a także to samo wieczne pióro oraz przycisk do papieru. I tylko w szklanej misie panował większy nieład niż zwykle.

– Od kiedy to ojciec zaczął używać spinaczy? – spytał, wskazując misę.

Olivia pokręciła głową.

– Nigdy tego nie robił. To Bradley wrzucał tu różne rzeczy, a ja w końcu przestałam je sprzątać – wyjaśniła i obróciła się z wahaniem w stronę Keely. – To gabinet mojego męża. Jak zapewne wiesz, Bradley korzystał z dokumentów firmy i komputera. Po rewizji FBI zostawiłam wszystko tak, jak było.

– Czy agenci coś zabrali? – spytał Lex.

– Niewiele. Mieli już informacje o numerach, z którymi łączyłam się z mojego telefonu, i o stanie kont bankowych. – Zaciśnęła usta. – Raczej się tutaj rozglądali. Aha, chcieli mi też zabrać komórkę, bo, jak mówili, mogę mieć na niej jakieś SMS-y. Wyobraźcie sobie, SMS-y! Nie jestem przecież nastolatką. Lex zmarszczył czoło.

– Pewnie myśleli, że Bradley mógł zostawić ci jakieś wiadomości.

Olivia wzruszyła ramionami. – I tak nie umiałabym ich przeczytać.

Lex uśmiechnął się lekko.

– Czy zabrali komputer?

– Nie. Na początku chcieli wziąć cały komputer, ale sędzia się na to nie zgodził. – Uśmiechnęła się chytrze i otworzyła szufladę biurka, z której wyjęła prawie nowego laptopa.

Keely natychmiast go otworzyła, a komputer zaraz zaczął działać.

– Nie sądzę, byście znaleźli tu coś ważnego – rzekła niepewnie Olivia. – Ten agent, który go przeglądał, wydawał się znać na rzeczy.

– Ale nie znał tak dobrze Bradleya, nie wiedział, jak myśli – powiedziała cicho Keely, wpatrując się w ekran. – Możliwe, że przeoczył coś ważnego. Zaraz to sprawdzimy.

Lex podszedł do półki i zaczął na chybił trafił wyjmować kolejne tomy.

– Co tutaj robił Bradley? – Spojrzał przez ramię na matkę.

– Różne rzeczy. Płacił rachunki, sprawdzał konta bankowe i ceny akcji. Jeśli przyjeżdżał w piątki, kontaktował się z różnymi osobami, ale wtedy przywoził zwykle własny komputer. Mamy tu teraz Wi-Fi – dodała tonem wyjaśnienia. – Bardzo się cieszyłam, gdy tu pracował. To było tak jak za czasów... – Głos jej się załamał. – Przepraszam, ale powinnam już iść. – Olivia opanowała się po chwili. – Mam nadzieję, że sobie poradzicie. Gdybyście czegoś potrzebowali, będę obok, w moim biurze. Muszę się przygotować do zebrania. – Otworzyła drzwi, łączące oba pomieszczenia.

– Mamo... – Lex zrobił krok w jej stronę.

– Nic mi nie jest – rzuciła, nie odwracając się. Usłyszeli dzwonek do drzwi. – O, to pierwsi członkowie komitetu. Muszę już iść.

Lex popatrzył niepewnie na Keely.

– Zostań – powiedziała do niego bezgłośnie.

– Przepraszam, ale mama przeżywa teraz bardzo ciężkie chwile – rzekł, podchodząc do biurka.

– To zupełnie zrozumiałe.

Wziął krzesło i usiadł obok. Zdecydowanie za blisko, w każdym razie tak jej się wydawało.

– Mogę przeszukać szuflady i szafki, musisz mi tylko powiedzieć, na co mam zwrócić uwagę.

Westchnęła cicho.

– Trudno mi powiedzieć – odparła. – Na coś, co wskazywałoby, że nie miałyśmy z Olivią pojęcia o tych spółkach – wydmuszkach. Że umieścił nas w ich radach bez naszej wiedzy i zgody. To mogą być dokumenty założycielskie tych firm albo coś w tym rodzaju. Aha, szukaj jeszcze czegoś na temat tego Łotysza i prawników, którzy mogli dla niego pracować.

– Dobrze. – Lex przesunął się nieco dalej. – Zacznę od szuflad. A co z mailami i notatkami?

– Myślę, że też mógł je gdzieś schować. Bradley dobrze wiedział, z kim pracuje, i potrafił się zabezpieczyć. – Zadumała się na chwilę. – Jest jednak zbyt sprytny, by trzymać to w swoim mieszkaniu.

– Jasne. – Lex uśmiechnął się do niej. – Więc możliwe, że ukrył to gdzieś w gabinecie ojca. Musiał orientować się, że FBI nie będzie tego tutaj zbyt usilnie szukać, jeśli moja matka nie będzie główną podejrzaną.

Wyjął pierwszą szufladę i zaczął przeglądać jej zawartość.

– Nie wydaje ci się, że mógł się obawiać, że ktoś tutaj natknie się na to przez przypadek?

Lex potrząsnął głową.

– Niczym nie ryzykowałam. Mama zostawiła mi wszystkie sprawy finansowe, a służba zupełnie się na tym nie zna...

– Mógł jednak mieć inną kryjówkę. – Spojrzała nagle w stronę Lexa.
– Może swój pokój w tym domu? Nie wiesz, czy agenci FBI go przeszukali?

Z holu dobiegły do nich odgłosy rozmów. Lex potrząsnął głową.

– Tak czy owak warto to sprawdzić – dodał po chwili. Poderwał się, a Keely poszła w jego ślady.

Stali tak przez chwilę nieporuszeni naprzeciwko siebie. Wciąż patrzyli sobie w oczy. Z zewnątrz dobiegał do nich stukot łyżeczek i brzęk porcelany, a także głosy kolejnych pań z towarzystwa.

Następnie Lex pochylił nieco głowę i się cofnął.

Keely potrzebowała chwili, by się opanować, ale zaraz ruszyła do wyjścia za Leksem. Po chwili znaleźli się na korytarzu i przeszli do klatki schodowej.

– Panie mają pierwszeństwo – powiedział Lex, wskazując schody.

– Nie, proszę. Idź pierwszy.

– Nie, nie, jeśli zobaczy to mama albo któraś z pań z DAR–u, uznają, że jestem źle wychowany. Ty pierwsza.

Mimo że jej narzeczeństwo trwało aż dwa lata, Keely nigdy nie była na piętrze domu Alexandrów. Oczywiście zawsze ją ciekawiło, jak wygląda, ale Bradley nie chciał jej tam zabrać. Kiedy przyjeżdżali razem do Chilton, zatrzymywała się u siebie, w domu rodziców. Miała więc w tej chwili wrażenie, że wkracza na zakazany teren.

Wyczuła też za sobą obecność Leksa. Słyszała jego oddech i odgłos kroków. Wydawało się jej, że nie spuszcza jej z oczu, i zapewne miała rację.

W końcu zatrzymała się na szczycie schodów i wzięła głęboki oddech. Najpierw rozejrzała się dookoła, a potem spojrzała na Leksa.

– No, dalej – powiedział.

– Gdzie?

– Do pokoju Bradleya. Wzruszyła ramionami.

– Nie wiem, gdzie jest. Nigdy nie byłam na piętrze. Popatrzył na nią ze zdziwieniem.

– Naprawdę? – Nagle coś mu zaświtało. – Ach, tak, rozumiem. Mama zawsze dbała o formy towarzyskie. To tutaj. – Wskazał pierwsze drzwi w ciemnym korytarzu.

Ściany w pokoju Bradleya były pomalowane na niebiesko. Olivia odnowiła go mniej więcej rok wcześniej, zapewne na życzenie syna, gdyż zrobiła to z wyraźną niechęcią. Poza tym pomieszczenie wyglądało całkowicie bezosobowo. Zupełnie inaczej niż luksusowy apartament Bradleya na Manhattanie. Nie było tu żadnych ozdób, a stara szafa i komoda mogły równie dobrze stać w każdym innym pokoju. Znajdował się tu jeszcze stolik, fotel, a także lustro w ciężkich, drewnianych ramach. No i łóżko.

Keely poczuła się dziwnie, gdy na nie spojrzała. Miała takie wrażenie, jakby przeciwko komuś spiskowała. Nie przeciwko Bradleyowi, gdyż ten pokój w ogóle go nie przypominał, ale komuś innemu. Natomiast samo łóżko było tak wielkie, że trudno było na nie nie patrzeć. Wykonano je z jakiegoś solidnego drewna, które jedynie polakierowano, a poza tym przykryto narzutą. Wyglądało jednak tak, jakby w każdej chwili można było z niego skorzystać.

Przestań, powiedziała sobie w duchu.

Wciąż myślała o Leksie. Dlaczego miała przed oczami jego usta? Przecież w tej chwili ważyła się jej przyszłość, a ona zastanawiała się, czy byłoby im dobrze razem w takim wielkim łóżku.

– Od czego chcesz zacząć? – spytał Lex.

Keely aż drgnęła.

– Od łóżka. – Zmieszała się lekko. – To znaczy, przeszukaj łóżko – poprawiła się zaraz. – Sprawdź, czy nie ma czegoś pod poduszką i pod materacem. Być może znajdziesz jakąś skrytkę. A ja zajmę się garderobą.

Przeszła szybko do położonej obok garderoby i zapaliła światło. Pomyślała o sobie, że jest idiotką. Zamiast wykonać poważne zadanie, postępuje jak blondynka z dowcipów, których szczerze nie znosiła. Rozejrzała się dookoła.

W pomieszczeniu stała kolejna komoda, która wyglądała dużo nowocześniej niż ta w pokoju. Keely zaczęła otwierać szuflady, nie spodziewając się, że znajdzie coś szczególnego. Ale dało jej to sposobność, by się czymś zająć. Zgodnie z jej przypuszczeniami w komodzie odkryła tylko dwie pary dżinsów, parę swetrów i koszul, a także kilka czapek bejsbolowych, które Bradley chętnie wkładał na jacht. Poza tym oczywiście podkoszulki i bieliznę – i to wszystko.

Na wieszaku wisiał jeden garnitur, który trzymał tu na wszelki wypadek. Poza tym na półkach zobaczyła parę rzeczy mówiących o jego przyzwyczajeniach: kije i rękawice bejsbolowe, narty i kijki, a także rakietę tenisową.

Przez moment trzymała ją w dłoni i przyglądała się jej uważnie. Z przyjemnością wspominała te dni, które spędzała na korcie. Bradley był wtedy jej idolem, a nawet później, kiedy trochę dorosła, zawsze darzyła go szacunkiem. Wydawało się jej, że miała szczęście, iż to właśnie ją wybrał.

Nigdy nie zgadłaby, jaki jest naprawdę. Nie uwierzyłaby, gdyby ktoś powiedział, że będzie gorzko żałować tego, że się z nim związała. Byli ze sobą przez dwa lata, a ona nie przypuszczała, że jest tak zepsuty i nieuczciwy, że potrafi ją tak zdradzać.

O czym to świadczyło? I czy nie powinna teraz uważać na jego brata?

Nagle ktoś otworzył drzwi i stanął w nich Lex.

– Pomóc ci? – spytał.

Lex blokował jej przejście. Popatrzyła na niego ze strachem. Byli tu zupełnie sami, w dodatku miała odciętą drogę ucieczki i nie wiedziała, co powiedzieć.

Lex przyjrzał się jej uważnie.

– Chyba możemy zejść na dół. Zdaje się, że zrobiliśmy tu wszystko, co było do zrobienia.

Na dole, kiedy znaleźli się w gabinecie Pierce'a Alexandra, Keely poczuła się znacznie swobodniej. Z pokoju obok dobiegały do nich odgłosy zebrania i trudno było nawet powiedzieć, że są zupełnie sami. W pewnej chwili zajrzała służąca i zapytała, czy się czegoś napiją. Keely poprosiła o herbatę tylko po to, by móc ją znowu zobaczyć.

Zabrali się wobec tego do pracy. Keely przeglądała wszystkie możliwe foldery w komputerze, sprawdziła też historię połączeń internetowych, a Lex zajął się wertowaniem książek. Przy okazji zaglądał na półki i sprawdzał, czy nic tam nie stoi, ale znalazł jedynie butelkę whisky za jednym z tomów.

– To chyba jeszcze ojca – wyjaśnił. – Pamiętam, że lubił Jacka Daniela.

Przejrzeli też razem szarki z dokumentami, ale nie natrafili na nic ciekawego. Keely poczuła olbrzymie rozczarowanie. Liczyła jednak na to, że znajdzie tu jakiś trop.

– To chyba wszystko – mruknął Lex.

– Możemy jeszcze zajrzeć za półki – zauważyła. Lex pokręcił głową.

– Mają ze dwa metry i pełno na nich książek. Myślisz, że ktoś mógłby je odsunąć? Nawet moja matka nie próbowała tego robić.

Usłyszeli odgłosy kroków w korytarzu i po chwili do gabinetu zajrzała Olivia.

– Czego to niby nie próbowałam? – Spytała.
– Odsuwać półek – odparł.
– Och, nie, ważą pewnie z tonę – rzekła ze śmiechem. – Trudno je ruszyć z miejsca. O ile pamiętam, nikt nigdy ich nie odstawiał. – Popatrzyła na nich z nadzieją. – No i jak? Odkryliście coś?
– Na razie nie, ale przynajmniej przeszukaliśmy parę miejsc – odparł z nietęgą miną Lex.

– Dobrze, jestem już wolna. Dajcie znać, gdybyście czegoś potrzebowali.

Lex wskazał ostatnią, zamkniętą na klucz szafkę.

– Możesz to otworzyć?

– Oczywiście. Zapomniałam dać wam klucz. Ostatnio zamykam ją na wszelki wypadek – dodała tytułem wyjaśnienia. – Trochę boję się tej nowej służącej.

Jak to jest żyć pod jednym dachem z osobą, której się nie ufa? – zastanawiała się Keely. Musieć wszystko zamykać? Obawiać się, czy przypadkiem czegoś nie podsłuchiwała? Jej rodzina też kiedyś miała służbę, ale to była odległa przeszłość.

Olivia po chwili wróciła do gabinetu i dała Leksowi złoty kluczyk. Lex próbował otworzyć szafkę, ale kluczyk utkwiał w zamku i nie chciał się ruszyć.

– Jesteś pewna, że to ten, o który chodzi? – spytał.
– Oczywiście, przecież wciąż z niego korzystam. Po prostu się zacina.
– Zacina? Trzeba porządnie naoliwić ten zamek.
– Przesadzasz. Wystarczy trochę sprytu. – Wyciągnęła dłoń w stronę zamka.

Lex dopiero teraz zobaczył, że na jego końcu znajduje się plastikowy breloczek z domkiem i napisem Chilton Realty.

– Chilton Realty. – Zaśmiał się. – Czyżby Eva Jo Romano w dalszym ciągu przysyłała ci notatniki i breloczki?

– Och, w końcu dała mi spokój. – Olivia spróbowała poruszyć kluczykiem. – Jednak Bradley nie tak dawno próbował kupić dom w jej agencji i wtedy znowu się zaczęło.

Nie zauważyła, że Lex i Keely nagle zamarli.

– Bradley próbował kupić dom w Chilton? – upewniła się Keely.

– Tak. Chciał, żebyście w nim zamieszkali po ślubie. Mówiłam mu, że przecież tutaj jest dużo miejsca, ale nie chciał mnie słuchać – ciągnęła Olivia, wciąż mocując się z zamkiem. W końcu udało jej się otworzyć szafkę i popatrzyła na nich z triumfem.

Zobaczyła dwie pary wbitych w siebie oczu.

– O co chodzi?

– Bradley kupił dom? – spytał Lex.

Olivia pokręciła głową, a potem starannie poprawiła włosy.

– Mówiłam, że tylko próbował. W końcu stwierdził, że nie może znaleźć niczego odpowiedniego.

Lex zaczął chodzić po pokoju.

– To nie znaczy, że nie mógł czegoś kupić i ci o tym nie powiedzieć – mruknął.

– Czy myślisz o tym samym co ja? – spytała Keely, czując coraz większe podniecenie.

Lex skinął głową.

– Bezpieczne miejsce. Jeśli go kupił, to ma teraz bezpieczną kryjówkę.

– Właśnie.

Olivia popatrzyła najpierw na syna, a potem na Keely.

– O czym wy w ogóle mówicie?

– O kryjówce Bradleya – odrzekł Lex.

– O miejscu, gdzie mógł spokojnie zostawić wszystkie dowody – dodała Keely.

Olivia nagle zaczęła rozumieć, o co im chodzi. Jej też udzieliło się podniecenie.

– Więc musimy szybko zadzwonić do agencji Evy Jo Romano – stwierdziła stanowczo.

Keely westchnęła ciężko.

– Obawiam się, że nic nam nie powie – odezwała się z niekłamanym żalem. – Agenci nieruchomości zazwyczaj bardzo dbają o zachowanie tajemnicy transakcji.

Lex zatrzymał się na chwilę i pokręcił głową.

– Ale nie Eva Jo. Jesteście bardzo zaprzyjaźnione, prawda? – Zwrócił się do matki.

– Oczywiście – odparła. – Zawsze bardzo cię lubiła. Pamiętasz te notatniki ze swoim zdjęciem, które ci przynosiła?

– Te, do których dorysowywałem szpony, kły albo rogi? Olivia skinęła głową.

– Na szczęście nie pokazywałam ich. Keely poczuła, że chce jej się śmiać.

– Dobrze, więc możemy się do niej zwrócić – rzekła, ale zaraz spoważniała. – Obawiam się jednak, że niewiele nam to da. Bradley mógł tylko sprawdzać, co jest na rynku. Być może wolał zwrócić się do kogoś, kto go nie zna.

Lex zastanawiał się przez chwilę.

– Nie sądzę. I tak kupił go pewnie na jedną z tych spółek –
wydmuszek – stwierdził.

– Niekoniecznie. Jeśli chciał, żeby dom pozostał bezpieczny, nabył go prywatnie, tak by nie można go było odnaleźć. – Keely zmarszczyła czoło. – Chociaż z drugiej strony mógł użyć fałszywego nazwiska lub kupić go na kogoś z rodziny.

Lex opadł ciężko na krzesło.

– Ale czy agenci FBI już go nie wytropili?

– Możliwe, ale to wcale nie takie proste – odparła Keely. – Poza tym musieliby wiedzieć, że powinni go szukać. Może w ogóle nie trafili na trop tego domu...

W gabinecie zapadło milczenie. – I co dalej? – zapytał w końcu Lex.

– Chciałabym sprawdzić zawartość tej szafki – rzekła po namyśle Keely. – Teraz wiemy już, czego szukać. Jeśli niczego nie znajdziemy, to w poniedziałek rano będziemy mogli się wybrać do magistratu, żeby sprawdzić, jakie domy sprzedano w Chilton w ciągu ostatnich lat. – Urwała na chwilę. – To musiało być jakieś dwa lata temu. Sprawdzimy, czy uda nam się coś znaleźć...

– A jeśli znajdziemy?

– Wtedy zastanowimy się, jak wejść do tego domu.

Rozdział 6

– Czym mogę służyć? – Młoda urzędniczka uśmiechnęła się uprzejmie do Leksa i Keely, ale przede wszystkim do Leksa.

Keely skinęła głową.

– Chcemy sprawdzić, jakie domy kupiono w Chilton w ciągu ostatnich dwóch...

– Wszystkie informacje są dostępne w komputerach – przerwała jej szybko i wskazała jedno ze stanowisk. – Wystarczy tylko wpisać adres albo nazwisko.

– A jeśli nie mamy nazwiska i adresu? – powiedział Lex.

– Słucham?

– Jeśli nie mamy adresu.

Jej uśmiech natychmiast zniknął. Dziewczyna postukała pomalowanym na różowo paznokciem w biurko.

– Muszą państwo mieć nazwisko lub adres, by móc skorzystać z komputera.

– Właśnie. – Keely starała się powstrzymać zniecierpliwienie. – Dlatego zwróciliśmy się do pani.

Niestety, zawartość szafki okazała się niewystarczająca. Były tam głównie papiery dotyczące firmy, ale nie znalazła w nich śladu ingerencji ze strony Bradleya. Musiała przyznać, że albo on sam znał się na rzeczy, albo ktoś mu dobrze doradzał. Nic dziwnego, że FBI podejrzewało ją o współpracę. No i nie było śladu transakcji kupna czegokolwiek.

– Ale dlaczego nie mają państwo adresu lub nazwiska? Nic z tego nie rozumiem.

Lex uśmiechnął się zabójczo i pochylił w stronę dziewczyny. Potrafił w ten sposób zmiękczyć każdą przedstawicielkę płci pięknej. Keely wiedziała to z doświadczenia.

– Lynette – przeczytał głośno jej plakietkę. – Masz na imię Lynette?

– Tak – odparła dziewczyna, jakby brakowało jej tchu. Keely również знаła tę reakcję.

– Bardzo ładnie. Posłuchaj, Lynette, macie tu przecież spis transakcji z ostatnich lat, prawda?

– Cóż, mamy księgi wieczyste w suterenie – przyznała. – Można tam znaleźć wszystkie transakcje w porządku alfabetycznym.

– Wspaniale – ucieszył się Lex. – Czy może z ostatnich dwóch lat? Urzędniczka pokręciła głową, wciąż zapatrzona w niego jak w obrazek.

– Nie, z dziesięciu.

Keely z trudem stłumiła głuchy jęk.

Lex położył przed nią wielkie księgi, które już pokryły się warstwą kurzu.

– Proszę pani, oto księgi wieczyste z pierwszego dziesięciolecia dwudziestego pierwszego wieku – oznajmił. – Od A do L i od M do Z. Co wolisz?

Keely wzruszyła ramionami.

– Wolałabym spędzić ten czas w kwiaciarni albo na basenie – stwierdziła, patrząc na wielkie księgi, grube niemal tak, jak książki telefoniczne. Okres gospodarczego bumu, który poprzedzał kryzys, spowodował, że ludzie kupowali jak szaleni co tylko się dało. – Obawiam się, że trzeba będzie sprawdzić to wszystko – dodała z westchnieniem. – I to bez gwarancji sukcesu.

Znawali się w ognioodpornej suterenie ratusza, która mogła służyć również jako schron przeciwbombowy w sytuacji, gdyby jakiś wrogi kraj stwierdził, że to właśnie Chilton stanowi dla niego śmiertelne zagrożenie. Było to obszerne pomieszczenie, choć niezbyt wysokie, z wyczuwalnym zapachem kurzu unoszącym się w powietrzu. Regulowano tu temperaturę i nie była ona zbyt wysoka, ale na szczęście nie zostawili ubrań w szatni. W świetle palących się lamp jarzeniowych wszystko wokół wydawało się trupioblade. Jedna była popsuta i buczała niczym wściekły szerszeń.

– M – powiedział Lex i otworzył drugą z ksiąg.

Jak na tak wielkie księgi, druk w nich był stosunkowo mały, więc musieli wyteżać wzrok, by wszystko odczytać. Żadne z nich nie wzięło linijki, która pomogłaby im w lekturze. Skąd zresztą mieliby o tym wiedzieć? Najgorsze jednak było to, że nie wiedzieli, czego tak naprawdę szukają, i mogli mieć jedynie niewielką nadzieję, że przypadkiem na to natrafią.

Przejrzenie jednej strony zajmowało im minutę, a książki miały ponad trzysta pięćdziesiąt stron. W dodatku musieli robić przerwy, żeby dać odpocząć oczom.

– Kto by przypuszczał, że tyle się tu kupuje domów – zauważyła Keely. – Wygląda to tak, jakby więcej kupiono i sprzedawano, niż ich jest w rzeczywistości.

– Możliwe, że niektóre sprzedawano po parę razy – zgodził się Lex. – Ludzie z Nowej Anglii lubią nieruchomości.

– Wydawały się najlepszą lokatą kapitału, ale wygląda na to, że wiele osób zmieniło zdanie. – Przerzuciła kolejną kartkę i potrząsnęła głową. Nagle uświadomiła sobie, że nie pamięta niczego z poprzedniej strony.

Lex popatrzył na nią ze współczuciem.

– Tak, ja też czuję, że wszystkie te informacje gdzieś uciekają – powiedział uspokajająco. – Po prostu nic nie zostaje w pamięci.

Tego dnia się nie golił i jego twarz pokrywał ciemny zarost. Jego podniszczona skórzana kurtka zupełnie nie pasowała do tego miejsca. Wydawało się, że powinien raczej, niczym Indiana Jones, wyruszyć na jakąś wyprawę, on tymczasem zajmował się odczytywaniem kolejnych nazwisk i adresów.

A ona w dodatku musiała skupić się na książce, chociaż miała go tak blisko. Siedzieli ramię w ramię przy jednym z wielkich biurk, które ustawiono w suterenie.

– Najgorzej by było, gdybyśmy coś przeoczyli – powiedziała zaniepokojona. – Jeśli masz wątpliwości, sprawdzaj drugi raz.

– Może zrobimy sobie przerwę? – zaproponował. Keely popatrzyła na wielką księgę.

– Nie, wolałabym to skończyć – mruknęła. Lex pokręcił głową.

– Nie będzie dobrze, jeśli coś pominiesz.

– Sprawdzam dokładnie – zapewniła.

– Nie wątpię. – Lex przetarł oczy i zamyślił się na chwilę. – Wiesz, założyliśmy, że kupił coś w Chilton, ale przecież równie dobrze mogła to być jakaś pobliska miejscowość. Albo nawet dalsza. To, że prosił Evę Jo o radę, nic jeszcze nie znaczy.

Keely kiwnęła głową. Jej też przyszło to na myśl.

– Musimy od czegoś zacząć. Potem możemy sprawdzić pozostałe miejscowości w sąsiedztwie Chilton – stwierdziła z wisielczym humorem. – Ale poważnie, Bradley musiał znaleźć takie miejsce, w którym czuł się bezpiecznie i które mógł bez przeszkód odwiedzać. Chilton wydaje się

idealne do tych celów. Jako mieszkaniec miasta mógł jeździć tam, gdzie chciał, i nie wzbudzać podejrzeń.

– Pozostaje nadzieja, że masz rację. – Lex pochylił się nad księgą i zaczął ją wertować.

– Tylko uważaj – rzuciła, bo odniosła wrażenie, że robił to bez przekonania.

– Ktoś ci mówił, że jesteś apodyktyczna?

– To dla naszego wspólnego dobra.

– Nawet jeśli stracę wzrok? – mruknął.

– A ja razem z tobą – burknęła, usiłując ponownie skupić się na wpisach, które miała przed sobą. Nie pozostało im wcale tak dużo pracy. Półtorej godziny, może dwie...

Znowu zamilkli i w ciszy słychać było tylko szelest przewracanych kartek. Keely zupełnie straciła poczucie czasu. Sama nie wiedziała, czy minęło parę minut, czy może pół godziny. Mogłaby to oczywiście sprawdzić, ale była do tego stopnia skupiona na czytaniu wpisów, że nie chciała przerywać.

– O cholera! – głos Lexa nagle zabrzmiał w ciszy niczym wystrzał. Keely podskoczyła na swoim miejscu.

– Co? Znalazłeś coś? Bradleya? Twoją matkę?

Lex pokręcił głową.

– Nie. Nie zgadniesz – ciebie.

Droga była wąska i kręta. W czasach kolonialnych prowadził tędy szlak handlowy i po obu stronach widać było fragmenty wzniesionych niegdyś murów. Jednak w ciągu dwustu pięćdziesięciu lat wiele się tu zmieniło. Budowniczości przebili się przez okoliczne wzgórza i ta droga

przestała być tak ważna. Nie była już nawet ulicą, a tylko zapomnianą drożyną gdzieś na obrzeżach miasta.

Keely pomyślała, że na wiosnę, gdy zakwitną kwiaty, a drzewa pokryją się liśćmi, musi tu być naprawdę ładnie i zacisznie. Teraz jednak było dosyć szaro, choć gdzieś niegdzie leżały kupki śniegu, a w dodatku wiatr hulał sobie bezczelnie między murami. Gdy tak patrzyła, jak pochyła pobliskie drzewa i pomiata zeschniętymi jesiennymi liśćmi, z niechęcią myślała o tym, że będzie musiała wysiąść z samochodu.

– Mamy szczęście, że śnieg stopniał – zauważyła, kiedy dżip ponownie skręcił. – Mogło tu być dosyć ślisko. Nie wygląda na to, by służby miejskie odśnieżały tę ulicę.

– Pewnie dlatego Bradley wybrał to miejsce – stwierdził Lex, ponownie pochylając się nad kierownicą. Musiał cały czas uważać, bo na drodze mogły pojawić się niespodziewane przeszkody. – Nie sądzę, żeby zbyt wiele osób się tutaj zapuszczało.

Nie zauważyli zjazdu i Lex musiał zawrócić, by później skręcić w wąską alejkę, która prowadziła do szarego, ukrytego wśród drzew domu. Na szczęście znajdował się przed nim podjazd w kształcie pętli, więc mogli łatwo zawrócić. Lex zatrzymał samochód bezpośrednio przed wejściem.

– A jeśli Bradley tu jest? – Keely zawahała się. Początkowo tak była zaszokowana tym, że posiadłość kupiono na jej nazwisko, że nie myślała o niczym innym.

– Jeśli go znajdziemy, to skończą się nasze kłopoty – zauważył Lex.

– Pod warunkiem, że zgodzi się współpracować z FBI. Lex wzruszył ramionami.

– Nie sędzę, by był zachwycony tym, że musi ciągle uciekać. Poza tym będziemy go mieli w garści. Ile może mieć takich kryjówek? – zakończył retorycznym pytaniem.

– Mimo wszystko trochę się boję – powiedziała, spoglądając w stronę domu, który nominalnie do niej należał. – Otoczone zwierzęta są najbardziej niebezpieczne.

– Chcesz powiedzieć, że twój były narzeczony jest zwierzęciem?

– Nie... ja...

Popatrzył na nią z rozbawieniem.

– Spokojnie, żartuję. – Wskazał ręką budynek. – Zresztą nie sędzę, że masz się czego obawiać. Nie ma tu żadnego samochodu, z komina nie leci dym... Ten dom wygląda na opuszczony.

– Nie wiemy, czy jest ogrzewany piecem.

Lex wskazał ułożone w równych rzędkach i przykryte brezentem drewno.

– A to co?

Wysiedli i podeszli do drzwi. Lex zastukał, ale nikt im nie odpowiedział.

– Nikogo tam nie ma – mruknął. – Chcesz się rozejrzeć po swoim domu?

Jej dom. Po tym, co się ostatnio działo w jej życiu, nic jej już nie mogło zdziwić. Nie miała pojęcia, jak Bradleyowi udało się kupić na jej nazwisko dom, którego w życiu nie widziała. Przecież nie dostała nawet aktu notarialnego, ni czego nie podpisywała... Jednak, kiedy się miało pieniądze a także sprytnego i niezbyt uczciwego prawnika, wszystko było możliwe.

I teraz stała przed własnym domem. Sama nie wiedziała czym jeszcze Bradley zdoła ją zaskoczyć.

Drzwi były zamknięte na głucho, a wszystkie okna po zasłanianie. Na tyłach znajdował się taras i salon z oknami wychodzącymi na polankę, która musiała pięknie wyglądać w lecie.

– Myślisz, że jest podłączony do prądu i wody? – spytała przechodząc przez śnieg.

Lex znowu zbadał, czy któreś z okien się nie otwiera. Zachowywał się tutaj znacznie swobodniej niż ona. Być może przywykł do kręcenia się po cudzych obejściach w trakcie swojej pracy.

– Myślę, że jest tu prąd i telefon, popatrz na druty. – Wskazał napowietrzną linię. – Wydaje mi się jednak, że ma wodę ze studni i pompę. – Nagle jego wzrok padł na żelazną budkę, stojącą tuż przy domu. – Jak również prądnice. W takich miejscach trzeba być przygotowanym na to, że mogą ci wyłączyć elektryczność.

Wrócili do drzwi wejściowych i Keely zajrzała pod wycieraczkę.

– Naprawdę wydawało ci się, że znajdziesz tam klucz?

– Nie, ale głupio byłoby tego nie sprawdzić. Lex skinął głową.

– Racja.

Keely odłożyła wycieraczkę na miejsce.

– Gdzie teraz? – spytał Lex.

– Pod kamieniem albo jakąś doniczką – zaczęła wyliczać.

– Albo może raczej wisi gdzieś przy drzwiach – podjął. – Albo leży na parapecie.

Przeszukali wszystkie te miejsca, ale bez powodzenia.

– Może w ogóle nie zostawił tu klucza? – rzekła z namysłem Keely. – Może ma go przy sobie?

Lex potrząsnął głową.

– Jeśli, jak nam się wydaje, trzyma tu obciążające go dowody, to nie nosi ze sobą klucza. Musiał gdzieś go schować. W jakimś bezpiecznym miejscu. Może nawet z daleka od tego domu...

– Czyli gdzie?

W odpowiedzi wzruszył ramionami.

– Chyba nie w swoim apartamencie. Może w twoim mieszkaniu?

– Agenci by go znaleźli.

– Niekoniecznie. Musieliby go szukać, a wygląda na to, że nie mają pojęcia o tym miejscu. Zakładamy więc, że jest tam, gdzie się znajdował.

– Ale nie tutaj?

Lex zastanawiał się przez chwilę.

– Chyba nie.

Położyła dłonie na biodrach i przyjrzała się domowi.

– Moglibyśmy stłuc jedną z szyb – zauważyła.

– Wykluczone. W środku może być alarm. Moglibyśmy ściągnąć tu policję albo jakąś firmę ochroniarską.

– No tak, racja – przyznała niechętnie. Korciło ją, by sprawdzić, jaką tajemnicę może kryć ten budynek.

– W dodatku mamy zimę. Jeśli stłuczemy szybę, pojawią się tu może jakieś zwierzęta. A już z pewnością spragnione odosobnienia nastolatki...

– W porządku, poddaję się – mruknęła z niechęcią.

Czuła się trochę rozczarowana. Wydawało się jej, że Lex będzie zwolennikiem takiego rozwiązania.

– To nie jest zły pomysł, ale musimy być ostrożni – odezwał się pojednawczo.

Popatrzyła na niego z nadzieją. Bradley zawsze przedstawiał brata tak, jakby był na bakier z prawem.

– A może umiałbyś otworzyć te drzwi wytrychem?

Lex tylko na nią popatrzył. Zaczęło się robić późno i było jej zimno. Keely znowu zaczęła drżeć i pomyślała, że chętnie znalazłaby się we wnętrzu domu albo... gdziekolwiek, żeby było ciepło.

– Powinnaś się cieplej ubierać – zauważył. – Przecież tutaj się wychowałeś i wiesz, czego się spodziewać.

– Włożyłam sweter i kurtkę, to powinno wystarczyć – powiedziała obronnym tonem.

– Ale najwyraźniej nie wystarcza.

Keely pokręciła głową.

– I kto to mówi? Masz na sobie tylko koszulę i tę skórzaną kurtkę.

– A także warstwę termalnej bielizny. – Pokazał jej koszulkę, którą miał pod spodem. – Poza tym jestem przyzwyczajony do zimna i niewygody, chociaż ostatnio, muszę przyznać, pracowałem w nieco cieplejszym klimacie. I nie było tam zamków, które mógłbym otworzyć wytrychem – zakończył.

– Więc nie jesteś przemytnikiem?

– Co takiego?! – Popatrzył na nią z bezbrzeżnym zdumieniem.

– Bradley mówił, że włóczysz się po świecie i zajmujesz się przemytem.

Jeśli Lex potrafił udawać, to robił to perfekcyjnie. W tej chwili patrzył na nią z naprawdę szczerym zdziwieniem. Po chwili kopnął jakiś kamień i się zaśmiał.

– Do licha, Bradley nieźle zamieszał.

– To znaczy?

– Jak sądzisz, ilu jeszcze osobom opowiadał podobne bzdury. To wiele wyjaśnia. Starał się zabezpieczyć na wypadek, gdybym chciał wrócić.

– Więc nie jesteś przemytnikiem? Lex spojrział na nią z ironią.

– Kiedyś w Chinach sprzedałem drugą parę dżinsów, bo zabrakło mi pieniędzy i nie miałem dostępu do konta. Czy to się liczy?

– Więc czym się zajmujesz?

– Jestem fotoreporterem, robię zdjęcia.

Przypomniała sobie, jak Bradley śmiał się z tych zdjęć.

On, który okazał się kłamcą i oszustem...

– Bradley uważał, że to przykrywka.

Lex nie odpowiedział, tylko wzruszył lekceważąco ramionami.

Keely pokręciła głową.

– Nie rozumiem, dlaczego tak kłamał.

– Trudno mi powiedzieć. Może się bał, że zechcę wrócić, albo po prostu chciał mi dopiec. – Podniósł kamień i rzucił przed siebie. – Nie przepadamy za sobą i zupełnie inaczej patrzymy na pewne sprawy.

Kiedyś wiedziałyby, co to znaczy i po czyjej jest stronie. Teraz nie wydawało jej się to takie oczywiste. Zaczęła mieć wątpliwości, czy naprawdę Lex jest tym gorszym bratem. Im dłużej się nad tym zastanawiała, tym mniej obchodził ją Bradley i tym cieplej myślała o zielonookim Leksie.

Zaczęła się zastanawiać, jak by to było, gdyby znowu ją pocałował.

Lex odwrócił się wolno w jej stronę. Jego oczy pociemniały, a na twarzy zaczęły kłaść się cienie zmierzchu. Milczeli oboje, a wokół panowała niczym niezmacona cisza. Patrzyła jak powoli, krok po kroku, zbliża się do niej.

Nagle poczuła gwałtowne pragnienie objęcia go. Starła się mu oprzeć, ale wysiłek był daremny. Nie opuszczała jej myśl o tym, że tak bardzo się

pomyliła w stosunku do Bradleya i teraz powinna bardzo uważać na jego brata. Nawet jeśli nie jest przemytnikiem, jak utrzymywał to jej były narzeczony.

Ponownie zadrżała, ale tym razem nie z zimna. Nie potrafiła źle myśleć o Leksie. Wiedziała, że będzie tego kiedyś żałować, ale teraz poczuła jakiś dziwny magnetyzm, przyciągający ją do niego. Patrzyła na jego usta, na jego okoloną cieniem twarz, zielone oczy i powoli rozchyliła wargi. Objął ją w tali, całował tak mocno, że wszystko zatańczyło wokół niej. Przytuliła się do niego, wśliznęła ręce pod jego kurtkę i poczuła napięte mięśnie. Odurzyła ją fala gorąca. Za pomniała zupełnie o zimnie i o tym, gdzie się znajduje. Za pomniała, po co tu przyjechali. W tej chwili pragnęła tylko Lexa. Całowali się z pasją, a ona wciąż chłoneła jego smak zapach i koniuszek języka na swoim.

Westchnęła, kiedy Lex przesunął dłoń wyżej. Był coraz bardziej niecierpliwy, a Keely czuła żar, który zaczął ogarniać całe jej ciało. Zapomniała, gdzie jest i co robi. Poddała się działaniu zmysłów. Nigdy nie podejrzewała, że jest zdolna do takiej namiętności i że może ona być tak dojmująca.

Po chwili Lex dotknął przez kurtkę jej piersi, a ona zaczęła oddychać jeszcze szybciej. Najchętniej pozbyłaby się ubrań i kochała z nim jak nastolatka na tylnym siedzeniu samochodu. Sama nie wiedziała, co się z nią dzieje i dlaczego Lex tak na nią działa.

W końcu to on zdołał się od niej oderwać.

– Czy nie mamy dosyć? – szepnął, z trudem łapiąc oddech.

Keely zamknęła oczy, niepewna, czy zdoła wydobyć z siebie głos.

– Powinniśmy jeszcze poszukać tego piekielnego klucza – dodał, rozglądając się niepewnie dookoła.

– Ta– ak – potwierdziła. – Ale przecież sprawdziliśmy wszystko wokół domu.

Uznała, że oboje powinni udawać, iż nic się nie stało. No i oczywiście ciągnąć poszukiwania, chociaż w tej chwili nabrały one, przynajmniej dla niej, zupełnie nowego znaczenia.

Lex westchnął, a potem nachylił się i spojrzał na nią przenikliwie.

– No dobrze, musimy się zastanowić, co się z nami dzieje – powiedział po chwili, nie chcąc się podporządkować jej planom.

– A coś się dzieje? – bąknęła niepewnie.

– Nie udawaj, że nic nie czujesz.

Nie miała takiego zamiaru. Co jednak mogła mu powiedzieć? Nie chciała rozmawiać o uczuciach. Niedawno zakończyła jeden związek, i to z jego bratem i nie czuła się teraz zbyt pewnie. Mieszanie poszukiwań z emocjami nie było zbyt mądre, lecz już wiedziała, była tego pewna, że ponad wszystko pragnie Lexa. A on zasługuje na szczerość.

Keely zwilżyła wargi.

– Posłuchaj, czuję się trochę zagubiona... – zaczęła. – Moje życie bardzo się ostatnio zmieniło. Miałam złe doświadczenia...

– Wiem.

Szczerość, przede wszystkim szczerość, pomyślała.

– Nie, nie wiesz. – Pokręciła głową. – Nasze związek skończył się w wyjątkowo... – szukała odpowiednich słów – przykry sposób.

– Co się stało? – Jego spojrzenie stało się poważne. Zastanawiała się przez chwilę nad odpowiedzią. To nie

był dobry moment na wywlekanie najbardziej osobistych spraw.

– Nieważne – odrzekła w końcu. – Ale muszę się po tym pozbierać. Potrzebuję czasu i... i spokoju. Zwłaszcza że jesteś jego bratem.

– Nie jestem taki jak Bradley.

– Wiem, ale to teraz nie ma znaczenia. Po prostu potrzebuję czasu. –

Cofnęła się trochę i spojrzała na Lexa. – Naprawdę za dużo rzeczy dzieje się w moim życiu, a rodzina Alexandrów nie kojarzy mi się najlepiej...

Lex otworzył usta, ale zaraz je zamknął.

– Co znowu? – spytała.

– Nic takiego. Chyba masz rację. W tej chwili są ważniejsze rzeczy.

Jak chcesz, możemy udawać, że nic się nie stało i zająć się poszukiwaniami.

– Rozejrzył się, wokół nich robiło się coraz ciemniej. – Chociaż na dzisiaj to chyba koniec. Poza tym słuchałem prognozy pogody i wieczorem ma spaść śnieg. Wracamy.

Jechali w milczeniu, i Keely zauważyła ze zdziwieniem, że wcale jej to nie przeszkadza. Lex zachowywał się zupełnie naturalnie, co, jak sobie uświadomiła, w przypadku Bradleya byłoby nie do pomyślenia. Była mu za to wdzięczna. Przecież nie potrafiła do końca zrozumieć własnych motywów i byłoby jej trudno wyjaśnić, co się z nią dzieje.

Kiedy przejechali przez przedmieścia, Lex poruszył się na swoim miejscu.

– Przeszukam jeszcze rzeczy w gabinecie ojca i sprawdzę, czy nie ma tam jakiegoś klucza – odezwał się.

Keely westchnęła.

– Powinnam chyba pojechać do siebie i zrobić to samo, ale panuje tam straszny bałagan. Nie miałam siły posprzątać po rewizji – dodała tytułem wyjaśnienia. – Bradley trzymał u mnie trochę ubrań. Klucz może być w którejś kieszeni.

– Byłoby dobrze, gdybyś mogła je przejrzeć.

Po chwili zatrzymał się na parkingu przed kwiaciarnią.

– Nie musisz tu stawać – powiedziała, sięgając po torebkę, ale on już przekreślił kluczyk w stacyjce.

– Zjrzę do środka. Keely zmarszczyła brwi.

– Nie wyglądasz na faceta, który kupuje kwiaty – rzuciła. Posłał jej uśmiech, którym rano zdołał zmiękczyć serce Lynette.

– Pomyślałem, że kupię coś dla mamy – wyjaśnił. – Sporo ostatnio przeszła. Przydałby się jej jakiś bukiet albo mały prezent.

– Prezent?

– Mhm, może coś z biżuterii. – Przeszli do kwaciarni i Lex otworzył drzwi. – Proszę.

No tak, świetnie. Tego jej było trzeba! Potrzebowała czasu, żeby wszystko przemyśleć, i liczyła na to, że zostanie teraz sama. Nie mogła jednak zabronić Leksowi kupienia kwiatów lub prezentu.

– Cześć, Keely – rzuciła Lydia, która właśnie zajęta była klientem.

Keely pomachała jej, a potem spojrzała na Lexa. Im prędzej go obsłuży, tym szybciej będzie się go mogła pozbyć. A przecież właśnie o to jej chodziło, nieprawdaż?

– Więc co chcesz kupić? – spytała go. – Mamy bardzo ładne lilie. O ile pamiętam, to ulubione kwiaty Olivii.

Czuła się tak, jakby przeżywała na nowo tę samą scenę, tyle że tym razem to nie Bradley chciał kupić coś Olivi Alexander, tylko jego brat „przestępca”. Minęło jednak sporo lat i miała przed sobą zupełnie innego człowieka. Musiała sobie uświadomić, że Lex wcale nie przypomina brata. Po prostu jest zupełnie inny.

– Sam nie wiem – mruknął. – Chciałbym, żeby jej się to spodobało.

Włosy opadały mu na kołnierzyk. Doskonale pamiętała, jakie są miękkie i miłe w dotyku.

Potrząsnęła głową, by o tym nie myśleć. Jej matka była bardzo dumna z tej części kwaciarni, w której sprzedawano prezenty. To był jej, jak się okazało, znakomity pomysł, i sama wybierała zarówno biżuterię, jak i robione ręcznie świece, porcelanowe figurki i miniaturki oraz malowane przez miejscową artystkę pocztówki. Ostatnio dodała do tego piękne, haftowane serwetki.

– Może perfumowane mydło? – zaproponowała.

– Dla Olivii?

No tak, to nie był najlepszy pomysł.

– Więc co?

Lex zaczął się przechadzać wzdłuż lady.

– Na pewno nie te szklane wazoniki i porcelanowe figurki – mruczał.

– Jesteś bardzo wybredny. Mrugnął do niej porozumiewawczo.

– Tylko wtedy, gdy chodzi o moją matkę. – Zatrzymał się przed szklanym kwiatem z mosiężną łożką i dotknął go delikatnie. – O, to jej się powinno spodobać.

– Doskonały wybór, mama kupiła go u znanego artysty. W odpowiednim świetle ten kwiat wygląda magicznie.

Spodobał się jej, gdy tylko tu przyjechała. Nie kupiła go jednak, bo uznała, że w najbliższym czasie będzie potrzebowała pieniędzy. Nie miała pojęcia, kiedy będzie mogła wrócić do pracy. I czy w ogóle będzie to możliwe...

Dzwonek przy drzwiach obwieścił przybycie kilku klientów. Musiała więc szybko pomóc Lydii. Przez następnych kilkanaście minut była bardzo zajęta. W końcu przygotowały odpowiednie bukiety i nabywcy wyszli.

Lex jednak został.

Otworzyła kasę, by włożyć do niej nową rolkę z papierem.

– Ojej, zapomniałam o tych wazonach na jutro! – jęknęła Lydia. –
Będę na zapleczu, gdybyś mnie potrzebowała.

Keely wyprostowała się, ale zobaczyła tylko jej plecy. Jednocześnie zbliżył się do niej Lex.

– Masz już wszystko? – spytała.

Skinął głową i postawił na ladzie mały flakonik z kryształu, który powinien odpowiadać Olivii, wraz z kwiatem. Keely popatrzyła niepewnie na prezenty.

– Zaczekaj chwilę, mam na zapleczu pudełko i bibułę, żeby zapakować obie te rzeczy – powiedziała.

– To nie będzie konieczne. Potrząsnęła głową.

– Są zbyt delikatne, żeby zapakować je w zwykły papier – wyjaśniła.

– Nie musisz ich pakować. To prezent dla ciebie.

Keely zrobiła wielkie oczy.

– Dla mnie? – zdziwiła się.

– Nie tylko moja matka ostatnio dużo przeszła. Wszystkiego dobrego, Keely.

Pocałował ją delikatnie w policzek i szybko wyszedł.

Rozdział 7

Można przejść przez piekło różnego rodzaju: mieszkać w domu w czasie remontu, opiekować się szkolną wycieczką lub przeżyć najazd dalszej rodziny.

Jedną z takich rzeczy jest niewątpliwie robienie zakupów w centrum handlowym na tydzień przed świętami.

– Kto wpadł na ten pomysł? – spytała Keely, przepychając się przez zwarty tłum.

Lydia usiłowała wyminąć kobietę z dwoma wózkami.

– No przecież ty. Zdaje się, że mówiłaś coś o tym, że nie zrobiłaś świątecznych sprawunków. I że musisz coś kupić, bo inaczej rodzina się ciebie wyrzeknie. Nie mam racji?

– Masz – przyznała zrezygnowana Keely.

– Od czego chcesz zacząć?

– Od poszukania wyjścia.

– Nic z tego, sama jazda zajęła nam czterdzieści pięć minut, nie mówiąc o znalezieniu miejsca na parkingu. Więc co chcesz kupić? I dla kogo?

Keely uskoczyła, ponieważ tuż obok pojawiła się jakaś dziwna osoba reklamująca wodę toaletową i chciała ją spryskać od stóp do głów.

– Może zaczniemy od twoich zakupów? – zaproponowała.

– Już je zrobiłam. W Target urządzili świąteczną wyprzedaż, więc sprawiłam Melly prezenty na następnych dziesięć lat, a Royowi wystarczy, że na tej rzeczy będzie napis: „Nintendo”. Mogłabym ewentualnie zajrzeć do sklepu z bielizną i to wszystko.

– Czyżbyś chciała kupić wszystkim pozostałym bieliznę? – zdziwiła się Keely.

– A czy jej nie potrzebują? – odpowiedziała pytaniem Lydia. Keely zadumała się na chwilę. Musiała przyznać, że dzięki

Bradleyowi mogła sporo zaoszczędzić w te święta. Nie musiała niczego kupować kolegom z pracy i przyjaciółkom, które w tak podły sposób opuściły ją w potrzebie.

Popatrzyła z wdzięcznością na Lydię. Przynajmniej ona pozostała lojalna. Jak prawdziwa siostra, której nigdy nie miała. Poznały się osiem lat temu, kiedy Lydia zaczęła pracować w kwiaciarni, a Keely tylko zaglądała, żeby jej pomóc. Lydia była osobą doświadczoną, gdyż praktykowała wcześniej w innym sklepie. Na początku miały mało klientów i mogły ze sobą dużo rozmawiać. To wtedy się zaprzyjaźniły, i później, gdy Keely przyjeżdżała do Chilton, zawsze znajdowała czas, by się z nią spotkać.

– Muszę coś kupić dla rodziców – powiedziała. – No i dla Darlene. A później na chwilkę się rozstaniemy, bo chcę się zająć czymś, co nie ma najmniejszego związku z twoją osobą.

Lydia uśmiechnęła się i wskazała jej sklep jubilerski.

– Wobec tego powinnaś tam zajrzeć. Mają mnóstwo drobiazgów, których wcale nie chciałabym założyć do mojej zielonej sukni, kiedy wybierzemy się z Royem na przyjęcie bożonarodzeniowe. – Mrugnęła do niej.

– Będę pamiętać – obiecała Keely.

– A czy jest coś, czego z całą pewnością nie chciałabyś mieć, gdyby przyszło ci spędzić na przykład sylwestra w towarzystwie tego przystojniaka.

– Przystojniaka?

– No, tego, który obsypuje cię prezentami jeszcze przed Gwiazdką.

– A, Leksa.

– Właśnie, brata Bradleya – potwierdziła Lydia. – Wygląda na rozsądniejszego faceta niż ten jego braciszek.

– Nie wyobrażaj sobie za dużo. Pracujemy razem, żeby znaleźć jakieś wyjście z tej całej sytuacji.

– I robicie to bardzo gorliwie.

– Lydio! – Keely spojrzała na nią gniewnie.

– Nie powiesz mi, że ci się nie podoba.

– Nic ci nie powiem – burknęła Keely. – Przyjechałam tu na zakupy, a nie na pogaduszki.

Przedarli się nieco dalej, do kolejnego ciągu sklepów.

– Wiesz co, trochę zgłodniałam – wyznała Lydia. – Może zaczniemy od jakiegoś baru?

Coś się ze mną dzieje – przyznała się Keely. Dlaczego robię się taka drażliwa, kiedy chodzi o Leksa? Czy nie potrafię o nim normalnie rozmawiać?

Poprawiła się na krześle i spojrzała na leżącą przed nią opiekaną kanapkę.

– Nie wiem, dlaczego tak mnie o niego wypytujesz – zwróciła się do Lydii. – Musiałabym chyba zwariować, by po tym, co mi zgotował Bradley, interesować się jego bratem.

Jej głos nikogo by nie przekonał. Najmniej ją samą.

– Mówią, że jeśli spadniesz z konia, musisz go na nowo dosiąść. – Lydia nadziała na widelec kawałek kurczaka.

– Wcale go nie lubię. – Brnęła dalej, lecz powiedziała to za szybko i zrozumiała, że kłamie. Musiała przyznać, że im lepiej poznawała Leksę, tym bardziej jej się podobał.

– Tak, tak... – Lydia popatrzyła na nią wymownie. Keely wzięła do ręki dietetyczną colę.

– Właściwie to wszystko jest głupie i wiem, że nie ma sensu, ale wystarczy, że mnie dotknie, a serce wali mi jak młotem. Przecież wiem, że nie powinnam. Nie powinnam tak reagować, ale cóż...

Lydia uniosła widelec.

– Wygląda na to, że jest ci pisany.

– Nie potrzebuję faceta – mruknęła Keely.

– Tak, moja droga. Jak my wszystkie. Keely spuściła głowę.

– Może zjesz deser? – zaproponowała, chcąc zmienić temat.

Lydia oblizwała wargi, lecz zaraz potem potrząsnęła głową.

– O nie. Powinnam dbać o linię, bo muszę się zmieścić w tę zieloną suknię. Poza tym chcę jeszcze porozmawiać o Leksie. To prawda, że Bradley cię skrzywdził, ale to nie znaczy, że Lex za to odpowiada. Możesz sobie wmawiać, że nie potrzebujesz faceta, lecz mam wrażenie, że trafiłaś na tego właściwego.

Keely wydeła wargi.

– Nawet go nie znasz.

– Widziałam, jak na niego reagujesz. Poza tym Darlene dobrze o nim mówiła, a to już naprawdę dużo. Czy widziałas kiedyś, żeby się pomyliła?

Keely otworzyła usta, ale zaraz je zamknęła.

– Właśnie – powiedziała z satysfakcją Lydia. – Poza tym przestań tak dużo o nim myśleć. Jeśli się okaże, że do siebie nie pasujecie, łatwo się go pozbędziesz. Zdaje się, że pracuje w Afryce i na biegunie północnym.

– Mówił, że ma jechać na Bliski Wschód.

– No właśnie. Najważniejsze, że dobrze się czujesz w jego towarzystwie. Widziałam, jak wczoraj na niego patrzyłaś. I nie mów, że się z nim nie całowałaś, bo wiem, że jest inaczej. No, przestań się zamartwiać. – Lydia wstała. – Czy tobie też przynieść deser?

Lex szedł przez park w Chilton z aparatem fotograficznym na piersi i myślał, że naprawdę nie ma tu co robić. Gdyby nie musiał zajmować się sprawą Bradleya, zwariowałby z powodu beczynności. Mógł oczywiście sprawdzić maile i zadzwonić do paru redakcji, ale co mógłby im zaoferować. Wątpił, żeby jakaś gazeta zainteresowała się tym, jak wygląda okres przedświąteczny w niezbyt dużym amerykańskim miasteczku.

Nawet śledztwo nie zajmowało go w dostatecznym stopniu. Wciąż pozostawało dużo czasu, by myśleć tylko o Keely.

Od kiedy całowali się przed domem, nie minął jeszcze dzień, a on wciąż powracał myślami do tego wydarzenia. I pragnął jej coraz bardziej. Nie przypuszczał, że może mu się przytrafić coś takiego. W przypadku innej kobiety próbowałby ją zdobyć albo wybrałby się na parę drinków do baru, by o niej zapomnieć. Teraz było inaczej. Oczywiście, w grę wchodziło pożądanie, ale było w tym coś jeszcze. Coś, czego nie znał.

Do tej pory pamiętał, co mu powiedziała o Bradleyu. Nie interesuje jej kolejny Alexander. I cóż on może na to poradzić? Przecież od wielu lat nawet nie widział Bradleya. Lex sypnął garść drobnych do puszki na cele dobroczynne, którą podstawili mu jakieś dzieci, a potem ruszył w stronę placu. Krążył po tej okolicy w nadziei, że natknie się przypadkowo na Keely.

Miał nadzieję, że nastąpi to, zanim FBI wyjaśni całą sprawę i będą musieli się na zawsze pożegnać. Ona wróci do swojej pracy w Nowym Jorku, a on pojedzie na Bliski Wschód.

Nagle kącikiem oka zauważył jakiś ruch na niebie i wskoczył za ławkę. Jednocześnie sięgnął po aparat. Dopiero po chwili przypomniał sobie, że znajduje się w Chilton i nic mu nie grozi. Zastanawiał się tylko, co mógł widzieć, i dopiero po chwili przypomniał sobie, że dzieci lubią rzucać śnieżkami.

– No tak, ale jestem głupi – mruknął pod nosem. Ruszył przed siebie i po chwili zobaczył dwie grupy, na oko dziesięcioletnich chłopców. Pierwsza zajęła miejsce za działem i stamtąd się broniła, druga zaś atakowała od strony fontanny. Jeszcze z dzieciństwa pamiętał, że stare działo, pozostałość z wojny secesyjnej, stanowi najlepszy punkt do walki. Pamiętał, że potrafili się za nim ukryć z Bradleyem i nie poddawać się nawet wtedy, gdy wrogowie byli znacznie liczniejsi.

Cóż, przestraszył się zwykłej śnieżki. To wiele mówiło o jego życiu.

Nagle uśmiechnął się do siebie i zaczął robić zdjęcia. Pomyślał, że warto uwiecznić ten moment. Udowodnić sobie, a być może też innym, że w Chilton tak niewiele się zmieniło. Pokazać miasto jego mieszkańcom. Może udałoby mu się znaleźć parę ciekawych tematów?

Wciąż uśmiechał się, kiedy w końcu wrócił do domu i zajrzał do salonu, gdzie spodziewał się zastać Olivię.

– Masz taką minę, jakbyś coś spsocił – powiedziała, patrząc na niego ciekawie.

– Nie, chodziłem trochę po miasteczku i fotografowałem – wyjaśnił.

– Proszę, fotoreporter przy pracy. Wciąż mam aparat, który dostałeś od babci. Zostawiłeś go w domu, kiedy wyjechałeś.

– Nie miałem wyboru. Nie mogłem wziąć zbyt wielu rzeczy.

Jednak to właśnie ten aparat zmienił jego życie. Od kiedy go dostał, gdy miał dwanaście lat, prawie się z nim nie rozstawał. Wciąż robił zdjęcia, uczył się różnych rzeczy, związanych z tajnikami fotografowania, wypożyczył też kilka książek na ten temat z biblioteki, bo ojciec nie chciał mu ich kupić. Pierce wściekał się, widząc go z aparatem. Nie chciał nic wiedzieć o zajęciach, na które chodził jego syn, a potem o nagrodach, które coraz częściej zdobywał. Po jakimś czasie zresztą przeniósł go do szkoły, która nie miała kółka fotograficznego. Matka starała się wspierać Leksę, ale niewiele mogła.

– Dobrze, że wróciłeś – powiedziała i zerknęła na papiery, które leżały przed nią na stoliku. – Potrzebuję twojej pomocy. Przyszły jakieś rachunki i nie bardzo się w nich orientuję. Zawsze odkładałam je dla Bradleya. – Zaczerwieniła się lekko. – Poradzisz sobie z tym wszystkim?

Lex westchnął.

– Jesteś pewna, że chcesz zaufać kolejnemu synowi?

– Nie jesteś taki jak Bradley. – Wskazała rachunki. – Poza tym muszę się po prostu nauczyć, co z nimi robić.

Lex zaczął przeglądać papiery.

– Wiesz, mam, nie wiem, czy sobie poradzę. Zwykle jestem gdzieś daleko, a bank płaci rachunki, które przychodzą na moje konto.

– Może ja też powinnam się na to zdecydować.

Lex ponownie westchnął. Nie miał ochoty na zajmowanie się finansami.

– Najpierw je przejrzę – rzekł i wziął formularze do ręki. Następnie ruszył do gabinetu ojca. To była kolejna rzecz, której wolał unikać. Za każdym razem, kiedy znajdował się w tym pomieszczeniu, zerkał na zdjęcie

Pierce'a w otoczeniu podwładnych i zimny dreszcz przebiegał mu po plecach.

Kiedy weszli do środka, zauważył, że matka też popatrzyła w tamtą stronę.

– Może byś schowała to zdjęcie – zaproponował. – Byłoby nam łatwiej.

– Czuję się tak, jakbym próbowała usunąć go ze swego życia – odparła niemal szeptem, jakby postać na zdjęciu mogła ją słyszeć. – Pozmieniałam różne rzeczy w domu, ale boję się nawet dotknąć czegokolwiek w tym gabinecie.

– Czy to dobrze, czy źle?

– Nie jestem pewna – odparła z wahaniem. Lex spojrzął na nią uważniej.

– Dlaczego za niego wyszłaś? – zapytał, zanim zdołał pomyśleć. Olivia zamarła.

– Nie, nie, nie musisz odpowiadać. – Machnął szybko ręką i usiadł za biurkiem.

Matka zachowywała się tak, jakby nie usłyszała jego końcowej uwagi. Przysiadła na krześle i spojrzała na swoje wypiełgnowane dłonie.

– Nie wszystko układa się tak, jakbyśmy chcieli – zaczęła. – Na początku myślałam, że jest po prostu pewny siebie. Wydawał mi się silny, męski... Z upływem lat zaczął się robić coraz bardziej zaborczy. – Wzruszyła ramionami. – Sama nie wiem, może to dlatego, że mu na was tak bardzo zależało.

Strasznie się cieszył, kiedy się urodziłeś. Dopiero później zaczął traktować najbliższych jak swoją własność. Bawiła się przez chwilę obrączką.

– Ja też się zmieniałam. Byłam w niego za bardzo zapatrzona i dlatego przebudzenie nie należało do przyjemnych. Ale w młodości twój ojciec był bardzo przystojny, bogaty i wybrał mnie, właśnie mnie, na żonę.

– To nie powinno cię dziwić.

– Ale wciąż dziwi. Miał różne możliwości, ale zdecydował się na małżeństwo ze mną. – Zadumała się na chwilę. – Może uważał, że łatwiej mu będzie mną rządzić, chociaż nie sędzę, by tak kalkulował. – Potrząsnęła głową. – Kiedy jednak zapragnęłam zająć się swoją rodziną i chronić cię, uznał, że chcę nagle zmienić reguły gry. Bardzo się wtedy rozszłościł. Ze swojego punktu widzenia niczego nie zmienił. Po prostu wciąż wydawał wszystkim rozkazy.

– Staralaś się nas chronić.

– Przede wszystkim ciebie. Ty zawsze byłeś niepokorny. Bradley nauczył się lawirować, oszukiwać ojca... – Na jej twarzy pojawił się wyraz goryczy. – Może powinnam była temu zapobiec. I zatrzymać cię w domu. Skończyłbyś przynajmniej studia.

– Nauczyłem się więcej, niż zdołałbym się dowiedzieć na studiach – stwierdził.

Przypomniał sobie, jak stał na poboczu i zatrzymywał ciężarówkę, która zawiozła go potem do Nowego Jorku.

– Odeszłabym od niego, gdyby podniósł rękę na któregoś z was, ale nigdy tego nie zrobił.

– Nie musiał. – Lex uśmiechnął się smutno. – Widziałem kiedyś żaby w wodzie, którą podgrzewano tak wolno, że nie zdawały sobie sprawy z tego, że się ugotują.

Olivia westchnęła.

– Chyba nie było tak źle. Zresztą, czy ja wiem? W końcu jakoś tam udało nam się pogodzić, a teraz to mi go nawet brakuje. Wiem, że trudno ci to zrozumieć, ale przeżyłam z nim niemal całe życie. Przypomnij sobie słowa przysięgi małżeńskiej. Na dobre i na złe.

– Tylko czy kiedykolwiek było wam dobrze? Ku jego zdziwieniu skinęła głową.

– O tak, ale pewnie tego nie pamiętasz. Może nie chcesz, ale nic tak naprawdę nie jest czarno– białe. – Spojrzała na niego znacząco i zmieniła temat: – Znowu dzwonił do mnie Bill Hartley.

– To symptomatyczne, że kojarzy ci się z ojcem.

– Nie powinieneś odmawiać tylko dlatego, że wciąż jesteś zły na Piercea.

– Mówiłem ci, że nie interesuje mnie miejsce w radzie nadzorczej firmy. – Lex zaczął się bawić piórem, które leżało na biurku.

– Dostałbyś też udziały. Lex wzruszył ramionami.

– Nie potrzebuję tych akcji.

– Jasne, że potrzebujesz. Ich cena spadła z powodu Bradleya, ale firma sobie dobrze radzi i wszystko dojdzie do normy. Zwłaszcza jeśli przyjmiesz tę propozycję.

Lex bez słowa sięgnął po szklaną miskę, w której znajdowały się różne rzeczy. Na wierzchu zobaczył dwie metalowe kulki, które bardzo mu się spodobały.

– Nie znam się na tym – odezwał się po chwili.

– To nic trudnego – zapewniła go matka.

– Jestem fotoreporterem, a nie biznesmenem. Źle się czuję w garniturze. Nie potrafiłbym wysiedzieć zbyt długo w zamkniętym

pomieszczeniu – wyliczał. – Zarząd Alexander Technologies będzie musiał sobie poradzić beze mnie. Nagle usłyszał sygnał swojej komórki.

- Przepraszam, ktoś do mnie dzwoni.
- Goście, komórka, Lex, nie możesz bez przerwy unikać tej rozmowy.
- Jeśli o mnie idzie, uważam ją za skończoną.

Matka popatrzyła na niego, a potem wstała i wyszła z gabinetu. Lex spojrział na ekranik aparatu i stwierdził, że dzwoni do niego jego nowojorski szef, Joe Flaherty.

– Odezwałeś się w świetnym momencie, stary – powiedział do siebie i przycisnął zieloną słuchawkę. – Tak?

- Lex?
- Mhm. Masz coś dla mnie?
- Cieszę się, że cię złapałem. Co tam u ciebie?

Lex patrzył, jak szklane kulki toczą się po jego lewej dłoni.

– W porządku. Ale nie prosz mnie o zdjęcia w związku ze skandalem w rodzinie Alexandrów.

- Więc jednak jest ciężko? – zapytał ze współczuciem Joe.
- No, wygląda to paskudnie.
- Kto by przypuszczał. Masz ochotę na coś nowego?
- Ochotę tak, ale nie mogę stąd wyjechać. Muszę zająć się matką.
- Czy myślisz, że miałbym serce odrywać cię od rodziny?
- Sądzę, że sprzedałbyś własną babkę, gdybyś tylko mógł za nią

dostać zdjęcie na pierwszą stronę.

– Bardzo możliwe, co nie znaczy, że byłoby mi z tego powodu przyjemnie – powiedział zupełnie szczerze Joe Flaherty. – Ale skoro już tu jesteś, to może byś wpadł do miasta.

- Do Nowego Jorku? – zdziwił się Lex. – Po co?

– Żeby zjeść ze mną obiad. Ja stawiam – zastrzegł od razu.

Lex położył kulki na blacie i zmarszczył brwi.

– Zdaje się, że masz jakiegoś asa w rękawie – mruknął.

– Skąd to przypuszczenie? – Flaherty udawał wielce obrażonego. –
Może chcę się po prostu z tobą spotkać.

– Tak? I popatrzeć mi głęboko w oczy? Słyszałeś takie powiedzenie, że nie istnieje coś takiego jak obiad za darmo? Wszystko ma swoją cenę.

– Ranisz moje uczucia, Aubrey.

– I nigdy mi tego nie wybaczysz, prawda? – Zaśmiał się Lex.

Joe Flaherty był pierwszą osobą, która mu zaufała. Zatrudnił go jako fotoreportera w dużej gazecie, w której wówczas pracował. Jednak wcześniej Lex wyznał mu, jak się naprawdę nazywa. Obaj też stwierdzili, że może podpisywać zdjęcia Lex Alexander, ponieważ nikt nie skojarzy go z tymi Alexandrami.

– No dobrze, powiesz mi teraz, o co chodzi? – Wziął kulki do ręki i wrzucił do miski. Usłyszał metaliczny brzęk, a potem przypomniał sobie słowa matki. Powiedziała mu, że to Bradley zaczął wkładać do niej różne rzeczy.

Lex zamarł, a włosy zjeżyły mu się na głowie.

– Wiesz co, wolałbym pogadać z tobą osobiście. To co, przyjedziesz?

Czy FBI przeszukało te misę? Agenci z pewnością nie wiedzieli o istnieniu domu, bo inaczej dawno by w nim byli. Możliwe więc, że klucz znajdował się na wyciągnięcie ręki. Lex wciąż nie mógł w to uwierzyć.

– Hej, Lex! Jesteś tam? Przyjedziesz? Lex wstał i zajrzał do wnętrza misy.

– Lex!!!

– Przepraszam, Joe. Co mówiłeś?

Jednym ruchem wysypał zawartość miski na biurko i po chwili wśród spinaczy i gumek błysnął srebrny kształt. Klucz!

– Pytałem, czy tam jesteś?

– A, jestem.

Wziął klucz do ręki. Wyglądał zupełnie normalnie. Lex obejrzał wcześniej zamek w kupionym przez brata domu i uznał, że ten klucz może do niego pasować.

– I czy przyjedziesz do Nowego Jorku. Powiedzmy, pojutrze...

– Jasne, jasne. To co, jesteśmy umówieni.

Lex wstał gwałtownie od biurka. Chciał już skończyć tę rozmowę.

– Czekaj, przecież nie jesteśmy nawet umówieni.

– Wiesz co? Przyślij mi szczegóły w mailu. Jestem teraz zupełnie wolny, więc się dostosuję. Teraz muszę już lecieć.

Rozłączył się, nie czekając na odpowiedź. Przez chwilę jeszcze patrzył na klucz, a potem umieścił go ostrożnie w kieszeni swoich wytartych spodni.

Rozdział 8

– Jedna kawa czarna, dwie z mlekiem, w tym jedna z odtłuszczonym, żadnych bułeczek.

– Jedna czarna kawa i dwie z mlekiem, jedna z odtłuszczonym – powtórzyła Darlene. – Żadnych bułeczek?

– Żadnych – potwierdziła z żalem Keely.

– Nawet tych? – Darlene wskazała świeżą partię. Keely przełknęła ślinkę.

– Wyglądają bardzo smakowicie.

– Bo są bardzo smakowite – zachwalała Darlene. – Więc tym razem bez bułeczek?

– Bez.

– I bez bez? – zażartowała.

Keely zwiesiła smętnie głowę. Potem przyszła jej do głowy pewna myśl i wyprostowała się nagle.

– A może jednak wezmę trzy z jabłkiem.

– Bułeczki? – upewniła się Darlene, starając się ukryć uśmiech.

Sięgnęła po torbę i zaczęła wkładać do niej świeże bułeczki. – Wiesz, tym razem prawie ci się udało. Myślałam, że wyjdiesz tylko z kawą.

– To ten zapach – mruknęła Keely. – Nie mogę się mu oprzeć.

Gdybyś nie robiła tak dobrej kawy, mogłabym chodzić gdzie indziej, a tak...

– Rozłożyła ręce w bezradnym geście.

– Kupujesz – podjęła Darlene.

– Kupuję – przyznała Keely.

– A jak tam twoje poszukiwania?

– Niezbyt dobrze. Wszystko idzie bardzo wolno, a jeśli zostaną tu dłużej, zrobię się wielka jak szafa.

Darlene spojrzała z powątpiewaniem na jej szczupłą sylwetkę, a następnie podała jej torebkę.

– Prawdę mówiąc, nie wierzę. Ale pomyśl, jak bardzo motywujesz mnie do pracy. Dzięki tobie mogę zająć się tym, co lubię, a nie wypełnianiem formularzy podatkowych na koniec kwartału.

– Tych numer 941? – spytała Keely.

Darlene machnęła ręką.

– Nie wymawiaj przy mnie tej liczby.

– Taki geniusz wypieków jak ty nie powinien tracić czasu na podatki. Czy nie masz jakiejś księgowej?

– Miałam księgowego, ale parę miesięcy temu się stąd wyprowadził. I brakowało mi czasu, żeby kogoś poszukać. – Uśmiechnęła się do niej. – Musiałam piec bułeczki.

– Powinnaś była mi o tym powiedzieć – stwierdziła Keely. – Poświęciłam cały staż u Briarsona na formularze podatkowe i wypłaty. Muszę teraz wracać do kwaciarni, ale mogłabym się tym zająć jutro rano. Przygotujesz mi te papiery? – Zawahała się jeszcze. – Oczywiście jeśli chcesz, żeby osoba zamieszana w pranie brudnych pieniędzy zajmowała się twoimi finansami...

– Do licha z tym praniem – mruknęła Darlene. – I tak wiem, że to Bradley. Inna sprawa, że powinnaś tu raczej odpoczywać.

– Wcale mi to nie przeszkadza.

– Ale...

– Żadne „ale”, po prostu załatwię to i tyle.

Zapłaciła za bułeczki i kawę i pożegnała się z Darlene. Powietrze na dworze było rześkie, a niebo zupełnie błękitne. Keely wrzuciła jeszcze resztę od Darlene do puszki, którą podsunęła jej grupa dzieci.

– Bardzo pani dziękujemy – powiedział chłopiec z dzwonkiem.

– Proszę bardzo, Harvey. – Uśmiechnęła się do chłopaka, a potem ruszyła dalej.

Zrobiło jej się bardzo miło. Wcale nie miała ochoty na przyjazd do Chilton. Bała się, że zanudzi się tutaj na śmierć. Jednak przyjemnie było spać bez wycia syren i nie napotykać rano tłumu w metrze. Poza tym zaczęła powoli odzyskiwać poczucie wspólnoty, a przecież nawet nie zdawała sobie sprawy z tego, że tak bardzo jej tego brakowało w Nowym Jorku.

Nie chciałyby jednak zostać tu na zawsze.

Lubiła swoją pracę, chociaż okazało się, że świat biznesu jest bardziej powierzchowny, niż jej się wydawało. Pozostawała tylko otwarta kwestia jej powrotu do Briarsona. Nawet gdyby firma zdecydowała się powitać ją z otwartymi ramionami, nie wiedziała, czy zechce do niej wrócić. Wyglądało na to, że nikogo nie obchodziło, jak ciężko pracowała przez ostatnie lata. Nikt tam nie stanął w jej obronie. Nikt w nią nie uwierzył.

Jej szefowie troszczyli się tylko o siebie.

Pomyślała, że już niedługo powinna zacząć wysyłać listy motywacyjne i życiorys do różnych firm, jeśli chce przetrwać. Nie może przecież do końca życia pracować w kwaciarni matki.

– Och, nareszcie cię znalazłem – usłyszała za sobą głos Leksa.

Wyglądał na podekscytowanego. Niemal podbiegł w jej stronę.

– Cześć.

– Gdzie byłaś? Próbowałem dzwonić na twoją komórkę.

– Zostawiłam ją w kwaciarni i wyszłam po kawę – wyjaśniła. Na jego widok znowu poczuła się przyjemnie podekscytowana.

Wziął od niej torbę z kawą i bułeczkami.

– Tak właśnie powiedziała twoja matka. Keely niemal jęknęła.

– Ale może przynajmniej nie rozmawiałeś z Lydią?!

– Tą rudą? Nie. Dlaczego pytasz?

– Nieważne. Czemu mnie szukałeś? Lex pomachał jej czymś przed oczami.

– Co to jest?

– A jak sądzisz?

Przypatrzyła się uważniej małemu przedmiotowi.

– Klucz? – Wzięła głęboki oddech. – Ten klucz?

– Tak mi się wydaje. Znalazłem go na biurku ojca, z którego korzystał Bradley. Mieliliśmy go cały czas pod nosem.

– Myślisz, że to naprawdę klucz do tego domu?

– Nie ma na to żadnej gwarancji, ale moim zdaniem to ten. Bradley postąpił bardzo sprytnie, trzymał go między jakimiś drobiazgami, zawsze mógł powiedzieć, że to jakiś stary, nieużywany klucz. A kiedy przyjeżdżał, mógł go wziąć i przenieść się do swojej kryjówki.

Popatrzyła na niego z nadzieją.

– Więc co zrobimy?

– Musimy sprawdzić tę teorię – odparł. – Będziesz mogła wyrwać się na godzinę, dwie z pracy?

– Oczywiście – odparła. – Przed południem zawsze jest mały ruch.

Tym razem dojechali do domu dosyć szybko. Znali drogę. W świetle dnia prezentował się lepiej i nie wyglądał na taki zagubiony. Keely pomyślała, że po niewielkim remoncie miło byłoby w nim zamieszkać.

– W lecie musi tu być naprawdę ładnie – zauważyła, patrząc na okalające go drzewa.

– Pewnie tak, ale nie sędzę, żeby Bradley kupił to miejsce ze względu na widok. – Stanęli na ganku pod drzwiami i Lex wyjął klucz z kieszeni spodni. – No, trzymaj kciuki.

– Już to robię.

Klucz wszedł gładko do zamka.

– Dobry znak – mruknął Lex.

Keely poczuła, że serce wali jej jak młotem. To był pierwszy ważny ślad, na który natrafili. Modliła się w duchu, by nie okazał się fałszywy.

Lex przekręcił klucz w zamku. W niemal absolutnej ciszy usłyszeli cichy trzask. Przez chwilę stali przed drzwiami. Keely chciała rzucić się Leksowi na szyję. Nie zrobiła tego jednak, a on wolno otworzył drzwi. Po chwili znaleźli się w niewielkim przedpokoju, a potem przeszli dalej, do pomalowanej na żółto kuchni. Wewnątrz było zimno, ale ładnie, a pomieszczenie miało taką powierzchnię, że można w nim było jeść posiłki. Keely czuła jednak, że narusza czyjąś prywatność. Bo ten dom przecież do niej nie należał.

Lex otworzył lodówkę. Była pusta i w ogóle wyłączona.

– Pospieszmy się – szepnęła.

Drzwi z kuchni prowadziły do dużego pokoju. Był on bardziej przestronny, niż to mogło się wydawać z zewnątrz. Może dlatego, że prawie nie było w nim mebli.

– Nie przypuszczałam, że Bradley potrafi być takim minimalistą – powiedziała przyciszonym głosem.

– Chyba w ogóle tu nie mieszkał – dodał Lex, który zajrzał do sąsiedniej łazienki i nie znalazł w niej ani ręcznika, ani nawet papieru toaletowego.

– Co chyba znaczy, że przechowywał tu wyłącznie informacje.

– Tak mi się wydaje.

Pokój był bardzo jasny. Mimo zasłon, przez duże okna wpadało lekko przytłumione słoneczne światło. Gdyby je odsunąć, mieliby wspaniałą widok na zagajnik. Chodzili, rozglądali się po różnych kątach, ale niczego nie znaleźli.

– Biedny dom – mruknęła Keely. – Kiedyś pewnie mieszkali w nim ludzie, lubili to miejsce, a teraz jest taki pusty i osamotniony.

Lex zapalił światło.

– Tak będzie lepiej. Więc jest tu prąd.

– Może będzie też komputer? – Spojrzeli sobie w oczy. – Musimy go poszukać.

Przeszli do przedpokoju, a następnie zaczęli się rozglądać po sypialniach. Keely zatrzymała się w pewnym momencie przy termostacie.

– To tyle, jeśli idzie o teorię na temat palenia drewnem w piecu – powiedziała i włączyła ogrzewanie. Po chwili usłyszeli, jak gdzieś w pobliżu zaczął działać piec.

– Prąd, ogrzewanie, ale brakuje mebli. To nie ma sensu. Drugi pokój był również pusty, a światło z trudem przebijało się przez grubsze zasłony.

A trzeci?

– Bingo! – powiedział z radością Lex.

Stała w nim wygodna kanapa, a także stolik, na którym leżały różne elektroniczne gadżety, podkładki i pisma. Na ścianie naprzeciwko wisiał płaski telewizor. Z boku znajdowało się nowoczesne biurko.

– To musi być gdzieś tutaj – dodał, pochylając się nad biurkiem.

Natomiast Keely zajęła się stojącą nieopodal szafą. Na pierwszy rzut oka wydawała się pusta. Nie wisały w niej żadne ubrania. Spróbowała więc otworzyć jedną z szuflad pod spodem, ale ta nie chciała się poddać.

Pociągnęła mocniej, lecz szuflada się zablokowała. W końcu udało się ją otworzyć, żeby stwierdzić, że nic w niej nie ma. Podobnie było z drugą i dopiero trzecia, która otworzyła się bez najmniejszego trudu, ukazała jej ciekawą zawartość. Znajdowała się tam czarna torba, zapewne z laptopem.

– No, chodź do mnie – powiedziała czule i sięgnęła po komputer.

Lex spojrział w jej stronę.

– Wspaniale!

– A będzie jeszcze lepiej, jeśli znajdziemy to, czego szukamy – rzuciła. Ręce zaczęły jej drżeć ze zdenerwowania. Nigdy wcześniej nie robiła niczego takiego.

Lex w dalszym ciągu sprawdzał biurko.

– Znalazłeś coś?

W odpowiedzi potrząsnął głową.

– Założę się, że wszystko jest w komputerze. Najłatwiej to przechować i przenieść w inne miejsce. Łatwo też wysłać coś współnikowi, gdyby zaistniała taka potrzeba...

Keely zadrżała na myśl o Skelem.

– Myślę, że raczej go unikał.

– Dlaczego? Przecież był dla niego źródłem pieniędzy i pewnie tylko to się liczyło. Poza tym podejrzewam, że zbierał dowody, które obciążały Skelego. I *vice versa*.

Jednak, o ile wiedziała, Bradley nie zajmował się zabijaniem ludzi.

Włączyła komputer i patrzyli przez moment na ciemny ekran, który powoli rozjaśnił się i pojawił się na nim pasek z nazwą użytkownika, ale... bez hasła.

– Właśnie tego się obawiałam – westchnęła Keely i wcisnęła enter. Na ekranie pojawił się napis: „Proszę wprowadzić hasło”.

– Tak, mogliśmy się domyślić, że Bradley się zabezpieczył.

– Zobaczymy, co da się z tym zrobić – mruknęła i wpisała imię Bradleya. Na ekranie pojawiła się z kolei informacja: „Hasło nieprawidłowe. Proszę wprowadzić właściwe hasło”.

– Może nazwisko? – Lex przeciągnął dłonią po twarzy. – I imiona rodziców – dodał. – Ludzie zwykle wybierają te imiona, które są dla nich z jakichś powodów ważne. Zaraz, zaraz... – Popatrzył na nią uważniej.

– Co takiego? Myślisz, że użył mojego imienia?

Spojrzała na Lexa z ironią, ale posłuchała go. Tym razem również bez rezultatu.

– A próbowałaś wejść do systemu bez hasła?

Nawet nie odpowiedziała, tylko obrzuciła go wymownym wzrokiem, a potem zajrzała na spód komputera, do torby i do kolejnych szuflad.

– Czego szukasz? – spytał Lex.

– Hasła – odparła. – Bradley nigdy niczego nie mógł zapamiętać.

Zawsze wszystko zapisywał.

– Pewnie ma je w portfelu – stwierdził Lex.

– Nie nosi portfela, bo mu wypycha kieszenie. Trzyma pieniądze i karty kredytowe z prawem jazdy w zrobionej na zamówienie skórzanej obwolucie. Moim zdaniem hasło powinno być gdzieś tutaj, przy komputerze, żeby nie mógł go zgubić.

Niczego jednak nie mogła znaleźć.

- Może jest w jakimś innym pokoju?
- Nie zaszkodzi przekonać się. – Keely wstała niechętnie od komputera.

Znowu znaleźli się w ciemnym korytarzyku i zaczęli sprawdzać pozostałe pomieszczenia, ale one też były puste albo prawie puste. W końcu przeszli do największej sypialni i oboje zatrzymali się na progu.

- O, to już coś – powiedział z podziwem Lex.

Na środku stało wielkie łóżko z narzutą w kolorze burgunda i dwiema dużymi poduszkami. Poza tym nie było tu żadnego krzesła, lampy czy nawet lustra. Tylko łóżko i niewielka szafa w rogu.

Keely stała jak wmurowana.

- Po co mu to? – bąknęła.

- Może tu spał.

– Miał przecież wygodną kanapę. – Nie, zdawała sobie sprawę, że to łóżko sprowadzono w zupełnie innym celu. Sama nie wiedziała, dlaczego podeszła do małej szafy i otworzyła jej drzwiczki. Wewnątrz leżała czysta pościel.

Nogi się pod nią ugięły.

- Nie, Bradley tu nie mieszkał – szepnęła zbielełymi wargami.

Jej wzrok padł na poduszkę i nagle dostrzegła długi, czarny włos.

Natychmiast stanął jej przed oczami obraz brunetki z apartamentu Bradleya. A więc zabierał ją do tego domu.

Domu kupionego na nazwisko Keely. Żeby ją zdradzać, zdradzać i poniżać!

Popatrzyła na Leksa.

- Chcę się z tobą kochać. Tutaj! Ten zrobił wielkie oczy.
- Co takiego?

Zdjęła kurtkę i rzuciła ją na podłogę.

– I to teraz. – dodała z drżeniem.

– Zaraz, zaraz... Chwileczkę. Co się dzieje?

– Chyba wyraziłam to dostatecznie jasno. Przecież tego chciałeś, prawda? A Bradley był na tyle miły, że kupił dla nas to wspaniałe łóżko. –
Zaczęła rozpinąć bluzkę. – Głupio byłoby z niego nie skorzystać.

Rozpięła ostatni guzik.

– Chyba zwariowałaś!

– Nie chcesz mnie? – spytała, patrząc mu w oczy.

– Nie chodzi o mnie. Mam wrażenie, że ma to coś wspólnego z
Bradleyem.

Keely podeszła do niego kocim krokiem w rozpiętej bluzce.

– Chodź, będzie nam dobrze – szepnęła mu do ucha. Lex poczuł, że
jest podniecony, ale jego gniew przeważył.

– Nie chcę być twoim narzędziem. I tak muszę się zajmować jedną
katastrofą, którą wywołał Bradley.

Odwróciła się od niego i obląła rumieńcem.

– Czy mnie też uważasz za katastrofę? Bardzo ci za to dziękuję.

Lex pokręcił głową.

– Nie, uważam, że mógłbym doprowadzić do katastrofy, gdybym cię
posłuchał. – Wbił w nią wzrok i zagryzł wargi. – Nie chcę być narzędziem
zemsty.

– Nikt cię o to nie prosił – mruknęła.

– Dlaczego zerwałaś z Bradleyem? – zapytał po chwili namysłu.

Nagle zbladła.

– Nie twoja sprawa.

– Teraz już tak. Dlaczego się rozstaliście?

- Nie powiem. – Próbowała się cofnąć, ale Lex złapał ją za ramię.
- Dlaczego się rozstaliście? – powtórzył stanowczo.
- Puszczaj!
- Dlaczego się z nim rozstałaś?
- Bo był kłamliwym, wstrętnym sukinsynem! – wybuchła.

Te słowa zawisły na moment w powietrzu. Keely czuła, jak bije jej serce. Patrzyła na Leksa, nie mogąc oderwać od niego oczu.

- Co ci zrobił? – spytał delikatnie.
- Zdradzał mnie – odparła sucho, starając się nie dopuszczać do siebie złości i rozczarowania. – Zajrzałam do niego w ciągu dnia, a on z jakąś kobietą przerabiali właśnie Kamasutrę, pozycję 28B, z nogami w powietrzu.

- Cholera.
- No tak, przyznaję, że to była niespodzianka. Trochę inna, niżbym sobie życzyła... A kiedy wróciłam do siebie, zespół świętych Mikołajów przekopywał właśnie moje mieszkanie...

- Cholera jasna!
- Zdarzały mi się przyjemniejsze dni. – Uśmiechnęła się kwaśno. – Aha, po następnych dwóch dobach mój szef powiedział mi, żebym gdzieś znikła, bo nie chce, by łączono jego firmę z osobą zamieszaną w pranie brudnych pieniędzy. I właśnie wtedy zdecydowałam się przyjechać tutaj, tylko po to, by znaleźć to łóżko. – Znowu popatrzyła na ciemny włos. – Tak, chodzi mi o zemstę. I co ty na to? Przez chwilę milczał, a potem westchnął głęboko.

- Nie, nie w ten sposób. Nie mam zamiaru spać z tobą, bo chcesz się odegrać na facecie, którego kochasz...

Keely wzruszyła ramionami.

– Nie kocham Bradleya. I to już od jakiegoś czasu. – Podeszła do okna i odsłoniła je, żeby popatrzeć na zewnątrz. – Dużo wcześniej zauważyłam, że coś jest nie tak. Pojechałam do niego wtedy, żeby zabrać swoje rzeczy.

– Domyślałaś się, że cię zdradza? Pokręciła głową, nie odwracając się od okna.

– Nie. Po prostu od kiedy się zaręczyliśmy, miałam wrażenie, że coś między nami nie gra. Coś jest nie w porządku. Zaczęłam tego żałować i... i właśnie tego ranka zdecydowałam się zabrać od niego swoje ubrania, by móc spokojnie poinformować go wieczorem o zmianie decyzji.

– I nakryłaś go z tą kobietą.

Obróciła się w stronę łóżka i mimowolnie zerknęła na poduszkę. Wzrok Leksa powędrował w tym samym kierunku.

– Tak, brunetką. – Wzięła głęboki oddech. – To dziwne, że czułam się tak upokorzona. Nawet jeśli się kogoś nie kocha, to w grę jednak wchodzi lojalność, ja wiem... – głos zaczął się jej łamać – uczciwość.

Ku swemu przerażeniu stwierdziła, że na jej policzkach pojawiły się niechciane łzy.

– Bradley to idiota. – Lex podszedł do okna, objął ją i przytulił. – Nie potrafię zrozumieć, dlaczego cię zdradzał.

Pocałował ją w czoło, a potem w policzek i w nos... Sama nie wiedziała, jak to się stało, ale ich usta w pewnym momencie się spotkały. Ten pocałunek był na początku niewinny, lecz potem coś się zmieniło. Czyjeś drżenie warg spowodowało, że Keely poczuła, jak wzrasta w niej pragnienie przytulenia się do Leksa.

Lex objął ją mocniej. Wciąż miała rozpiętą bluzkę, a on uniósł dłoń i dotknął jej nagiej skóry. Coś jakby iskra przebiegła przez całe jej ciało. Poczwała, że go pragnie. Nie z zemsty, ale dla niego samego.

Odsunęła się od Leksa na tyle, żeby rozpiąć guziki jego koszuli. Po chwili tulili się do siebie, czując swoje nagie ciała. Leks zdjął jej staniczek i zaczął muskać ustami piersi, a ona jęknęła z rozkoszy.

Teraz już nic ich nie mogło zatrzymać. Lex całował jej szyję i przesuwał się niżej, pieszcząc językiem jej gładką skórę. Keely wplotła dłonie w jego włosy, a świat wokół niej zawirował. Tak, jakby nagle obudziła się cała jej zmysłowość.

Seks z Bradleyem zawsze był „normalny”. Była oczywiście podniecona, ale nigdy tak bardzo jak w tej chwili. Czwała się zupełnie inaczej. Miała wrażenie, że jej pożądanie nie ma granic. Nie wiedziała, co się z nią dzieje. Nigdy nie wydawało się jej, że jest demonem namiętności.

Na moment oderwali się od siebie.

– Nigdy nie przeżyłam czegoś takiego z Brad... Bradleyem – wydyszała.

– Ale przecież dopiero zaczęliśmy – zauważył.

Oboje wiedzieli jednak, że tym razem nie poprzestaną na pocałunkach czy nawet pieszczotach. W mieszkaniu zrobiło się ciepło i nie potrzebowali już ubrań. Keely spojrzała na wielkie łóżko a potem zaczęła się szybko rozbierać. Lex poszedł w jej ślady. Już wiedział, że nie chodzi jej w tej chwili o zemstę, tylko o niego samego. Patrzyli na siebie jak zahipnotyzowani, bo pierwszy raz widzieli się zupełnie nadsy, potem przypadli do siebie i zaczęli się całować.

Nawet nie wiedzieli, jak to się stało, że upadli na łóżko. Po chwili poczuła na sobie ciężar Leksa. Całował ją coraz bardziej natarczywie. Jego

usta przesunęły się do jej piersi. Kiedy poczuła je na sutkach, krzyknęła, a Lex zaczął ssać najpierw jedną, a potem drugą pierś.

Przyciągnęła go do siebie.

– Jeszcze nie – szepnął.

– Pragnę cię – wyszeptała, patrząc mu w oczy.

Czuła, że ją całą wypełnia pożądanie, że jest jednym wielkim pragnieniem. Rozwarła uda i znowu przyciągnęła do siebie Lexa, wiedząc, że jest podniecony tak samo jak ona. On jednak odchylił się na moment, a potem zaczął całować jej brzuch i pępek. Keely znowu wydała okrzyk i przeciągnęła palcami po jego głowie.

– Jesteś tego pewna? – spytał, podnosząc głowę. – Tak.

Lex z trudem opierał się pożądaniu. Przesunął się jeszcze niżej i zaczął pieścić językiem wewnątrz jej ud. Keely jęczała z rozkoszy, wijąc się na łóżku. Nie potrafił się dłużej opierać. Pragnął jej ze wszystkich sił i czuł, że mogą się teraz kochać

I że będzie to ich wspólne, wspaniałe doświadczenie. Lex uniósł się wyżej, a ona oplotła jego biodra nogami.

– Teraz – szepnęła.

Wszedł w nią niemal od razu. Jego pierwsze poruszenie zaparło jej dech, po czym czując, jak bierze ją w posiadanie, zaczęła dostosowywać się do jego rytmu i narastającej napiętności. Nigdy nie przeżywała czegoś podobnego. Odczuwała jego bliskość, czuła, że Lex pragnie dać jej rozkosz, i sama pragnęła dla niego tego samego. Obejmowała jego muskularne plecy, wplatała ręce we włosy i chyba straciła poczucie rzeczywistości. Zapomniała, gdzie się znajduje. Nie wiedziała nawet, czy okrzyki rozkoszy, które wypełniały całą sypialnię, pochodziły właśnie od nich. Cała była

pożądaniem, ale też spełnieniem. Doznała uczucia niezwyklej radości, szczęścia, które owładnęło nią całą. Potem opadła bez siły na poduszkę.

Leżeli, oddychając ciężko. Nie miała pojęcia, jak długo to trwało i dlaczego są spoceni. Równie dobrze mogli tu spędzić chwilę, jak i pół dnia.

– Było wspaniale – szepnęła.

– Och, tak! – potwierdził.

Przytulili się do siebie, powoli odzyskując siły. Leżeli tak może z kwadrans i nie mieli ochoty nawet się poruszyć.

W pewnej chwili Keely przysunęła się do Lexa i zaczęła go pieścić, całując szyję i przesuwając się niżej, wzdłuż torsu, aż do bioder.

– Czy myślisz o tym samym, co ja? – zapytał, czując narastające podniecenie. Znowu chciał ją mieć.

– Chyba tak – potwierdziła, chcąc się położyć.

Lex pokręcił głową.

– Mam lepszy pomysł. Teraz ty będziesz na górze.

Tym razem próbowali panować nad własną namiętnością, kochali się wolniej, miarowo dochodząc do szczytu. I było to wspaniałe doznanie. Keely czuła go w sobie, każde jego poruszenie wzmagało jej przyjemność, którą oddawała mu z powrotem, odpowiadając ruchami swego ciała. Lex pieścił od dołu jej piersi, co jeszcze nasiliło ich doznania. Czuła się zażenowana swym nieustępliwym pragnieniem, lecz widziała twarz Lexa pełną napięcia i oczekiwania, jak wydawał z siebie jęk, i tym mocniej przyciskała swe biodra do niego. W końcu oboje osiągnęli spełnienie i zakończyli, mocno do siebie przytuleni. A potem znowu potrzebowali chwili, żeby jakoś ochłonać. Keely zamknęła oczy...

Lex patrzył na nią z góry. Keely spała już od jakiegoś czasu. Do tej pory, kiedy kochał się z różnymi kobietami, nigdy nie doświadczył czegoś

podobnego. Keely była jednocześnie niezwykle śmiała i wstydliva. Miała w sobie coś, co go zupełnie urzekło. Pochylił się nad nią i pocałował ją delikatnie w policzek. Chciał w ten sposób wyrazić swoją czułość.

Keely otworzyła oczy.

– Zasnęłam?

– Tylko się zdrzemnąłam.

Dotknął dłonią jej nagiego brzucha, a jej ciało zafalowało rytmicznie.

– Czy nie powinniśmy już stąd iść? – spytała.

– Mając do dyspozycji takie wygodne łóżko? – odpowiedział pytaniem.

Popatrzyła na niego wielkimi, pociemniałymi od pożądania oczami.

– Lex, czyżbyś pragnął...? – Nie dokończyła.

– Z tobą i ciebie, zawsze – odparł.

Nawet nie zauważyli, jak przeszli od delikatnych pieszczot do coraz, śmielszych, a potem ich ciała splotły się w miłosnym uścisku. Rozkoszowali się sobą i oboje osiągnęli orgazm w tym samym momencie. A potem legli na łóżku, przytuleni i oszołomieni.

– Sama nie wiem, co się ze mną dzieje – rzekła, uśmiechając się do Lexa.

– A myślisz, że ja wiem – mruknął. – Po prostu tak na mnie działasz.

Wzrok Keely padł na okno.

– Wiesz, już chyba jest po południu – zauważyła. – Powinniśmy jednak wracać. Zabierzemy komputer?

Lex zastanawiał się przez chwilę.

– Nie. Powinniśmy zostawić wszystko tak, jak było. Może Bradley tu przyjedzie.

Keely wstała i popatrzyła na skłębioną pościel.

– No tak, uporządkowanie łóżka może zająć trochę czasu – stwierdziła.

Pomyślał, że być może nie postąpili najmądrzej, ale przecież oboje byli dorośli i nie mogli już dłużej ignorować tego, co się z nimi działo. Seks był w ich przypadku czymś wspaniałym, ale czy to wystarczy? Lex musiał jednak przyznać, że nie chodziło mu tylko o seks. Keely była wspaniałą kobietą. Coś od początku w niej go pociągało. Coś kazało mu myśleć o niej z czułością.

Zaczął się ubierać, chcąc odpędzić od siebie te myśli. Przecież żyli w zupełnie różnych światach i tak niewiele ich łączyło. Na razie mają wspólny cel, ale gdy go osiągną, nie będzie już powodów, by się spotykać. On zapewne pojedzie gdzieś daleko, a Keely wróci do Nowego Jorku. I to będzie koniec.

Więc dlaczego ta myśl wydała mu się przygnębiająca?

Rozdział 9

– Co takiego zrobiłaś? – Lydia popatrzyła na nią z niedowierzaniem.

– Uprawiałam z nim seks. – Mogła powiedzieć, że się z nim kochała, ale woląta to bardziej „techniczne”, mniej zaangażowane określenie.

Powietrze było chłodne, a na ulicach leżał jeszcze śnieg, który spadł w nocy. Szły właśnie przez park przed pracą. Lydia chodziła zawsze rano na spacer, po to, jak mówiła, żeby utrzymać formę. No i oczywiście wbić się w zieloną suknię.

– Uprawiałaś z nim seks? – powtórzyła. – Myślałam, że tego nie chcesz.

– Mnie też się tak wydawało, no... ale po prostu stało się.

– Jasne, rozumiem. – Lydia mrugnęła do niej. – I jak było?

– Co takiego?

– Jak wam poszło? Chyba strasznie cię wymęczył. Nie wyglądasz najlepiej...

Keely przetarła zaspane oczy.

– To dlatego, że nie mogłam usnąć w nocy – wyjaśniła. – Nie z powodu Leksa – dodała zaraz. – To... to się zdarzyło rano... a może wczesnym popołudniem i... i było wspaniale. A potem przez pół nocy przewracałam się z boku na bok w łóżku, nie mogąc zasnąć.

Przyjaciółka spojrzała na nią podejrzliwie.

– Czyżbyś nabrała co do niego wątpliwości?

Keely wzruszyła ramionami.

– Raczej co do tego, co się stało – powiedziała z westchnieniem. – Mam wrażenie, że w moim życiu zapanował chaos. Wciąż nie mogę pogodzić się z tym, że Bradley tak mnie uwikłał.

Lydia pokiwała głową.

– Więc masz wątpliwości.

Keely pochyliła się i podniosła dużą sosnową szyszkę ze ścieżki.

– Po prostu nic z tego, co robię, nie ma sensu.

– Masz do tego prawo. To był odwet na Bradleyu. Masz do tego prawo – powtórzyła Lydia.

– Możliwe, ale czy z jego bratem? – spytała retorycznie.

– Z tym mężczyzną, który ci się podoba.

– Być może nie radzę sobie z całą sytuacją...

– Albo też w grę wchodzi prawdziwe uczucie – powiedziała niemal szeptem Lydia.

Keely milczała, wsłuchując się w odgłosy kroków na śniegu.

Popatrzyła na bombki lśniące w słońcu, które właśnie wychynęło zza chmury. Jej również przyszło to do głowy, ale starała się oddalić od siebie tę myśl.

– Nigdy niczego takiego nie doświadczyłam – wyznała. – Sama nie wiem, co w nim jest. Nie rozumiem...

Przyjaciółka machnęła ręką.

– Przestań się nad tym zastanawiać. Zapomnij o Bradleyu i całej tej sprawie z praniem brudnych pieniędzy. Pomyśl po prostu, że poznałeś go gdzieś w sklepie albo warsztacie samochodowym.

– W warsztacie? – Zaśmiała się Keely.

– Moja kuzynka tak właśnie poznała swojego męża. No, ale teraz się rozwodzą – przypomniała sobie Lydia. – Więc może nie w warsztacie, ale na stacji benzynowej. Wszystko jedno. Po prostu wyobraź sobie taką sytuację i zastanów się, co do niego czujesz.

Keely milczała przez chwilę.

– To bardzo trudne – powiedziała w końcu. – Nie mogę zapomnieć o Bradleyu i o tej całej sprawie, bo FBI siedzi mi na karku. Gdyby nie to, Lex byłby teraz w Afryce czy na biegunie i w ogóle bym go nie spotkała. Kiedy to wszystko się skończy, znowu gdzieś pojedzie. A ja wrócę do Nowego Jorku. – Potrząsnęła głową. – Nie, chyba zwariowałam, nie mogę myśleć o nim poważnie, nie mogę się wiązać z kimś takim.

Lydia objęła ją ze współczuciem.

– Obawiam się, że jest już za późno.

Lex otworzył drzwi do kwaciarni i owiał go znajomy zapach. Mógł co prawda zadzwonić na komórkę Keely, ale wolał się z nią zobaczyć. I dlatego tu przyszedł, choć nie planował żadnych zakupów.

Rozejrzał się dookoła, lecz nigdzie jej nie zauważył.

– Gdzie jest Keely? – zapytał, jak tylko przywitał się z rudowłosą kobietą, która stała za ladą.

Przyjrzała mu się uważnie. Miała taką minę, jakby chciała mu coś powiedzieć, ale w końcu odrzuciła głowę do tyłu.

– Jest na zapleczu.

– Dziękuję – rzucił i przeszedł na tyły kwaciarni, które wyglądały niczym jaskinia Ali Baby. A nawet ładniej, gdyż między różnymi pięknymi rzeczami stały w zwykłych wiadrach naręcza kwiatów.

Keely układała je w bukiety, następnie umieszczała w wazonach z zielonego szkła i wynosiła na zewnątrz, starając się otwierać łokciem drzwi, które się same zamykały. Na zewnątrz stała jakaś kobieta i coś do niej mówiła. Lex nie rozróżniał słów z powodu włączonego radia, ale usłyszał śmiech Keely.

A potem, kiedy ponownie znalazła się w środku, dostrzegła go i na moment na jej ustach pojawił się piękny uśmiech. Lex chciał go zapamiętać na całe życie. Podszedł do niej i wyjął jej z dłoni tacę.

– Pomogę ci – zaofiarował się.

Popatrzyła na niego, jakby nie wiedziała, czy przyjąć propozycję. W jej oczach pojawiło się wahanie.

W tym momencie w drzwiach pojawiła się Jeannie Stafford.

– Chyba zwariowałam, przyjmując to zamówienie od Nancy Pittman. Bukiety na pięćdziesiąt stołów. I to przed świętami. Wyobrażasz sobie, zaprosiła trzysta osób na wesele córki, to niemożliwe, żeby mieli aż tylu... – Urwała nagle na widok Leksa. – Och, witaj, Lex. Skoro już tu jesteś, to może byś nam pomógł. Musimy szybko przenieść wszystkie te kwiaty do furgonetki, bo inaczej zmarzną. Zwłaszcza konwalie. Kto to widział, zamawiać konwalie w grudniu?! Musiałam się nieźle nagimnastykować, żeby je znaleźć.

Keely uśmiechnęła się do niego niepewnie.

– Obawiam się, że w tej chwili nie masz wyboru – szepnęła.

Zacząła szybko układać kolejne bukiety, a on stawiał je na tacy. Robił to zręcznie.

– Wielkie dzięki – rzuciła Jeannie.

Znowu wyszła na dwór, by zadbać o właściwe ustawienie kwiatów w furgonetce. Nie mogły się pognieść i powinny bez przeszkód dojechać na miejsce. Lex słyszał jeszcze, jak powiedziała starszej kobiecie, żeby kierowca włączył ogrzewanie w wozie, a potem zmniejszył je w czasie jazdy.

– Tak, żeby się nie przegrzały, moja droga – tłumaczyła Jeannie, ustawiając podane jej przez Leksa wazony.

Praca nabrała tempa. Keely przygotowywała kolejne wiązanki, więc kiedy wrócił, nie musiał czekać i zabrał się do ich przenoszenia. Jeannie odetchnęła z ulgą, widząc, że wszystko idzie jak z płatka.

– To naprawdę fajnie, że do nas zajrzałeś – powiedziała do Lexa.

Lex liczył na coś innego, ale cieszył się, mogąc pomóc Keely.

Wspólna praca tworzyła między nimi jakąś więź. Co prawda, chciał zostać z nią sam na sam, ale potrafił czekać. Poza tym wysiłek fizyczny, choćby tak niewielki, dobrze mu zrobił. Siedział w Chilton od dwóch tygodni i brakowało mu zajęcia. Keely pracowała w sklepie. Olivia miała DAR. On sam chodził wszędzie z aparatem fotograficznym, ale niewiele z tego wynikało, chociaż zrobił tu tyle zdjęć, że mógłby wytapetować nimi swój pokój. Sfotografował też cukiernię Darlene, tak by miała ją na pocztówce, a także posiadłość rodzinną – na wszelki wypadek, jak powiedziała mu matka.

To nie była jednak poważna praca. W wolnych chwilach przez cały czas myślał o Keely.

Furgonetka była już pełna bukietów, a na zapleczu kwiaciarni wciąż stały wazon-y z kwiatami.

– Ile zostało? – spytała Jeannie, zaglądając do środka.

– Sześć, ale bardzo dużych – odparła Keely. – Tych największych.

Co z nimi zrobisz? Może zawieziesz je własnym lexusem?

– Nie zmieszczą się na podłodze – odparła. – Boję się je stawiać na siedzeniach. – Spojrzała na zegarek. – Obawiam się, że zostało już mało czasu, ale będą musieli przyjechać po nie raz jeszcze.

Lex się wtrącił.

– Mam lepszy pomysł. Skoczę po swojego dżipa. Powinny się w nim zmieścić.

– Ależ nie możemy... – zaczęła Keely.

– Boję się, że nie mamy innego wyjścia – rzuciła Jeannie i raz jeszcze spojrzała na zegarek. – To prawda, że zawiozłam już kwiaty do kościoła, ale będę musiała sama zająć się ich ustawieniem w sali weselnej. Pogadam ze świętym Mikołajem, Lex, myślę, że ci się odwdzięczy. I zapłacę za benzyne.

– Ale... – zaczęła Keely.

– Nie ma sprawy – uciał z uśmiechem Lex.

– Doskonale. – Jeannie otworzyła drzwi. – Więc do zobaczenia na miejscu.

– To znaczy gdzie?

– Och, Keely wie, jak tam trafić. – Już była na zewnątrz. Po chwili usłyszeli, że furgonetka odjeżdża.

Keely popatrzyła na niego, czując się winna.

– Przepraszam.

– Nic się nie stało – zapewnił. – Chętnie wam pomogę. Zaraz będę z powrotem. Podjadę dżipem pod tylne wejście.

Keely wciąż kręciła głową.

– Nie przyszedłeś tutaj po to, żeby wozić kwiaty – zauważyła. – A właśnie, dlaczego przyszedłeś? Masz coś ciekawego?

W pomieszczeniu czuć było zapach setek kwiatów, który sprawiał, że niemal kręciło jej się w głowie. Dotknął jej dłoni.

– Nie. Chciałem cię zobaczyć.

Nagły dreszcz przebiegł po jej ciele. Przypomniała sobie, jak się kochali w domu ukrytym wśród drzew. Jakby wbrew sobie wzruszyła ramionami.

– Obawiam się, że nie za bardzo do siebie pasujemy.

– Po tym, co się wczoraj wydarzyło między nami, wszystko mi jedno – wyznał.

Bała się przyznać, że jej też.

– Co sobie pomyśli Stockton, kiedy się o tym dowie. Poza tym musimy się zająć sprawą Bradleya. Nie możemy... – Urwała.

– Tak, czego?

Stali naprzeciwko siebie, patrząc sobie w oczy. Lex mógłby przysiąc, że czuje od niej zapach konwalii.

– Niczego – padła odpowiedź.

– Nie mieliśmy okazji porozmawiać o tym, co się wczoraj stało. – Pochylił się w jej stronę.

– A o czym tu rozmawiać? Uprawialiśmy seks i było nam dobrze. To wszystko. – Keely usiłowała zbagatelizować całą sprawę.

Lekko ją pocałował.

– Tylko dobrze?

– No, bardzo dobrze – przyznała.

– Powiedziałbym, wspaniale.

– Tak, wspaniale – potwierdziła, patrząc na niego rozmarzonym wzrokiem.

Poczuła, jak ciepło zaczęło rozplýwać się po całym jej ciele. W tej chwili myślała tylko o Leksie. I o tym, że chciałaby jeszcze raz przeżyć takie chwile.

– Nie tutaj... – bąknęła.

– Oczywiście, że nie tutaj – rzekł ze śmiechem. – Na razie musimy zająć się tymi kwiatami. – Pocałował ją prosto w usta. – Reszta później – dodał.

Tym razem naprawdę zakręciło się jej w głowie. Nie zdążyła nawet powiedzieć, że nie powinni myśleć o żadnej reszcie, bo Lex wyszedł tylnymi drzwiami.

Jestem żalosna, pomyślała Keely. Naprawdę żalosna. Doskonale wiedziała, dlaczego nie powinna kochać się z Leksem, a jednak nie mogła sobie odmówić przyjemności spotkania się z nim. Wystarczyło, że znowu pojawił się w kwiaciarni, a zapomniała o wszystkich swoich zastrzeżeniach.

Zwilżyła wargi, starając się nie słuchać ostrzegawczego dzwonka, który odezwał się w jej głowie. Wyglądało na to, że zdecydowała się kierować instynktem, a nie zdrowym rozsądkiem.

Nie czekała długo. Lex przyjechał po kilkunastu minutach i zatrzymał dżipa na tyłach kwiaciarni. Bukiety stały już na tacy i było jej łatwiej, gdy mogła się zająć ich ustawianiem, nie myśląc o jego obecności.

W końcu popatrzyła na znajdujące się na tyłach wozu kwiaty.

– Tak powinno być dobrze. Nie możesz tylko jechać zbyt szybko.

Po chwili już siedzieli na swoich miejscach.

– Gdzie ma być to wesele?

– W nowym klubie – wyjaśniła. – Musisz jechać do końca Main Road, a potem skręcić przy jeziorku.

– To nie jest ten klub, w którym graliśmy w tenisa?

– Nie. Sam zobaczysz.

Milczeli przez chwilę.

– Dostałem informacje na temat rodzinnych finansów – powiedział, kiedy zatrzymali się na światłach.

– I? – zapytała, zadowolona, że mogą się zająć czymś innym niż sobą.

– Nic nowego. Matka stwierdziła, że wszystko jest w porządku.

– No tak. – Nie potrafiła ukryć rozczarowania. – Ale warto było spróbować.

– Zastanawiałem się nad tym hasłem, ale nic mi nie przychodzi na myśl.

Keely potrząsnęła głową.

– To potwornie frustrujące. Przecież wiem, że możemy tam znaleźć ważne informacje.

– Może powinienem skontaktować się z jakimś informatykiem?

– I co mu powiesz? Że zapomniałeś hasła i żeby się włamał do komputera? Nie masz nawet dowodu na to, że to twój laptop.

– W Afryce byłoby to możliwe. Albo w Chinach. – Zadumał się. – Oczywiście, gdybym znalazł odpowiedniego specjalistę.

– Ale tutaj będziesz z tym miał problemy. Lex zagryzł wargi.

– Racja. Więc może pójść z tym do Stocktona? – zapytał po chwili.

– Tylko w ostateczności – odparła. – Przecież nie wiemy, co jest w tym komputerze. Jeśli nie ma tam czegoś, co by nas oczyściło z zarzutów, nabierze jeszcze więcej podejrzeń. Odniosłam wrażenie, że już zdecydował, kto jest winny.

Nie chciała też, by dowiedział się, że coś ją łączy z Leksem.

To mogło obciążyć nie tylko ją, ale całą rodzinę Alexandrów. Już widziała, jak Stockton zaciera z podniecenia rękę. Zmowa? Może nawet spisek?

– Teraz musisz skrócić w prawo. – Gdyby pojechali dalej prosto, dotarliby do tajemniczego domu, o którym myślała ostatnio równie często jak o Leksie.

– Czy Bradley nie mógł zostawić czegoś u ciebie? – podjął Lex, jadąc wolno w stronę przedmieścia.

– Agenci też tak myśleli. Dlatego przewrócili całe mieszkanie do góry nogami.

Lex potrząsnął głową.

– Nie chodzi mi o dokumenty. Ale może hasło? Przecież mógł je gdzieś zapisać i doskonale wiedział, że śledczy nie zwrócą na nie uwagi. Tak jak zostawił klucz w gabinecie ojca. Muszę pojechać jutro do Nowego Jorku, żeby spotkać się z szefem. Może wybrałabyś się ze mną?

Mieliby wtedy sporo czasu dla siebie. Oczywiście nie było to mądre z ich strony, ale Keely pomyślała, że nie robiła ostatnio zbyt wielu mądrych rzeczy.

– Dobrze – powiedziała w końcu jakby wbrew sobie. – Nie sądzę, żebyśmy coś znaleźli, ale nie zaszkodzi sprawdzić.

Sama nie wiedziała, dlaczego dostała jednocześnie gęziej skórki na myśl o tym, że spędzi cały dzień z Leksem.

– Świetnie. Musimy wyjechać przed południem. – Nie pytał jej już o drogę, gdyż miał przed sobą tablice informacyjne. Po paru minutach zatrzymali się przed okazałym wejściem do klubu. – I co teraz z tymi kwiatami?

To były ostatnie chwile, które spędzili razem tego ranka. Później widziała Lexa tylko przelotnie, gdyż Jeannie bez najmniejszych skrupułów angażowała go do kolejnych prac.

Nie wyglądało na to, by mu to przeszkadzało. Uśmiechał się do Keely, gdy się mijali, a potem ruszał do swoich zajęć.

Keely zajmowała się ustawianiem kwiatów na stołach, a jednocześnie miała sporo czasu na myślenie. Nie było sensu ukrywać przed sobą, że jest zauroczona Leksem, że go pragnie. Wiedziała jednak, że nie jest to zbyt mądre. Lecz czy miało to jakiegokolwiek znaczenie? Nagle przestało jej

zależać na tym, by zachowywać się rozsądnie. Związek z Bradleyem, pomijając początkową fascynację, opierał się na zdrowym rozsądku. No i co z tego wyszło?

– Lex naprawdę nam dzisiaj pomógł. Sama nie wiem, co bym bez niego zrobiła – powiedziała Jeannie, kiedy usiedli we troje z ojcem do kolacji. – Będę musiała mu kupić coś ładnego od Mikołaja.

– Nie sędzę, żeby spodziewał się prezentów – zauważyła Keely, nakładając sobie sałaty. – Wystarczy, że mu podziękowałaś.

Czuła się dziwnie w domu rodziców. Miała już dwadzieścia pięć lat i własną pracę, a żyła teraz jak nastolatka. Pracowali razem do popołudnia, a potem Lex pojechał do domu. Przed odjazdem upewnił się jeszcze, że wybierze się z nim do Nowego Jorku.

Oczywiście potwierdziła to, chociaż teraz zaczęła mieć wątpliwości. Przecież nie mogli się zatrzymać w jej mieszkaniu. Więc co zrobią? Wynajmą na parę godzin pokój w hotelu? A może będą się kochać w samochodzie, zastanawiając się, czy nie obserwują ich ludzie Stocktona?

Liczyła na to, że zjedzą razem kolację i napiją się wina w jakiejś przyjemnej, małej restauracji. Nie, to nieprawda. W rzeczywistości chodziło jej o wspaniały seks, który nastąpiłby po tej cichej i spokojnej kolacji.

Keely skupiła się na sałacie, pewna, że się w tej chwili zaczerwieniła.

– Wygląda na to, że zaprzyjaźniliście się z Leksem, prawda? – powiedziała Jeannie. – Czy dobrze słyszałam, że wybieracie się jutro do Nowego Jorku?

Skinęła głową, pragnąc, by wypadło to jak najbardziej zdawkowo.

– Tak, chcę zobaczyć, co się dzieje w moim mieszkaniu, wziąć trochę rzeczy i sprawdzić pocztę. – I jeszcze kochać się z Leksem, pomyślała. – Poza tym może uda nam się znaleźć coś, co mogłoby nam pomóc.

– Czy policja już tego nie sprawdziła?

– FBI, mamó. Podejrzewam, że agenci skoncentrowali się raczej na dowodach mojej winy, a nie niewinności – rzekła z westchnieniem. – Będziemy szukać czegoś, co pomogłoby oczyścić mnie i Olivię z zarzutów.

– Więc powodzenia – wtrącił ojciec. – Chociaż muszę powiedzieć, że wcale nie podoba mi się ta zabawa w policjantów.

– Nie robimy niczego niezgodnego z prawem, tato – zapewniła, chociaż miała co do tego wątpliwości. Wystarczyło jednak pomyśleć, co ją czeka, jeśli nie uda jej się uwolnić z zarzutów: proces, oskarżenia, może wyrok, by natychmiast utwierdzić się w przekonaniu, że nie mają z Leksem innego wyjścia.

Pociągnęła nosem.

– Och, kochanie. – Matka natychmiast ją objęła.

– Nic mi nie jest mamó. Jestem pewna, że wszystko dobrze się skończy.

– My też – dodał Carter. – Zrobimy co w naszej mocy, żeby udowodnić, że jesteś niewinna.

– Dziękuję, tato.

Powrócili do kolacji. Przez chwilę jedli w milczeniu, aż w końcu Jeannie spojrzała na nią z błyskiem w oku.

– Tylko nie zapomnij o sukni na świąteczny bal dobroczynny – powiedziała.

Keely zamrugała powiekami, nie bardzo wiedząc, skąd taka nagła zmiana tematu.

– Bal?

– Tak, ten organizowany przez DAR. Na pewno o nim słyszałaś.

– Słyszałam? Przecież pakowałam wczoraj wazony na ten bal. Były potwornie ciężkie.

– Kryształowe – wyjaśniła matka. – Olivia nigdy nie idzie na kompromisy. Powinnaś też wiedzieć, że co roku wykupujemy stół na tym balu. Po prostu z nami pójdziesz.

Keely popatrzyła na nią tak, jakby widziała ją pierwszy raz w życiu.

– Dlaczego to robicie? Dlaczego spotykacie się z tymi okropnymi ludźmi? – zapytała z bezbrzeżnym zdumieniem.

– Jak to miło powiedziane – zażartował ojciec.

– Doskonale wiecie, o co mi chodzi. – Przecież jak zaczęły się nasze kłopoty finansowe, to właśnie DAR usunął cię z komitetu i to tylko dlatego, że zaczęłaś pracować. Jakby praca była czymś, co hańbi.

Matka potrząsnęła głową.

– Są w nim osoby, które bardzo mi pomogły. To w dalszym ciągu moje przyjaciółki.

– Może Alicia Smythe, Joyce Barron czy Nancy Pittman? Pamiętam, że przez nie płakałaś.

Ponowny ruch głową.

– Nie. Na przykład Eloise Lucas i Connie Preston. Bardzo mnie wtedy wspierały i wciąż to robią. To dla nich chodzę na te bale, pomijając fakt, że dobrze się na nich bawię. Poza tym wierzę, że DAR wykonuje dobrą robotę. A jeśli nie pójdziemy, Alicia Smythe i Joyce Barron znów zaczną gadać.

– I myślisz, że jak ja się tam zjawię, to nie będą miały tematów do plotek?

– Nie, chcę, żebyś się trochę odprężyła. Zatańczyła ze swoim ojcem i paroma innymi młodzieńcami. – Mrugnęła do męża. – No i porozmawiała z Prestonami i Lucasami. I co ty na to?

Keely westchnęła głęboko.

– Dobrze, wezmę tę suknię.

RS

Rozdział 10

Lex przyśnił jej się tej nocy.

Była w kwiaciarni i przygotowywała kwiaty na wesele Pittmanów, kiedy nagle wśród naręczy róż, irysów i tulipanów pojawił się Lex. Wziął ją bez słowa za rękę i poprowadził do słonecznej doliny, gdzie rosły konwalie. Szli przed siebie, aż w końcu spostrzegła, że są zupełnie nadszy, a soczyście zielona trawa wyglądała bardzo zachęcająco. Położyła się więc na niej, a Lex przycupnął obok i zaczął się z nią drażnić, przeciągając źdźbłem po jej nagim ciele. Już chciała mu powiedzieć, żeby tego nie robił, kiedy dostrzegła, jak bardzo jest podniecony.

Właśnie przyciągnęła go ku sobie, gdy nagle się obudziła i stwierdziła, że naciągnęła koldrę daleko za głowę, a z drugiej strony wystają jej gołe nogi. I to była jedyna naga część jej ciała, bo poza tym miała na sobie piżamę.

Wciąż pragnęła Leksa. Czy to możliwe, że gdyby nie Bradley i Stockton, nigdy by się nie spotkali?

Keely popatrzyła z westchnieniem na zegarek. Było po siódmej. Wzięła prysznic i ubrała się, a następnie przystąpiła do robienia delikatnego makijażu.

Widok w lustrze przypomniawsł jej twarz Leksa. A kiedy zobaczyła go przed drzwiami, zrozumiała, jak bardzo za nim tęskniła.

Przywitali się skinieniem głowy i nawet nie uścisnęli sobie dłoni. Przeszli do samochodu i usiedli na swoich miejscach. Wydawać się mogło, że niewiele się między nimi zmieniło, ale były to tylko pozory. Nie musieli już się zastanawiać, jak im razem będzie, bo wiedzieli to aż nazbyt dobrze.

Tylko co dalej? Ta niepewność wciąż nad nimi wisiała, dlatego niewiele rozmawiali w drodze do dworca. Przez chwilę patrzyli na pociąg, który jechał ze Stamford na rozległe równiny Alabamy, i wciąż milczeli.

Minęły już godziny szczytu. Peron był pusty i to sprawiło, że w jeszcze większym stopniu skupiła się na Leksie. Stali pod daszkiem z pleksiglasu, a jej się wydawało, że czuje emanujące od niego ciepło. Kolejne minuty wlokły się wolno.

Postanowiła przerwać tę ciszę.

Spojrzała na biegnące nad torami druty, potem na reklamy i gnące się od wiatru bezlistne korony drzew, w końcu popatrzyła na Leksa.

– Posłuchaj – zaczęła. – Powinniśmy...

Natychmiast się do niej przysunął, objął jej twarz dłońmi i pocałował. Było w tym wszystko: tęsknota, pożądanie, pragnienie... Keely zarzuciła mu rękę na szyję i oddała pocałunek. Podziałało to na nią niczym eliksir życia. Marzyła teraz o tym, żeby mogli się znaleźć z Leksem, sami, w jakimś odosobnionym miejscu, niekoniecznie w dolinie z jej snu, ale choćby w kupionym przez Bradleya domu. To, że doszło tam między nimi do zbliżenia, pozwoliło jej się wyzwolić z dawnej obsesji. Już nie prześladowały jej myśli o zdradzie byłego narzeczonego, zapomniała o własnym poniżeniu na widok czarnowłosej rywalki.

W końcu na peronie pojawił się pociąg do Nowego Jorku i przerwał ich namiętny pocałunek. Wsiedli do środka, a Keely oparła głowę na ramieniu Leksa i co jakiś czas zerknęła za okno. Już wiedziała, gdzie się najpierw udadzą i teraz pozostało im tylko oczekiwanie. Czekali, aż pociąg dojedzie do stacji Grand Central, czekali, aż uda im się przepchać przez tłum na ulicy i dotrzeć do jej mieszkania. Zaczęli się całować jeszcze w windzie i dopiero kiedy zatrzymała się na jej piętrze, oderwali się od siebie mało

przytomni. Potem Keely miała problemy ze znalezieniem klucza, a kiedy wreszcie wyłowiła go z torebki, nie mogła nim trafić w otwór. Dłonie drżały jej z powodu tłumionych emocji.

W końcu otworzyła drzwi.

– O Boże! – jęknął Lex.

Wyglądało to gorzej, niż pamiętała. W tym czasie, kiedy mieszkała tu po rewizji, skupiała się na innych rzeczach, a zwłaszcza na swojej dwuznacznej sytuacji prawnej i pracy. Nie miała głowy do porządków i to od razu rzucało się w oczy. Na podłodze w salonie wciąż walały się książki, płyty kompaktowe i ziemia z doniczki z fikusem, który musiał przewrócić któryś z agentów. W kuchni na stole i blatach pełno było pojemników z mąką, cukrem, herbatą i innymi produktami spożywczymi.

– Nie możesz ich za to zaskarżyć? – spytał Lex i podniósł parę płyt.

– Z jakiego powodu? Niczego nie zniszczyli, tylko zrobili nieziemski bałagan. – Machnęła ręką. – Nie chcę już o tym myśleć ani tego widzieć. – Przytuliła się do niego.

I pragnę tylko ciebie, dodała w myśli.

To pragnienie było zapewne obopólne, gdyż Lex tulił ją coraz mocniej, gładząc jej plecy. Minęły dwa długie dni, od kiedy byli razem i kochali się. Keely wciąż pamiętała dotyk jego rąk, zapach jego skóry, wszystko, co się z nimi wówczas działo, i zastanawiała się, czy można jeszcze raz przeżyć takie uniesienie. Teraz mieli okazję sprawdzić i jedynie to się liczyło.

Łagodna pieśczoć stopniowo się nasilała. Poczwała, jak wsunął dłoń pod jej sweter i cała zastygła w oczekiwaniu. Kiedy dotknął jej piersi, jęknęła cicho, z przyzwoleniem. Zrzucili kurtki, a ona, przytulona do Lexa, skierowała się do sypialni, gdzie panował względny porządek. Zaczęli się gorączkowo rozbierać, rozpinając sobie nawzajem guziki i śmiejąc się z

własnej nieporadności, jednocześnie się całując. W końcu udało jej się rozpiąć jego pasek i ściągnąć wypłowiałe dżinsy. Po chwili znowu stanęli nadzy naprzeciwko siebie, pieszcząc się, delektując dotykiem rąk i ust, a potem oboje padli na miękkie łóżko. Czas przestał istnieć. Ich wzajemne pragnienie narastało, ona od razu była gotowa na przyjęcie Leksa, on unieruchomił ją ciężarem swojego ciała. Krzyknęła, czując, jak w nią wchodzi, i poddała się mu, unosząc biodra. Kochali się z namiętnością, która ich oszalała, nawet nie przypuszczali, że są tak bardzo siebie spragnieni. Myślała, że nigdy nie zdoła się nim nasycić. A potem przyszła ta chwila, kiedy wszystko stało się zbyt intensywne i razem osiągnęli szczyt. Opadli na poduszki, bezsilni, lecz radośni i szczęśliwi.

Powoli dochodzili do siebie. Minał kwadrans i ich oddechy zupełnie się wyrównały. Po chwili pełnej milczenia i czułych, delikatnych pocałunków, odkryli, że znowu pragną tego samego.

Lex nie miał najmniejszej ochoty wychodzić. Nie chciał iść, ale był umówiony z Flahertym. Wolałby zostać w łóżku z Keely i kochać się z nią przez cały dzień.

W końcu jednak pocałował ją na pożegnanie, a potem zaczął się szybko ubierać. Podeszedł do drzwi, starając się na nią nie patrzeć.

– Wrócę za dwie, trzy godziny – rzucił.

– Gdzie masz się z nim spotkać?

– W jakimś barze w dzielnicy finansowej – odparł. – Nie wychodź, bo mam dla ciebie niespodziankę. – Cofnął się, by znowu ją pocałować, a potem z trudem się od niej oderwał.

Wyszedł, zadowolony, że na dworze jest chłodno. To powinno ostudzić jego rozpalone zmysły. Jednak kiedy szedł, a potem jechał metrem, wciąż miał przed oczami Keely.

Bar nie prezentował się zbyt okazale, ale Lex wierzył, że Flaherty wybrał dobre miejsce. Na stołach nie było obrusów, a ich deski, choć nie najnowsze, przynajmniej były czyste. Z głośników dobiegała cicha muzyka Johna Coltrane'a, a steki wyglądały na wyśmienite.

Flaherty siedział już przy stoliku ze szklaneczką whisky.

– Cześć. – Uścisnął jego dłoń, a potem wskazał swego drinka, – Sam miód. Prawdziwa irlandzka.

– Ciekawe, skąd tak dobrze znasz się na irlandzkiej whisky? – Zaśmiał się Lex. – Zdaje się, że nawet nie byłeś w Irlandii.

Flaherty zmarszczył brwi.

– To smutne, kiedy twój własny pracownik nie darzy cię szacunkiem.

– Ależ darzę, szanuję. Przecież przyszedłem na to spotkanie, chociaż mam lepsze rzeczy do zrobienia. – Pomyślał o Keely.

– Nie ma nic lepszego od irlandzkiej whisky.

– Zdziwiłbyś się. – Lex zajrzał do karty, ale poza stekami niewiele w niej znalazł. – Często tu jadasz?

– Jak tylko mogę. – Flaherty wzruszył ramionami. – Żona kazała mi przejść na dietę. Boi się jakiegoś cholesterolu czy czegoś takiego. Nigdy tego nie widziałem.

– Ja też nie – stwierdził Lex i również zamówił stek.

Jedzenie pojawiło się na stole w ekspresowym tempie. Było to szalenie ważne w ich pracy, bo zwykle nie mieli zbyt dużo czasu na posiłki.

Stek był nadzwyczaj dobry. Lex zjadł z przyjemnością parę kęsów, a potem przypomniał sobie to, co widział w Afryce. Wychudzone ciała, zapadnięte policzki. Niektóre doświadczenia potrafią zmienić człowieka na całe życie.

– I jak tam twoje zamówienia? – spytał Flaherty. Lex odłożył na chwilę sztucce.

– Mniej więcej tak jak zwykle. Ostatnio miałem tego trochę więcej – dodał. – Dlaczego pytasz? Chcesz, żebym gdzieś pojechał?

– Przeglądałem przed paroma dniami twoje zdjęcia – powiedział Flaherty z tajemniczą miną.

– Coś z nimi nie w porządku?

– Nie, są doskonałe. Zresztą sam wiesz. – Ale...

– Ale odniosłem wrażenie, że jesteś zmęczony.

– No wiesz, najpierw byłem w Czeczenii, a potem w strefie Gazy, Bagdadzie i Darfurze. To nie były wakacje.

– Doskonale to rozumiem, ale teraz utknąłeś w Stanach. Lex skrzywił się.

– Muszę pomóc matce.

– Właśnie. Wygląda na to, że musisz tu na jakiś czas zostać. Może na dłużej?

– Powinno ci zależeć na tym, żebym jak najszybciej wyjechał – zauważył Lex i znowu zabrał się do jedzenia.

Flaherty pokręcił głową.

– Mówię jak przyjaciel, a nie twój szef.

– Jestem pracownikiem najemnym, nie mogę sobie robić urlopów.

– Mógłbyś, gdybyś miał stałą pracę.

– Aaa. – Lex zrozumiał, że Flaherty nareszcie chce wyłożyć karty na stół. – Możesz mi podać sos?

Flaherty podsunął mu niemal pustą sosjerkę.

– Pewnie ciekawi cię, co takiego chcę ci zaproponować – podjął Flaherty. – Otóż muszę wziąć roczny urlop, żeby napisać książkę, i potrzebuję kogoś na moje miejsce. Kogoś, kto ma naprawdę dobre oko.

Lex gryzł wolno kawałek steku.

– Doskonały – mruknął. – Usmażony tak, jak trzeba. A twój?

– Zapomniałeś mi podziękować za tę pracę.

– Dziękuję za stek. Naprawdę wyśmienity.

– Przecież wiesz, że byłbyś w tym dobry. Lex ponownie odłożył sztućce.

– Poza twoim piśmem pracuję jeszcze dla trzech dużych, międzynarodowych gazet, Joe. I co mam z nimi zrobić?

– Nie będziesz tego żałował. Dostaniesz sporą pensję, będziesz mógł poczuć się bezpiecznie...

– Aż do twojego powrotu.

Flaherty zadumał się nad swoją szklaneczką.

– Jeśli wrócę – mruknął. – Mam już pięćdziesiąt osiem lat i muszę myśleć p przyszłości. Ta książka to będzie próba. Jeśli wszystko pójdzie dobrze, to kto wie...

– Wolałbym pracować na umowę o dzieło – mruknął Lex.

– Wolę mieć cię na stałe w gazecie. – Przeszył Lexa wzrokiem. – Tam jest twoje miejsce. Z twoim doświadczeniem możesz jej sporo dać.

– Nie znam się na tym. Ja po prostu robię zdjęcia.

– I wiesz o nich wszystko. Właśnie tego nam trzeba. Zastanów się nad moją propozycją. Lex skinął głową.

– Dobrze – powiedział, czując, że ziemia usuwa mu się spod nóg.

Przyjazd na Manhattan, do Nowego Jorku, miał jej przypomnieć stare miejsca i spowodować, że poczuje się lepiej. A jednak tak się nie stało i

Keely nie mogła zrozumieć dlaczego. Nadal czuła się wyobcowana. Wszędzie było za dużo spieszących się osób, za dużo betonu i szkła. Nikt na nikogo nie zwracał uwagi. Wszyscy byli zajęci swoimi sprawami. A przecież wyjechała tylko na parę tygodni. Dlaczego więc było jej tak trudno wkroczyć ponownie w ten świat?

Po wyjściu Leksa zabrała się po prostu do sprzątanía. Odstawiała to, co się dało, na swoje miejsca, a resztę rzeczy zamiatała albo odkurzała. W końcu w mieszkaniu zapanował jako taki porządek. Jednocześnie, o dziwo, trochę się odprężyła. Wystarczyło jednak przypomnieć sobie, że jakieś obce osoby mogły tu wtargnąć i po prostu wywrócić wszystko do góry nogami, a niepokój powracał.

Był jednak mniej dojmujący niż poprzednio.

Zacząła też szukać śladów Bradleya, czegoś, co mogło być hasłem lub wskazywać na to, jakiego hasła użył. Przetrasnęła wszystkie szuflady i szafki, ale nie znalazła tam żadnych obcych kartek czy też zapisanych bezpośrednio na drewnie informacji.

Włączyła więc płytę Norah Jones i zabrała się do pakowania swoich rzeczy. Znudziło ją noszenie w kółko tych samych ubrań. Nie miała już ochoty na dalsze sprzątanía, chociaż mieszkanie nie prezentowało się jeszcze idealnie. Przypomniała sobie o sukni na bał i włożyła ją na sam wierzch torby.

Kiedy w końcu Lex zadzwonił do domofonu, westchnęła z ulgą. Czekala jeszcze chwilę, aż wjedzie windą na górę.

– Och – rzucił od drzwi – sporo zdziałałaś. Zaczyna tu być przyjemnie. Co tu robi ten puchaty dywan? – spytał i spojrzał na nią wymownie. Podszedł i natychmiast pocałował ją prosto w usta.

Dreszcz podniecenia przebiegł jej po plecach. Sama obecność Lexa wystarczyła, żeby stracić rozsądek.

Następne pół godziny spędzili na dywanie, ale w końcu Keely podniosła się ze swego miejsca.

– Dokąd idziesz? – spytał leniwie.

– Nie możemy przez cały dzień się kochać – zauważyła.

– Nie widzę żadnych przeszkód.

– Powinniśmy wracać do domu – nalegała.

– Zdaje się, że ostatni pociąg mamy dopiero o jedenastej. Zresztą moglibyśmy tu zostać – dodał, rozglądając się dokoła.

Po pierwsze, mieli na głowie Stocktona. Po drugie, musiała myśleć o rodzicach, gdyż Jeannie na pewno zorientowałyby się, dlaczego zostali na noc. Keely też nie chciała wracać, lecz było to najlepsze wyjście.

– Naprawdę musimy – powtórzyła. Lex podniósł się z podłogi.

– No dobrze. Masz rację.

Zajrzała jeszcze do łazienki, żeby zapakować parę rzeczy.

– Widziałeś gdzieś ładowarkę do mojej blackberry? – spytała, próbując zapiąć torbę.

Lex podniósł zdjęcie w oprawce.

– Czy wisiało tutaj? – Wskazał haczyk na ścianie. Wzięła od niego zdjęcie. Stała na nim z Bradleyem na

jachcie. W tle widać było błękit oceanu. Zrobili je w czasie wspólnego wypadu z okazji Dnia Pracy, tuż przed zaręczynami. Bradley obejmował ją ramieniem, a ona trzymała w dłoni jego drugą rękę. Uśmiechał się, najwyraźniej zadowolony. Czy myślał o tym, do jakiego stopnia może zniszczyć jej życie?

Trudno jej było poznać kobietę na zdjęciu, która patrzyła w obiektyw z taką ufnością. Czy to możliwe, że kiedyś była tak beztroska?

– Jego miejsce jest tutaj – mruknęła i wrzuciła je do kosza.

Rozejrzała się jeszcze po pokoju, odgarniając włosy z czoła.

– Szukasz czegoś? – spytał.

– Tak. Mojego iPoda – odparła.

Zaczęła myszkować, podnosząc różne rzeczy.

– Keely!

– Taki mały, niebieski...

– Nie widziałem tu żadnego iPoda – rzucił Lex. – Ale w domu jest właśnie taki niebieski. Czy to możliwe, że Bradley go pożyczył i nic ci nie powiedział?

Wzruszyła ramionami, czując, że ma ściśnięte gardło.

– Czemu nie? Wygląda na to, że w ogóle nic mi nie mówił. –

Machnęła z rezygnacją ręką. – Zresztą nieważne.

Nic już nie miało znaczenia. Chciała wyjść szybko z tego miejsca, które przypominało jej o dawnym życiu. Zaraz też narzuciła ciepłą kurtkę, którą sobie wcześniej przygotowała, i sięgnęła po torbę.

Lex złapał ją za rękę.

– Bradley na ciebie nie zasługiwał.

– Ale czy ja zasługiwałam na to, żeby mnie tak potraktować? – spytała retorycznie. – Widziałeś to zdjęcie. Przecież już wtedy pracowałeś ze Skelem. Korzystał z moich danych... A ja nie miałam o niczym pojęcia.

Dotknął lekko jej policzka.

– Zaufanie to nie zbrodnia – zauważył.

– Gorzej, to głupota – rzuciła.

– Myślę jednak, że możesz zaufać temu, co czujesz teraz – powiedział i zamknął jej usta pocałunkiem.

Leżeli w łóżku, zmęczeni po tym, jak się kochali do utraty tchu. Ich ubrania walały się w salonie i w korytarzu, znacząc szlak, który przebyli. Keely wiedziała, że powinni wracać do Chilton, ale było jej w tej chwili zbyt dobrze, by się ruszyć.

– Opowiedz mi o sobie – poprosiła.

– Co konkretnie chcesz wiedzieć?

– Jak to się stało, że zająłeś się fotografią? Poglądził ją po ramieniu.

– Dzięki babce. Podarowała mi aparat na urodziny, gdy jeszcze byłem w podstawówce. Od tego się zaczęło. Wydawałem na fotografie całe moje kieszonkowe.

– Kieszonkowe? – zdziwiła się.

– Ojciec wierzył w oszczędzanie, a ja po prostu kupowałem odczynniki i klisze. Robiłem setki zdjęć. Wydawałem pieniądze na fiu-bździu.

– Tak mówił?

– Tak, to jego słowa. Zaczynał studia pod koniec lat sześćdziesiątych, ale miał w sobie mało z hippisa. Uważał, że jako Aubrey Pierce Alexander III powinienem dbać o finanse...

– Nie układało wam się?

– To delikatnie powiedziane. Wprost nie znosił fotografowania. Uważał, że to niepoważne. Nawet wtedy gdy zacząłem zdobywać nagrody.

– Zdobywałeś nagrody?

– Tak. Pierwszą w szkole, za zdjęcie strumienia w zimie. – I co, nie zmienił zdania? – zdziwiła się.

– Wręcz przeciwnie, przeniósł mnie do szkoły, gdzie nie było kółka fotograficznego, za to dużo zajęć z przedsiębiorczości. Właśnie wtedy zacząłem psocić. Raz odkręciłem śruby przy klamce do pokoju nauczycielskiego i nauczyciele nie mogli się z niego wydostać. Nie było pierwszych lekcji...

Keely zaśmiała się, a Lex przyciągnął ją do siebie.

– Jednak Pierce nie uznał tego za zabawne. Chciał mnie wysłać do akademii wojskowej, więc jak tylko skończyłem osiemnaście lat, uciekłem z domu. Gdybym to zrobił wcześniej, na pewno by mnie znalazł.

– Słyszałam plotki na ten temat. Pamiętam też, że chodziłeś wtedy ciągle nachmurzony i że się ciebie bałam.

– I słusznie. Bo byłem wściekły. Ojciec powiedział, żebym nie ważył się ruszać samochodem. Szeryf Blake był wtedy jego kumplem... Dlatego wyszedłem tylko z plecakiem, paszportem, ubraniami, które miałem na sobie, i moim najlepszym aparatem. Prawie nie miałem pieniędzy...

– Och, Lex. – Wyobraziła sobie, jak bardzo musiał się wtedy bać.

– Nic się nie stało. Wszystko się jakoś ułożyło.

– A teraz wróciłeś do domu...

– Do Chilton – poprawił ją. – Nie do domu.

– Jesteś tego pewny?

– Dla mnie to różnica. – Popatrzył na nią przez dłuższą chwilę i zaraz zmienił temat. – Ja ciebie też pamiętam. Zwykle w stroju do tenisa, w towarzystwie bogatych koleżanek.

– To zabawne, jak dużo może się zmienić, kiedy się straci rodzinny majątek.

– Słyszałem od mamy. Bardzo mi przykro.

– Nie ma się czym przejmować. Daliśmy sobie wszyscy radę, a ja, może dzięki temu, zdobyłam konkretny zawód. – Westchnęła lekko, przypominając sobie łzy rodziców i własne niepokoje z tamtego okresu. – Do niedawna miałam nawet poczucie, że panuję nad swoim życiem.

Lex pocałował ją w czoło.

– Załatwimy tę sprawę.

Miała nadzieję, że tak się stanie, bo nagle zrozumiała, że strata majątku nie jest najgorszą rzeczą, która się może zdarzyć. Utrata dobrego imienia była znacznie gorsza.

RS

Rozdział 11

– Wcale nie musisz mi w tym pomagać – powiedziała Darlene do Keely, patrząc na nią zza lady.

– Wiem, że nie muszę. Po prostu chcę. Zrobię to znacznie szybciej, a poza tym leży to w moim własnym interesie. A nuż się pomylisz i urząd skarbowy każe ci zamknąć ciastkarnię. I co ja wtedy zrobię? Zostanę bez kawy i bez bułeczek. No, chyba że boisz się, że cię aresztują z mojego powodu.

– Nie, nie boję się. – Darlene pokręciła głową.

– To załatwione.

– Niech będzie – zgodziła się wreszcie. – Chodź do mnie.

Keely minęła ladę i weszła przez drzwi wahadłowe na zaplecze.

Popatrzyła ciekawie na kilka stojących tam elektrycznych pieców.

– Wiesz, że nigdy wcześniej tutaj nie byłam. – Jeden z pomocników pokrywał lukrem pączki, jakaś dziewczyna wyjmowała muffinki z pieca. – Nie wiedziałam, że masz elfy do pomocy. Myślałam, że wszystko robisz sama.

– Obawiam się, że wówczas mogłabyś zastać w sklepie puste półki. – Darlene zaśmiała się. – Teraz w prawo, tam mam biuro. To moje miejsce dowodzenia.

Przeszły do niewielkiego pokoiku, gdzie mieściło się zaledwie jedno biurko, szafka i parę krzeseł. Na ścianie wisiała wielka tablica, gdzie Darlene wpisywała zamówienia, a także dyżury pracowników na cały tydzień. Na biurku stał ekran starego typu, na podłodze komputer, a tuż obok drukarka.

– Mam tutaj program rozliczeniowy. – Wpisała hasło do komputera, który włączyła chwilę po wejściu. – To od mojego byłego księgowego. Napijesz się kawy?

– Z przyjemnością.

– Zaraz wrócę. Poradzisz sobie?

Keely skinęła głową. Otworzyła folder i zaczęła przeglądać dokument z płacami. Była zadowolona, że może pomóc Darlene, ponieważ ostatnio za dużo myślała o Leksie. Była w nim coraz bardziej zakochana. Sama nie potrafiła ocenić, co się z nią dzieje. Chyba po prostu oszalała. Zakochała się w facecie, który nawet nie miał stałego adresu i wciąż jeździł po świecie. I co będzie dalej? Czy jest jakieś wyjście z jej sytuacji?

Gdybyż chodziło jej tylko o seks albo o to, żeby się zemścić na Bradleyu. Ale nie, teraz nie miała już wątpliwości. To jest prawdziwa miłość.

Uświadomiła sobie, że nie da się porównać jej obecnego uczucia z tym, co łączyło ją z Bradleyem. Jakże się pomyliła! W obecności Leksa nie miała żadnych wątpliwości, że go rzeczywiście pragnie, że chce z nim być w każdej minucie swego życia.

– Tak, o ile go wcześniej nie zabiją – mruknęła do siebie. Dwa dni wcześniej usłyszała w wiadomościach telewizyjnych informację o fotoreporterze zabitym w Iraku. Potwornie się wtedy przestraszyła. Myśl, że mogłaby stracić Leksa, była dla niej nie do zniesienia.

No tak, miała się zajmować dokumentami, a nie Leksem. Zaczęła przeglądać przygotowane na biurku papiery i szybko wpisywać dane do programu. Darlene przyniosła jej kawę, a ona podziękowała jej skinieniem głowy. Z nawyku sprawdziła jeszcze deklarację z poprzedniego kwartału i znalazła w niej błąd. Zrobiła korektę i skontrolowała wobec tego cały rok,

ale okazało się, że poza tym wszystko jest w porządku. Popatrzyła na zegarek i okazało się, że wszystko zajęło jej niecałą godzinę. Uruchomiła drukarkę.

– Późno wczoraj wróciłeś – powiedziała Olivia, mieszając herbatę przy śniadaniu.

Lex zerknął na nią.

– To prawda.

Wcale nie zamierzał wracać, chętnie spędziłby całą noc z Keely. Ona jednak chciała jechać do Chilton, więc zgodził się z nią i zdecydowali, że wracają. Oczywiście, jak się okazało, ich późny powrót wzbudził podejrzenia.

Lex nie zamierzał się tym martwić. Przestał się przejmować opiniami innych w dniu, kiedy opuścił to miasto.

– Krawiec odesłał garnitur Pierce'a po przeróbkach – dodała matka po chwili wahania. – Czy mógłbyś go przymierzyć, żeby sprawdzić, czy wszystko w porządku?

– Na pewno świetnie sobie poradził – mruknął Lex.

– Zrób to jednak. Jest jeszcze czas na poprawki. Ale pamiętaj, że bal jest jutro po południu.

Lex powstrzymał się od protestów. Wiedział, że nie na wiele się zdadzą. Świąteczny bal na cele charytatywne był jednym z największych wydarzeń w kalendarzu matki. Można się było wówczas pokazać, a jednocześnie co roku udawało się zebrać jakąś kwotę na potrzeby miejscowego centrum medycznego. Jako przewodnicząca komitetu Olivia pracowała już od września nad tym, żeby się wszystko powiodło.

Lex nie chciał tam iść. Wiedział jednak, że matka potrzebuje męskiego towarzystwa. Najpierw chodziła na bale z Pierce'em, potem zastąpił go Bradley. A teraz on.

Nie miał na razie niczego lepszego do zrobienia. Wciąż myślał o hasle dostępu do komputera Bradleya i po cichu liczył, że Keely wpadnie w końcu na jego trop. A jeśli tak się stanie, nareszcie będzie mógł stąd wyjechać. Bo jeśli nie? Co będzie, jeśli za bardzo zaangażuje się w związek z Keely? Zanim wsiąknie w to życie?

- O której chcesz wyjechać? – spytał jeszcze Olivię.
- Muszę tam być nieco wcześniej. Będziesz gotowy na trzecią?
- Dobrze, więc trzecia – odparł.

Chilton było małym miastem, ale za to jednym z najbogatszych w Connecticut, o ile nie w całym kraju. Dlatego mogło się poszczycić aż dwoma wielkimi klubami, przy czym tak naprawdę liczył się tylko jeden, założony w 1902 roku Chilton Racket and Leisure Club. Mieścił się na obrzeżach miasta, a obok znajdowało się wielkie, nieskazitelnie zielone pole golfowe, oraz korty ziemne i kryty basen, wybudowany kilkanaście lat wcześniej. Członkowie klubu należeli do najpotężniejszych ludzi w Stanach. Krążyły plotki, że właśnie w jego ekskluzywnych wnętrzach negocjowano największe transakcje z Wall Street.

Teraz w jego stronę ciągnął długi sznur limuzyn. Zaprojektowany przez znanego architekta budynek żarzył się niczym choinka. Na jego fasadzie wisiała wielka, świąteczna girlanda, zamówiona osobiście przez Olivię. Służba w ciemnych smokingach otwierała drzwi rolls royce'ów, jaguarów, bentleyów i mercedesów.

Keely stanęła na czerwonym dywanie, czując się trochę jak Alicja w Krainie Czarów. Nie przyjeżdżała tu od wielu lat, ale bywała tu bardzo

często jako nastolatka; grała w tenisa, pływała w basenie, a czasami jeździła konno, zanim jej się to nie znudziło.

Po utracie majątku rodzice zrezygnowali z członkostwa. Poczuli się wtedy wykluczona z towarzystwa. Nagle mogła patrzeć tylko z zewnątrz na coś, w czym do niedawna uczestniczyła. Dlatego w ogóle unikała wypraw w te strony, aż wspomnienia z klubu zupełnie zatarły się w jej pamięci.

– Witam państwa – powiedział lokaj w czarnym smokingu i zaprosił ich gestem do sali.

Uśmiechnięta szatniarka odebrała od nich okrycia.

– Bal odbywa się w sali głównej – poinformowała. Przeszli dalej. Było w tym coś nierealnego. Mieli przed sobą wielkie, rzeźbione drzwi, jakby przeniesione z odległych czasów. Keely, nawet w latach, gdy bywała w klubie, nie miała dostępu do sali balowej. Młodzież bawiła się gdzie indziej, w mniejszej sali, urządzonej bardziej nowocześnie.

Puszysty dywan tłumiał odgłosy kroków. Wszystko wokół emanowało bogactwem, a nawet przepychem. Kiedy kolejny lokaj otworzył przed nimi drzwi, uderzył ich przyjemny gwar ludzkich głosów. W środku było już wiele osób, które przechadzały się między stolikami.

Było ich sześćdziesiąt pięć. Keely wiedziała to z całą pewnością, ponieważ przed południem, wraz z matką i Lydią, zajmowała się ustawianiem na nich kwiatów. Ozdobiły też scenę i przejście. Na stolikach nie było wtedy sztucców i zastaw, nie paliły się światła, które teraz sprawiały, że sala wyglądała bajkowo.

– Uśmiechnij się – powiedziała do niej Jeannie. – Masz się dobrze bawić.

I nagle Keely zauważyła, że trzyma w dłoni kieliszek szampana i uśmiecha się, pozdrawiając skinieniem głowy ludzi, których znała od dzieciństwa.

– Och, Keely, jak pięknie wyglądasz – zawołał mężczyzna z burzą białych włosów. – W dodatku jesteś sama. Ci młodzi ludzie dzisiaj nie mają za grosz rozumu. Gdybym miał czterdzieści lat mniej, zabrałbym cię do Monte Carlo. – Mrugnął do niej łobuzersko.

– Czy to nie pańska żona, panie Lucas? – Keely wskazała kobietę, która najwyraźniej kogoś szukała.

– A... właśnie – zakłopotał się.

– Tu jesteś, Ben. Czyżbyś tym razem chciał porwać Keely do Monte Carlo?

– To będzie mnie kosztować naszyjnik z brylantami – szepnął do ucha Keely pan Lucas.

Jednak Eloise Lucas miała dobry słuch.

– Wystarczy, jak ze mną zatańczysz, mój drogi. – Poglądziła męża po ramieniu. – I kupisz ładne drzewko pomarańczowe do oranżerii.

– Jeśli Keely też zgodzi się ze mną zatańczyć...

– Koniecznie, bo inaczej będę musiała się pożegnać z drzewkiem – rzekła z westchnieniem Eloise Lucas. – Chodź, mój drogi, tam są Prestonowie.

Ben Lucas ruszył niechętnie za żoną, posyłając Keely filuterne spojrzenie. A ona zaśmiała się i poczuła, że wraca jej dobry humor. Czyżby zaczęła się naprawdę bawić?

– Nie śmieję się, tylko uśmiechaj – upomniała ją matka.

Lex nie znosił bali dobroczynnych matki. Doskonale wiedział, że duża część zebranych pieniędzy szła na przygotowanie całej imprezy i jego

zdaniem byłoby lepiej, gdyby komitet oddał całą sumę na potrzeby biednych, a nie po to, by bogaci mogli się pławić w przepychu. W swojej pracy widział skrajną nędzę, która z perspektywy tej sali balowej wydawała się czymś nierealnym, a równocześnie strasznym i rażąco niesprawiedliwym.

Stał jednak obok Olivii i przyjmował gości, powstrzymując chęć, by pociągnąć za sztywny kołnierzyk niczym mały chłopiec. Czuł, że zaczyna się dusić w tym świecie. Matka była sprytniejsza niż ojciec, ale szybko się zorientował, że chce go przeciągnąć na swoją stronę. Nagle stał się jej towarzyszem na balu, księgowym, doradcą finansowym, nawet prywatnym detektywem.

– Pamiętasz mojego syna Treya, prawda? – powiedziała do wychudzonej kobiety w nader oryginalnej sukni i z permanentnie zdziwionym wyrazem twarzy, jakby była weteranką liftingów. – Trey, przypominasz sobie Alicię Smythe?

Lex uśmiechnął się sztucznie.

– Witam panią, pani Smythe – powiedział oficjalnym tonem.

– Miło cię widzieć, Trey. Pozwolisz, że będę mówiła ci po imieniu – zaszczębiotała. – Znam cię od dziecka. – Oczy jej zalśniły. – Zdaje się, że zajmowałeś się... importem?

Znowu Bradley, pomyślał Lex.

– Nie, jestem fotoreporterem.

– To bardzo ciekawe – rzuciła, ale od razu zauważył, że mu nie wierzy. – A jak tam Bradley? Słyszałam, że zerwał z tą Staffordówną. Moim zdaniem, zdecydowanie za późno.

Lex zacisnął zęby, słysząc, że mówi złośliwie o Keely. Pani Smythe zniżyła głos:

– Nie uwierzysz, ale są dziś tutaj. Przychodzą co roku, jakby mieli do tego prawo. Jakby byli członkami klubu.

Lex otworzył usta.

– Piękny naszyjnik, Alicio – powiedziała szybko matka. – Gdzie go kupiłaś?

– Och, to klejnoty rodzinne. Dostałam je po babce. Dzisiaj nie znajdzie się już takich szmaragdów. Wiesz, mówiłam wczoraj Joyce...

– Przepraszam, zaraz przyniosę szampana – rzucił Lex. Chciał jak najszybciej oddalić się od pani Smythe.

W uszach brzmiały mu jeszcze jej słowa na temat rodziny Keely. Dlaczego matka w ogóle spotyka się z tak płytkimi, rozplotkowanymi osobami? To przecież strata czasu.

Ucieszyła go wiadomość, że Keely jest tu wraz z najbliższymi. Wiedział, że Jeannie przygotowywała kwiaty na bal, ale nie przypuszczał, że tutaj przyjdzie. Nagle uświadomił sobie, że wieczór może być przyjemniejszy, niż mu się wydawało. Przechodził więc przez salę, rozglądając się dookoła.

Dostrzegł ją w końcu. Wyglądała wspaniale. Miała na sobie śliczną, błękitną suknię, prostą, ale bardzo elegancką, odsłaniającą plecy i ramiona. Włosy upięła w kok, jej poważna zwykle twarz była rozświetlona uśmiechem. Znał ten uśmiech i promienny wyraz jej oczu. Pojawiał się w chwilach, kiedy byli razem i ogarniała ich fala miłostnego uniesienia. Myślał, że jest przeznaczony tylko dla niego, tymczasem ona uśmiechała się tak do kogoś obcego. Poczul się tym spostrzeżeniem dotknięty.

Zauważył, że zmierza w jego kierunku. Czyżby go zobaczyła? Keely jednak minęła go z nieobecnym wyrazem twarzy i podeszła do siwowłosego mężczyzny.

– Zdaje mi się, że obiecał mi pan taniec? – zwróciła się do Bena Lucasa.

Mężczyzna rozpromienił się.

– Ależ oczywiście, moja droga.

Lex patrzył z rozbawieniem na parę na parkiecie. Keely poruszała się wdzięcznie, nie zwracając uwagi na to, co dzieje się na sali. Pomyślał, że po raz pierwszy może ją obserwować, gdy ona o tym nie wie. Najwyraźniej Keely zapomniała o swoich troskach. Oczy jej lśniły i coś mówiła do swojego partnera, który ją bez przerwy emablował.

Po paru minutach taniec się skończył. Starszy pan ucałował z namaszczeniem dłoń partnerki.

– Dziękuję, moja droga.

Lex nie mógł już dłużej czekać i podszedł do nich.

– A czy ja mogę prosić? – spytał.

Popatrzyła na niego ze zdziwieniem. Jej oczy wydawały się w tej chwili jeszcze większe niż zwykle. Czekał w napięciu na jej odpowiedź.

– Oczywiście, Lex.

Ben Lucas skrzywił się lekko, ale wyglądało na to, że go nie poznał. Następnie skierował pytające spojrzenie na Keely, a ona skinęła głową.

– No, ten przynajmniej ma trochę oleju w głowie – mruknął.

– Z pewnością – potwierdziła Keely.

– Możesz mi powiedzieć, o co mu chodziło? – spytał Lex, gdy zaczęli tańczyć.

– Nie sądzę. Wesołych Świąt – dodała. Orkiestra grała *Tennessee Waltz*.

– Nawzajem. Dobrze się bawisz?

– O dziwo, tak. A ty?

– Dopiero zaczynam.

– Czy to komplement?

– Jesteś piękna.

Na chwilę zmyliła krok.

– O, to z pewnością był komplement. Nie znałam cię od tej strony.

W jej oczach zapaliły się wesołe iskierki. Tańczyli lekko, a on poczuł zapach jej perfum, który wydał mu się oszałamiający.

– Chętnie bym cię teraz pocałował...

– Nie możemy. – Skarciła go spojrzeniem.

– Ale mam na to ochotę. Zawsze będę miał – dodał.

I nagle zrozumiał, że to prawda. Nie wyobrażał sobie tego, że mógłby być z inną kobietą. Życie bez Keely straciłoby sens. Tylko ona była dla niego naprawdę ważna.

I pomyśleć, że to przydarzyło się właśnie jemu. Facetowi, który nie ulegał takim uczuciom. Któremu wydawało się, że nie interesuje go żaden trwały związek.

Rozdział 12

Śnieg skrzypiał pod jego butami. Lex włożył ręce do kieszeni kurtki, starając się nie zwracać uwagi na chłód. Powietrze, wydobywające się z jego ust, tworzyło białe obłoczki w porannym powietrzu. Czuł, że przyda mu się dłuższy spacer.

Obudził się o świcie i nie mógł zasnąć. Starał się czytać, ale potem wstał, czując, że musi się czymś zająć. Gdyby był w Afryce, zapewne wstałby jeszcze wcześniej i czatował koło wodopoju, starając się przyłapać kłusowników, którzy polowali na hipopotamy. Ta praca nadawała sens jego życiu.

Teraz nie pracował. Spacerował po Chilton, czując, że utknął tu na dobre. To uczucie nie dawało mu spokoju. Szedł coraz szybciej, chcąc sobie udowodnić, że nie do końca pograżył się w marazmie. Wiedział jednak, że niezależnie od tego, jak długo będzie chodził, nie ucieknie od swoich zgryzot.

Co się z nim dzieje? Nie jest gotowy na poważne uczucie, tak sądził. Popęlni błąd, jeśli zakocha się tak beznadziejnie w Keely Stafford.

Usłyszał dzwonek przy drzwiach do cukierni i spojrzał na zegarek. Następnie skierował się do jej wnętrza. W środku było zupełnie pusto. Darlene dopiero otworzyła, a teraz wyjrzała z zaplecza, żeby sprawdzić, kto jest jej pierwszym klientem.

– Wesołych Świąt – rzuciła. – Zostało jeszcze dziewięć dni na zakupy. Lepiej jedź do centrum handlowego.

Lex potrząsnął głową.

– Daj mi kawy.

Popatrzyła na niego ze zdziwieniem.

– Zdaje się, że wstałeś dzisiaj lewą nogą.

Chciał coś odpowiedzieć, ale przerwał mu sygnał komórki.

– Odbierzesz? – rzuciła Darlene.

Lex zrobił ponurą minę. Nie wziął komórki specjalnie, po prostu zostawił ją na noc w kieszeni kurtki. Nie miał w tej chwili ochoty na rozmowę. Wiedział, kto może do niego dzwonić, ale...

Wyjął niechętnie telefon i dostrzegł na ekraniku numer Flaherty'ego. Zaklął i odebrał telefon.

– Ciekawe, dlaczego dzwonisz do mnie w niedzielę rano? – warknął.

– Chciałem sprawdzić, synu, czy nie zechcesz mi wyznać jakichś grzechów – usłyszał jowialny głos szefa.

– Mam nadzieję, że Bóg mi wybaczy, ale chętnie bym kogoś udusił.

– Niby kogo?

– Ciebie.

Flaherty zaśmiał się.

– Czyżbym przerwał ci jakiś piękny sen? Dzwonię, żeby się dowiedzieć, czy przemyślałeś moją propozycję.

– Minęły dopiero trzy dni, Joe. Ledwo dotarłem z dworca do domu...

– Pomyślałem, że gdybyś miał jakieś pytania, to chętnie na nie odpowiem – wyjaśnił Flaherty, wyczuwając napięcie w jego głosie.

– Mam jedno. Czy mógłbyś mi dać trochę spokoju?

– No dobra, ale cieszę się, że myślisz poważnie o mojej propozycji.

– Skąd to przypuszczenie? – burknął Lex. – Ta praca wcale mnie nie interesuje.

– Inaczej od razu powiedziałbyś, że bym się wypchał. No dobrze, to miłej niedzieli. I przekaż wyrazy uszanowania swojej matce.

Flaherty rozłączył się, a on zacisnął zęby. W tym, co usłyszał na koniec, było sporo racji. W dodatku doskonale wiedział, dlaczego myśli o pracy w Nowym Jorku. I wcale mu się to nie podobało.

Darlene patrzyła na niego wielkimi oczami.

– Będę pamiętać, żeby nie dzwonić do ciebie w niedzielę rano – odezwała się po chwili. – Co to za praca?

– Czy nie masz nic lepszego do roboty niż podsłuchiwanie swoich klientów?

– Trudno było ciebie nie podsłuchać. Wrzeszczałeś na całą cukiernię. No, powiedz, o co chodzi? – dodała najwyraźniej zadowolona. – Oświadczyłeś, że cię nie interesuje, ale jednak nie odmówiłeś. Co to takiego?

Lex oparł się o kontuar i pochylił się w jej stronę.

– Nic ci nie powiem. I tak mam dosyć ludzi, którzy starają się na mnie wyrzeć presję. A teraz, czy mogę prosić o kawę?

Darlene spojrzała na niego uważnie, a potem sięgnęła po dzbanek.

– No tak, po prostu masz dosyć nacisków. Ale chyba przede wszystkim ze strony pewnej pięknej blondynki z szarymi oczami i świetną figurą, co? – Zaśmiała się na widok jego miny. – Przecież nie jestem ślepa, Lex. Widzę, co się dzieje. Masz dobry gust i chociaż zrobiłeś się strasznie zręczliwy, to muszę powiedzieć, że ona też.

Jak fajnie! Cała sprawa stała się oczywista. Jeszcze tego brakuje, żeby zaczęli o nich gadać miejscowi plotkarze. Wtedy to dopiero poczuje presję.

– Nie mówmy o tym teraz, dobrze? – poprosił. Darlene postawiła przed nim kawę.

– Może to ci pomoże – mruknęła.

Popatrzył na tablicę, na której przyczepiała pocztówki, i stwierdził, że zrobiła na niej nieco miejsca.

– Dostałaś od kogoś nowe widokówki? – spytał, wskazując tablicę.

– Nie. – Pokręciła głową. – Po prostu chciałam trochę uporządkować. Ale może teraz znowu powieszę te pocztówki, bo wygląda na to, że zostaniesz z nami na dłużej.

– Nic z tego.

– Nie decyduj pochopnie. Nie tylko ja się cieszę, że tutaj jesteś.

I nagle znowu poczuł, że może stracić wolność. Stać się częścią mechanizmu, przed którym uciekł, kiedy miał osiemnaście lat. Położył dolara na ladzie i wziął z niej kubek z parującą kawą.

– Spokojnie możesz zrobić na niej jeszcze więcej miejsca – rzucił. – Zobaczysz, już wkrótce zacznę ci przysyłać nowe pocztówki.

Światło słoneczne wpadało przez okienne witraże. Powietrze wypełniał zapach kadzidła, a głos chóru wznosił się aż pod kościelne sklepienie.

Keely zawsze odnajdowała spokój w tych nabożeństwach. Częściej kierowała się w życiu własnymi zasadami niż nauczaniem kościoła episkopalnego, do którego należała jej rodzina, ale godzina spędzona w ławce na modlitwie pozwalała jej się wyciszyć i inaczej spojrzeć na swoje życie. Siedziała obok rodziców i słuchała wielebnego Richardsa, który mówił o zbliżających się świętach i o atmosferze spokoju, która powinna im towarzyszyć.

A właśnie teraz szczególnie brakowało jej spokoju.

Nie znaczyło to, że była zmartwiona, ale po prostu... poruszona. Coś się nie zgadzało. Nie wiedziała, o co chodzi, ale czuła się tak, jakby szła po

szynach i nagle zaczęły do niej dobiegać pierwsze odgłosy nadjeżdżającego pociągu.

Popatrzyła na witraż, który przedstawiał scenę zwiastowania. Ona jednak nie potrzebowała anioła, by zrozumieć, co się z nią dzieje. Usłyszała szept matki:

– Nie gap się w bok – syknęła, jak w czasach, gdy Keely była jeszcze dzieckiem.

Keely posłusznie oderwała wzrok od witraża, myśląc, że kiedy była małą dziewczynką, uwielbiała te sceny uwiecznione w oknach kościoła.

Wydawały się jej obrazkami z bajek

I rozbudzały wyobraźnię bardziej niż cokolwiek innego.

– Klęknij – znowu syknęła Jeannie.

Keely uklękła na ciemnoczerwonej poduszce.

Nagle zrozumiała, czego jej ostatnio brakowało. Lex zaczął jej unikać, jakby chciał się wycofać. A ona nie miała pojęcia, co się takiego stało, ani co powinna w tej sytuacji zrobić.

Lex otworzył cicho drzwi wejściowe. Nie miał ochoty na towarzystwo. Gdyby to nie była zima, zapewne snułby się po miasteczku do późnego popołudnia, ale w końcu zrobiło mu się zimno. Wśliznął się więc bezgłośnie do domu, jak kilkunastoletni chłopiec, który wraca nad ranem po zbyt długiej prywatce, i skierował się do swego pokoju. Wiedział, że w najbliższym czasie będzie musiał porozmawiać z Olivią. Powinien jak najszybciej załatwić kwestię Bradleya i wyjechać.

Matka wyjrzała właśnie z jadalni, gdzie zapewne siedziała przy kawie.

– O, jesteś już. Wcześniej dziś wstałeś.

– Najwyraźniej ty też.

– Poszłam na nabożeństwo na ósmą. Zajrzałam do ciebie, ale już cię nie było – powiedziała, bawiąc się naszyjnikiem z pereł.

– Byłem na spacerze – wyjaśnił.

Przeszli oboje do jadalni, gdzie na stole rzeczywiście stał dzbanek z kawą.

– Pewnie zechcesz pójść później do kościoła. Może jesteś zmęczony po balu... Jestem naprawdę wdzięczna, że wybrałeś się tam ze mną.

– Ale chyba nie najlepiej wam poszło, prawda? Tak przynajmniej słyszałem.

– Wygląda na to, że wszyscy się dobrze bawili. Nawet ty. – Wbiła w niego wzrok. – Przynajmniej od pewnego momentu. Widziałem, jak tańczyłaś z Keely Stafford.

Lex wciągnął głęboko powietrze.

– Z tobą też tańczyłem. I nie tylko... Olivia pokręciła głową.

– Nie powinieneś się nią tak zajmować. Była narzeczoną twego brata...

Lex zacisnął usta.

– Wiem o tym – stwierdził po chwili. – Ale w obecnej sytuacji nie ma to chyba znaczenia.

– Nie tylko ja to zauważyłam.

– Kto jeszcze? Zaraz, niech zgadnę... – Udawał, że się namyśla. – Alicia Smythe?

– I Joyce Barron – dodała matka. Jeszcze gorsza plotkara, pomyślał Lex.

– Nic mnie to nie obchodzi – mruknął.

– Ale mnie tak – powiedziała cierpko. – Keely Stafford związała się z twoim bratem, a kiedy skłoniła go do zaręczyn, zaczęły się kłopoty. Nie powinieneś jej tak nadskakiwać, bo nas ośmieszasz.

Lex popatrzył na nią z niedowierzaniem.

– Ośmieszam? Mamo, czy nie rozumiesz, co się stało? To Bradley wpakował ciebie i Keely w kłopoty. A Keely robi wszystko, by udowodnić twoją niewinność. Nie powinnaś słuchać tych czarownic.

– Te czarownice, jak je określiłeś, są moimi przyjaciółkami.

– Jesteś pewna? Myślisz, że ci pomogą w razie kłopotów? Że się ciebie nie wyprą?

– Czy... czy spotykasz się z tą dziewczyną? Lex wziął głęboki oddech.

– Mamo, mam już trzydzieści lat i mogę się spotykać, z kim zechcę – rzekł twardo.

– Nie życzę sobie, żebyś się z nią wiązał.

W pokoju zapanowała cisza. Lex nie miał zamiaru ciągnąć tej rozmowy. Jego życie było jego prywatną sprawą. I to już od dwunastu lat. Oboje patrzyli na stojącą przed nimi kawę i milczeli.

Olivia złamała się pierwsza.

– Chodzi o dobro naszej rodziny – powiedziała enigmatycznie. – Bill Hartley wciąż naciska. Musi wybrać nowego członka rady nadzorczej,

– Co go powstrzymuje?

– Potrzebuje moich rekomendacji. Lex wzruszył ramionami.

– Poszukaj kogoś innego – mruknął. – Nie nadaję się do tej pracy. – Wstał, nie czekając na jej reakcję. – Pójdę sprawdzić maile.

Matka pospieszyła za nim do holu.

– To musisz być ty.

– Nie, nie muszę.

Po chwili wszedł do gabinetu Pierce'a i usiadł za biurkiem. Jednak matka nie dawała za wygraną.

– Ta firma od lat należy do naszej rodziny. Powinieneś się z tym pogodzić.

Niemal słyszał pbrzękiwanie kajdanów, które dla niego przygotowywała.

– Nie, mammo.

– Więc kogo proponujesz? Potrzebujemy osoby, która potrafiłaby zadbać o rodzinne interesy. Przecież chodzi o twoją przyszłość.

Lex pokręcił głową.

– Nie, to nie jest moja przyszłość – odparł, starając się zachować spokój. – A jak sądzisz, dlaczego wyjechałem?

– Bo byłeś zły na ojca. – Wzięła głęboki oddech. – Powinieneś o tym zapomnieć. Pierce już nie żyje. Miał swoje wady, ale przynajmniej potrafił dbać o przyszłość rodziny...

Lex czuł, że cały się gotuje.

– Co? Myślisz, że życie rodzinne to tylko biznes? Ojciec starał się zorganizować nasze życie tak, jakbyśmy byli jego pracownikami, a na dodatek Bradley jest zamieszany w pranie brudnych pieniędzy. Może lepiej by było, żeby żaden Alexander już nie prowadził tej firmy? – Pochylił się w jej stronę. – Chcę żyć własnym życiem. Zbyt długo na to pracowałem, by tak łatwo teraz z tego zrezygnować i stać się kolejną wersją Aubreya Pierce'a Alexandra. Może ty zdecydujesz się na to stanowisko?

Olivia patrzyła na niego przez chwilę bez słowa.

– Ach, tak – powiedziała w końcu. – Nie będę ci więcej zajmować cennego czasu.

Miła, rodzinna wymiana zdań.

– Mamo, zaczekaj! – zawołał, ale już wyszła.

Popatrzył na wiszące na ścianach zdjęcia. Pierce razem z Bradleyem. Pierce wśród swoich pracowników. Uśmiechnięty Pierce na swoim jachcie.

Czasami jako hasła używa się ważnego imienia albo nazwy, pomyślał, sztywniejąc nagle. To jasne, że Bradley nigdzie go nie zapisał. Nie mógł tak bardzo ryzykować. Użył słowa, którego nie mógł zapomnieć.

– Jacht – szepnął. – To musi być jacht.

Nazwa, której nie mógł zapomnieć. Uwielbiał tę łódkę, że też wcześniej nie przyszło mu to do głowy.

Keely wyszła wraz z rodzicami z kościoła i zmrużyła oczy. Dzwon na wieży wzywał już wiernych na kolejne nabożeństwo. Matka uścisnęła dłoń wilebnego Richardsa.

– Dziękujemy za piękne kazanie – powiedziała.

– Bardzo dziękuję – odparł duchowny. – Cieszę się, widząc tu Keely – dodał

Keely bąknęła parę słów podziękowania. Coś w spojrzeniu pastora mówiło jej, że wie, od jak dawna nie była na żadnym nabożeństwie. W tym momencie zadzwoniła komórka, którą zapomniała wyłączyć.

– Bardzo przepraszam – bąknęła, rumieniąc się i odeszła na bok. – Tak, słucham?

– Keely, tu Lex. Gdzie jesteś? Możesz się zerwać?

– Właśnie wyszłam z kościoła.

– Chyba je mam!

– Co takiego?

– Hasło. W jakim jesteś kościele?

– Świętego Szczepana – odparła.

– Dobra, zaraz tam będę.

Nie minęło pięć minut, a jego dziup pojawił się na ulicy.

– Jestem umówiona – powiedziała, całując Jeannie w policzek.

Zauważyła, że zgromadzone przed kościołem osoby, a zwłaszcza panie, odprowadziły ją wzrokiem. Nie przejmowała się tym jednak. W tej chwili liczyło się tylko jedno.

– Naprawdę znalazłeś to hasło? – spytała, wsiadając do samochodu. Lex pokręcił głową.

– Nie, myślę, że Bradley nigdzie go nie zapisał. Wydaje mi się, że je zgadłem.

Na drodze do domu wciąż leżał śnieg. Służby miejskie nie przejmowały się tą zapomnianą uliczką. Lex zwolnił, ale i tak dotarli do celu w rekordowym tempie.

– Więc może mi powiesz, co to jest – odezwała się, kiedy w końcu wysiedli.

– Jego jacht!

– „All In”? – Upewniła się. – Rzeczywiście go uwielbiał.

– Właśnie. – Przeszli do pokoju, w którym Bradley urządził biuro.

Starali się nie patrzeć na drzwi do sypialni, w której po raz pierwszy się kochali. – Wiesz, pomyślałem, że zwykle używa się jako haseł nazw ulubionych rzeczy. A Bradley jeszcze jako nastolatek chętnie spędzał każdą wolną chwilę na tym jachcie. Popatrzyłem na zdjęcie w gabinecie Pierce'a i nagle przyszło mi do głowy, że to musi być właśnie to.

Keely natychmiast włączyła laptopa. Chciała jak najszybciej sprawdzić tę teorię.

– Miło było z tobą zatańczyć – rzuciła.

Ciekawe, czy Lex specjalnie nie pocałował jej na powitanie. W ogóle nawet jej nie dotknął. Wydawał się w tej chwili bardzo nakręcony.

Wypełniała go chęć działania. Jednocześnie miała wrażenie, że trudno się będzie z nim porozumieć, z jakichś powodów się od niej oddalił.

Ekran komputera rozjaśnił się niebieskim światłem. Lex pochylił się nad nią. Ich głowy niemal się stykały, a jednak nie czuła bliskości, tego, co ich łączyło.

– No, dalej – mruknął.

Po chwili pojawił się pasek z miejscem na hasło. Keely wpisała wolno słowa: „all in” i wcisnęła enter. I nagle strona logowania zniknęła.

– Jest! – krzyknęli oboje.

Na ekranie pojawił się obrazek z dziką, tropikalną plażą z palmami.

– Jeśli znajdziesz potrzebne nam pliki, wykupię ci pobyt na tej wyspie – mruknął Lex.

Keely zaczęła szukać.

– Lepiej byłoby wybrać się razem – zauważyła zdawkowym tonem. – To byłaby nagroda za ciężką pracę. Mieliśmy pojechać z Bradleyem na Barbados w podróż poślubną.

Czekała na reakcję Lexa, ale on tylko pochylił się nad jej ramieniem, kiedy sprawdzała kolejne pliki.

– Miejmy nadzieję, że to się szybko skończy – mruknął tylko.

Oboje byli pewni, że dokumenty, które potwierdzą niewinność Keely i Olivii, znajdują się w komputerze. Problem polegał na tym, że nie wiedzieli, czego szukać. Musieli przejrzeć dokładnie całą zawartość laptopa, a to wymagało czasu. Keely sprawdziła najpierw arkusze kalkulacyjne, a potem dokumenty w pdf-ach, ale nic nie rzuciło jej się w oczy. Potem zaczęła przeglądać dokumenty w Wordzie, ale było ich bardzo dużo. Powoli odkrywała wszystkie finansowe tajemnice Bradleya i była porażona rozmiarami jego oszustwa. To wszystko zaczęło się ładnych parę lat

wcześniej i obejmowało coraz szersze kręgi. Aż nie chciało jej się wierzyć, że były narzeczony był zdolny do czegoś takiego.

Nie znalazła jednak tego, czego szukała.

– Coś mi tu nie pasuje. – Lex zaczął się przechadzać po pokoju. – Nie znaleźliśmy nic na Skelego. Jakby w ogóle nie istniał. Bradley musiał się jakoś zabezpieczyć.

– Może znajdziemy coś w jego skrzynce mailowej – zasugerowała.

– Nie wiem, dlaczego miałyby to tam umieszczać, ale możemy spróbować.

Keely już dotarła do skrzynki z pocztą.

– Jak to dlaczego? Przecież ma dostęp do tych dokumentów nie tylko z tego komputera.

Okazało się, że skrzynka jest niemal pusta. Panował w niej wzorowy porządek. Bradley musiał na bieżąco usuwać tę pocztę, która go nie interesowała. Zostawił jednak jeden folder.

– Ciekawe. – Keely pochyliła się bardziej w stronę ekranu.

– Co takiego? – Lex zatrzymał się przy niej.

– Ma tutaj połączenie VoIP.

– Wojp? – spytał. – Co to takiego? Nie mieliśmy niczego takiego w Afryce.

Keely skinęła głową.

– W różnych krajach różnie się to nazywa. VoIP pozwala na odbywanie rozmów przez internet poza normalną linią telefoniczną – wyjaśniła. – Taka komunikacja ma swoje wady, ale jest bardzo tania. Czasami też z niej korzystam. – Włączyła przeglądarkę. – Wystarczy numer telefonu oraz słuchawka i niewielki mikrofon i można rozmawiać z każdego miejsca, jeśli się ma ze sobą komputer.

– Bez zmiany numeru?

Keely ponownie skinęła głową.

– Mógłbyś zadzwonić na mój numer domowy, nawet gdybym była na drugim końcu kraju. A gdybym to ja do ciebie zadzwoniła, zobaczyłbyś na ekranie mój nowojorski numer.

Lex posłał jej szybkie spojrzenie.

– To znaczy, że nie można go namierzyć.

– Zwłaszcza jeśli używa modemu pod fałszywym nazwiskiem. Ślad będzie prowadził donikąd.

– Sprytnie.

– Jest jeszcze jedna rzecz – dodała. – Można sprawdzać w ten sposób swoją mailową pocztę głosową.

– Jako nagrania?

– Tak. Zobaczymy informacje o wszystkich rozmowach a w dodatku będziemy je mogli odsłuchać.

Wiedziała, że jest to nikły trop, ale nie zamierzała się pod dawać. Za dużo miała do stracenia. Kiedy w końcu załadowała się strona VoIP, zacisnęła kciuki i spróbowała się zalogować z nadzieją, że program zrobi to za nią.

Jednak program zażądał podania nazwy użytkownika i hasła. Wpisała więc adres mailowy Bradleya, a w polu poniżej słowa: „all in”.

Na ekranie pojawił się napis: „Błędna nazwa użytkownika lub/i hasło”.

Tym razem mogli jednak skorzystać z pomocy. Keely kliknęła pasek z napisem: „Zapomniałeś swego hasła?”. Pewna siebie, wpisała inicjał i nazwisko Bradleya.

I znowu: „Błędna nazwa użytkownika lub/i hasło”.

Tego się nie spodziewała. Bradley zabezpieczył hasło i nie można go było zmienić. Próbowala różnych możliwości, ale nie przynosiło to rezultatu. Wciąż widziała przed sobą napis: „Błędna nazwa użytkownika lub/i hasło”.

Pomyślała, że jeśli zobaczy go raz jeszcze, to chyba zwariuje ze złości.

– Cholera! – warknął Lex i znowu zaczął krążyć po pokoju. – A już myślałem, że mamy to z głowy. Moglibyśmy zawieźć komputer do Stocktona i oczyścić ciebie i mamę z zarzutów. I nareszcie wrócić do dawnego życia.

Wrócić do dawnego życia? Popatrzyła na niego zmęczonymi oczami. Nareszcie zrozumiała, co się z nim ostatnio działo.

– A więc o to ci chodzi? Chcesz stąd wyjechać – szepnęła. Lex obrócił się w jej stronę.

– Jak tylko dostanę nowe zlecenie.

Wiedziała, że tak się stanie, a jednak coś się w niej załamało. Nie miała pojęcia, czy znajdzie siły do dalszej walki.

– Przecież wiedziałaś, że jestem tu jedynie po to, żeby wykazać niewinność Olivii – dodał po chwili.

– A ja byłam tylko rozrywką – powiedziała głucho. Jej własny głos wydał jej się obcy.

– Nie, nic podobnego, ale... będę musiał wyjechać. Po prostu nie mogę tu zostać. Nie wiem jednak, gdzie pojedę i... na jak długo.

– Więc znikniesz z mojego życia, a jeśli zaczęło mi na tobie zależeć, to już mój problem, prawda?

– Nie chcę cię zranić.

– Tak to widzisz? Miałam wrażenie, że bardzo się starasz. Lex westchnął głęboko.

– Posłuchaj, Keely. To nie ma sensu. Nie mogę się z nikim wiązać, bo bez przerwy gdzieś jeżdżę. W niebezpieczne rejony – dodał.

– A nie przyszło ci na myśl, że mógłbyś tu zostać? Zamknął oczy i potrząsnął głową.

– Nie, naprawdę nie mogę.

– Nie możesz czy nie chcesz? Dla ciebie to chyba to samo prawda? – Popatrzyła na komputer. – No, powinnam chyba wracać do pracy. Inaczej nigdy nie będziesz mógł odjechać w stronę zachodzącego słońca. I tylko nie mów, wiem, że będzie ci bardzo, ale to bardzo żal. Jakoś to przeżyję. I tak już od jakiegoś czasu duchem przebywasz gdzie indziej.

– To znaczy?

– Widziałam to wczoraj w twoich oczach, kiedy tańczyliśmy. Czuleś się uwięziony, prawda? Bardzo chcesz wyjechać...

– To prawda – wpadł jej w słowo. – Tak, żeby się znaleźć tysiące kilometrów od Chilton. Od tego miejsca zakłamania i obłudy. Chcę wrócić do mojego dawnego życia, do tego, co jest prawdziwe.

– Myślisz, że gdzie indziej ludzie są lepsi? – Popatrzyła na niego z ironią. – Nie sądzę. Są obcy, więc nie musisz się nimi przejmować. Ciekawa jestem, czy udało ci się nawiązać z kimś jakąś przyjaźń. Czy masz choćby namiastkę prawdziwego uczucia? Nie, ty wolisz nie mieć rodziny i bliskich... Lex uniósł dłoń ostrzegawczo.

– A już z pewnością takiej rodziny jak Pierce czy Bradley. A ty koniecznie chcesz, żebym go zastąpił!

– Nic podobnego!

– Jasne, że tak. Wszyscy tego pragną. Mama marzy, żebym został członkiem rady nadzorczej Alexander Technologies. Panie z towarzystwa chcą mieć nowego, szarmanckiego Alexandra. Mój szef swego zastępcę, ty

narzeczonego, kogoś, z kim mogłabyś pojechać na Barbados czy inne Hawaje.

– Nieprawda. Gdyby mi zależało, pojechałabym tam sama. Wcale mnie nie znasz. Pragnę mieć kogoś, kto będzie mnie kochał! Pamiętaj, że to nie ja zaczęłam. Wszystko stało się z twojego powodu. A teraz się wycofujesz, bo nabrałeś wątpliwości. Bo przeraża cię życie z bliską osobą.

– Mam już dosyć tego przypominania, gdzie jest mój dom! – wybuchnął. – Wszyscy chcą, żebym tu został: ty, matka, Darlene, Flaherty. Nie jestem jakimś kanapowym pieskiem, który będzie się czuł świetnie w domowych pieleszach. Nie jestem Bradleyem. Nie potrafię wynagrodzić krzywdy, jaką ci wyrządził.

– Nie szukam zastępcy Bradleya. Mówiłam ci już, że go nie kochałam. Kocham ciebie.

Lex zamknął oczy i zacisnął pięści.

– Boże, Keely, nie pogarszaj sprawy.

Nagle poczuła, że blednie. Krew odpłynęła jej z twarzy. Nie miała już siły. Ta rozmowa zupełnie ją wyczerpała.

– Nie możesz tego zmienić, Lex – szepnęła. – Nie tylko mnie na tobie zależy. Oszukujesz siebie, myśląc, że jeśli stąd uciekniesz, to będziesz wolny i szczęśliwy. – Odgarnęła włosy z czoła. – Mam już tego dosyć. Powiedz tylko, gdzie widziałeś mojego iPoda?

Wstała, żeby go poszukać. Chciała się czymś zająć, bo wiedziała, że inaczej zwariuje.

– Keely?

Popatrzyła w jego stronę. Lex trzymał w dłoni niebieskie urządzenie.

– Dzięki – mruknęła i wyjęła mu go z ręki.

– Musimy...

– Zrobiłam wszystko, co mogłam – przerwała. – Będę wdzięczna, jeśli zawieziesz mnie do domu.

RS

Rozdział 13

Nie płakała. Przez całą drogę zachowywała się zupełnie spokojnie. Czowała pustkę w sercu, ale udało jej się powstrzymać łzy. Odstawili komputer na dawne miejsce, zamknęli dom i przyjechali do domu jej rodziców, a ona cały czas była spokojna.

– I co teraz?

Keely zaczęła się przyglądać zatrzaskowi samochodowego schowka.

– Powoli kończą się nam pomysły – odparła z westchnieniem. –

Poczekajmy do po świętach. Jeżeli nie znajdziemy hasła, prześlemy laptopa Stocktonowi.

– A jeśli nie ma tam niczego, co mogłoby cię oczyścić z zarzutów?

Keely skrzywiła się.

– Wtedy pozostanie mi wynajęcie dobrego prawnika. Pójdę już...

– Keely...

– Nie, Lex, nie chcę już więcej rozmawiać. Potrzebuję chwili spokoju.

Naprawdę.

Wysiadła z dżipa i ruszyła w stronę domu. Oczy wciąż miała suche, nawet kiedy witała się z Jeannie.

– No i jak poszło?

Keely poczuła ucisk w gardle. Jak miała odpowiedzieć na takie pytanie?

– Dobrze, mamo – odparła, czując, że coś dziwnego dzieje się z jej głosem. – Pójdę teraz popływać.

Matka dotknęła jej policzka.

– Coś się stało? – spytała.

I dopiero wtedy Keely wybuchnęła płaczem.

Ciemnia zawsze była jego azylem. Nawet w dzieciństwie znajdował w niej schronienie. Mógł się tu odosobnić przy czerwonym świetle, otoczony pojemnikami z odczynnikami i suszącymi się zdjęciami. Czas mijał tu niepostrzeżenie, kiedy bawił się powiększeniami i fakturą fotografii. To była jego własna forma medytacji. Niezależnie od tego, jak bardzo był zmartwiony, smutki znikwały, gdy tylko przychodził do ciemni.

Jednak tym razem ta ucieczka nie na wiele się zdała. Mimo że natychmiast po powrocie do domu poszedł tam, wciąż miał przed oczami twarz Keely. W ogóle nie mógł skupić się na pracy. Naprawdę nie chciał sprawić jej tyle bólu, ale nie wiedział, jak ją przekonać do słuszności swojej decyzji. Musiałaby chyba być na jego miejscu, żeby go zrozumieć.

Spojrzał na kolejną odbitkę i się skrzywił.

– Nie, nic z tego nie będzie – mruknął. Tak jak z jego związku z Keely.

Usłyszał dzwonienie komórki i odebrał niechętnie telefon.

– Tak, słucham?

– No i co teraz porabiasz, chłopcze? – usłyszał głos Flahertyego.

– Zajmuję się odbitkami. Pamiętaj, że jestem fotoreporterem.

– Nie rozmawiałem z tobą już z tydzień – zauważył Flaherty.

– Możliwe.

– I nie przyszło ci do głowy, żeby do mnie zadzwonić?

– Dałeś mi czas do namysłu – przypomniał mu Lex. – Właśnie myślę.

– I zajmuje ci to tyle dni?

Lex spojrzał na zdjęcie przez szkło powiększające. Nie, to również było do niczego.

– Po prostu nie chcę podjąć pochopnej decyzji.

Nagle propozycja Flahertyego wydała mu się bardzo pociągająca. Mógłby spędzić rok w Nowym Jorku... wraz z Keely.

– Więc jej jeszcze nie podjąłeś. Zastanawiam się, czy mogę tak długo czekać...

Lex milczał przez chwilę.

– Wiesz co, wpadnę w przyszłym tygodniu do Nowego Jorku i będziemy mogli pogadać o szczegółach – zaproponował.

– Czy to znaczy, że się zgadzasz?

– Nie do końca. Powiedzmy, że zaczynam poważnie traktować tę ofertę.

Keely ponownie przepłynęła do końca basenu. Ostatnio dużo pływała, ponieważ działało to na nią uspokajająco. Poza tym mogła się tu wypłakać i nikt nie zadawał jej niepotrzebnych pytań.

Rodzice oczywiście starali się jej nie narzucać. Lydia była wściekła, ale w żaden sposób nie mogła jej dać oparcia. Keely wciąż pracowała w kwiaciarni, ponieważ pomagało jej to przetrwać trudne dni. I ukryć przed wszystkimi stan swego udrczenia. Jediną dobrą stroną tej sytuacji było to, że zupełnie przestała się przejmować śledztwem i grożącym jej procesem.

Tak więc pływała. Pływała i płakała, a dni wlokły się niemiłosiernie. Czekwała też na wyjazd Leksa, licząc na to, że któregoś dnia zdoła o nim zapomnieć.

Lex wszedł do domu i rozejrzył się dookoła. Zwykle w czasie Bożego Narodzenia w domach panował radosny nastrój. Jednak tutaj było cicho i ponuro. Olivia nie ubrała nawet choinki, którą zwykle stawiano przy kominku w salonie. Ostatnio prawie ze sobą nie rozmawiali. Lex parę razy próbował zacząć z nią rozmowę, ale ucinała ją po paru zdaniach. Wobec tego uciekał do ciastkarni albo do swojej ciemni.

Dlatego zdziwił się, kiedy zobaczył Olivie, która najwyraźniej na niego czekała i teraz zaprosiła go gestem do wnętrza salonu.

– O co chodzi, mamó?

– Chciałam pogadać – zaczęła z trudem. – Powinnam cię przeprosić.

Usiedli: on na kanapie, a ona w jednym z foteli.

– Ja ciebie również. Po prostu straciłem panowanie nad sobą.

Matka potrząsnęła głową.

– Miałeś powody.

– Przyjechałem, żeby ci pomóc, a nie dokładać się jeszcze do zgryzoty – powiedział łagodnym tonem.

– Powinnam sama sobie radzić. – Popatrzyła na swoje ręce. –

Niełatwo to przyznać, ale miałeś rację. Pozwalałam, by inni zajmowali się wszystkim za mnie. To trwało zbyt długo i chyba było mi tak wygodnie. –

Rozejrzała się dookoła. – Ten dom jest za duży dla jednej osoby. Nie chciałam go sprzedawać, bo od początku należał do naszej rodziny i, cóż... miałam nadzieję, że któryś z was zechce tu zamieszkać. Teraz jednak rozumiem, że żyjesz już własnym życiem.

– Mamó...

– Nie, nie, nie pocieszaj mnie... Wiem, że sama muszę się wszystkim zająć.

Lex skinął głową.

– Na pewno sobie poradzisz. To nie może być trudniejsze niż przygotowanie tak wspaniałego balu.

– Naprawdę tak myślisz?

– Oczywiście.

Na jej ustach pojawił się lekki uśmiech.

– Wiesz, zadzwoniłam do Billa Hartleya i powiedziałam mu, że sama obejmę to stanowisko.

– Gratulacje. – Lex wstał i wziął ją za rękę. – To wspaniała wiadomość.

– Mam nadzieję, że wszystko dobrze pójdzie.

– Jestem o tym przekonany. Wiesz, musimy to uczcić. Chodź, kupimy sobie choinkę. – Wskazał puste miejsce przy kominku.

Olivia uśmiechnęła się już zupełnie otwarcie.

– Czy mówiłam ci już, jak bardzo cię kocham?

– No i jak tam twoje formularze podatkowe? – spytała Keely, patrząc znad lady na Darlene.

– Doskonale. Jestem ci bardzo wdzięczna za tę korektę.

Inaczej wezwaliby mnie do urzędu podatkowego, a ja bym się denerwowała, nie wiedząc, o co chodzi. Przygotowałaś rachunek? Ile ci jestem winna?

– Bułeczkę z jabłkami – odparła ze śmiechem Keely. – Cieszę się, że mogłam ci pomóc.

– Ja też się cieszę, że się cieszysz, ale przecież obie pracujemy...

Keely pokręciła głową.

– Ja nie.

– Dlaczego? W Chilton potrzebujemy nowego księgowego. Kiedy George się wyprowadził, wiele osób miało problemy z podatkami. Choćby Tanya z salonu kosmetycznego i Lenny, ten, który prowadzi wypożyczalnię DVD. I Andover ze sklepu żelaznego. – Przypominała sobie. – Wszyscy narzekają. Powiem im o tobie, a będziesz miała całą masę klientów.

– Sama nie wiem – rzekła z wahaniem Keely. – Mam przecież pracę i mieszkanie na Manhattanie. To byłaby olbrzymia... – Nagle urwała.

– Co takiego?

Wreszcie zaczęła rozumieć Leksa. W jego przypadku zmiana byłaby jeszcze większa. Być może nie był jeszcze gotowy na podjęcie decyzji.

– Olbrzymia zmiana – powiedziała zamyślona.

Była Wigilia. Lex pomyślał, że jest to dobry moment, żeby pobawić się w świętego Mikołaja. Narzucił czerwony kubrak na swój czarny sweter, a potem przypiął sobie białą brodę i wąsy i włożył czapkę. Popatrzył na dwór i pomyślał, że padający śnieg będzie stanowił doskonałe tło tej wizyty.

Kiedy stanął na progu domu, poczuł zdenerwowanie. W końcu Darlene nie wiedziała, że się tu zjawi. Może wołałaby, żeby nie przychodził do jej domu? Może byłoby lepiej, gdyby zostawił prezent na progu?

Już miał się wycofać, kiedy Darlene pojawiła się w drzwiach. Poznała go od razu mimo przebrania.

– Och, Lex, to znaczy... święty Mikołaj – powiedziała zaskoczona.

– Wesołych Świąt.

– Proszę, wejdź do środka.

Nigdy wcześniej nie był w jej domu. Mimo niewielkich rozmiarów, był on miły i przytulny. A w powietrzu unosił się oczywiście zapach świątecznych wypieków.

Lex rozejrzał się po wnętrzu salonu.

– Ile masz kotów? – spytał.

– Siedem – odparła z uśmiechem. – Ale tylko jednego męża. Dick, zobacz, kto przyszedł.

Dick, który dorównywał rozmiarami żonie, pracował jako programista. Lex nie pamiętał, żeby usłyszał od niego więcej niż jedno zdanie.

– Wesołych Świąt. – Dick zajrzał na chwilę, ale zaraz wyszedł.

– Nie przeszkadzam? – zaniepokoił się Lex.

– Och, nie przejmuj się Dickiem. Siedzi przy komputerze i bez przerwy rozmawia przez internet z kumplami. Trwa to już od rana. Zajmują się udoskonalaniem Linuksa. – Spojrzała na niego. – Co cię tu sprowadza?

Lex uśmiechnął się.

– Coś ci przyniosłem. Mały prezent – wyjaśnił.

Wzięła od niego niewielką paczuszkę, a potem rozwiązała wstążkę i zaczęła odwijać papier.

– Och, jakie ładne. – Patrzyła na wykonane techniką sepiową zdjęcie cukierni. Lex długo nad nim pracował, żeby zachować wszystkie ważne szczegóły, a jednocześnie odpowiednio je „postarzyć”. – Bardzo ci dziękuję.

– Odbiłem je na lnianym papierze, żeby miało odpowiedni wygląd. Nie wiem tylko, czy ramka ci się podoba.

– Wszystko jest śliczne – zapewniła. – Poza tym mam na nim moich klientów. O, tu jest wilebny Richards, Tanya, Harry Lonroth i...

I Keely. Jasne włosy. Olśniewający uśmiech. Lex nie miał pojęcia, że tak za nią tęskni. Od razu wypatrzył ją na negatywie i najpierw kusilo go, by wybrać inne zdjęcie, ale potem zdecydował, że to jest najlepsze.

– Powieszę je w cukierni. Przynajmniej wszyscy zobaczą, jak ładnie Keely na nim wygląda. Bo ostatnio chodzi niczym zombie. Tak jak i ty. Powiesz mi, co się właściwie z wami dzieje?

Lex potrząsnął głową.

– Nic takiego. Po prostu nie możemy znaleźć odpowiednich dowodów.

– To niedobrze. Chociaż z drugiej strony, jak je znajdziecie, to będziesz pewnie chciał wyjechać. A to też nie będzie najlepsze.

– Rozmawialiśmy już o tym w niedzielę.

– Szkoda. – Darlene westchnęła. – Myślałam, że tu zostaniesz.
– Rzadko zostaję na dłużej w jednym miejscu – odparł. Jednak rzadko też tworzył stałe związki. Prawie z nikim

się nie przyjaźnił, jak słusznie wytknęła mu Keely. Ale czy rzeczywiście tego nie pragnął? Dlaczego więc wysyłał pocztówki z całego świata do Darlene? Czy nie była ona ostatnim ogniwem, łączącym go z Chilton? Jednak teraz okazało się, że tych związków jest więcej.

– Zbyt duża swoboda też może się stać pułapką – zauważyła Darlene.
– Możliwe. – Skierował się do drzwi. – Ale to jedyne życie, jakie znam.

– Może powinieneś spróbować innego? – Chciała jeszcze coś dodać, ale nagle dom pogrążył się w ciemności. – Dick! – krzyknęła. – Znowu majstrowałeś przy prądzie.

Usłyszeli hałasy i odgłos otwieranych drzwi.

– Nie – odpowiedział Dick. – To tam. – Podeszedł do okna i wskazał ciemne ulice i domy. – Ale prąd jest. WiFi ciągle działa.

Lex pomyślał o Olivii.

– Muszę już iść – rzucił nie bez ulgi. – Mama została sama w domu.
– Dobrze, tylko uważaj na siebie. Po tej śnieżycy zrobiło się strasznie ślisko. – Pocałowała go na pożegnanie. – I dziękuję za prezent.
– Nie ma za co.

Zapach choinki, trzask drew w kominku, prezenty i Nat King Cole, śpiewający kolędy, śnieg za oknem. To powinna być wspaniała Wigilia. Jednak dla Keely oznaczało to tyle, że udało jej się przetrwać jeszcze jeden dzień.

Siedziała skulona na fotelu i próbowała czytać, ale powracała do niej rozmowa z Darlene. Mogła zostać w Chilton i założyć własną firmę. Kiedy

po raz pierwszy usłyszała tę propozycję, wydała się jej ona bezsensowna. Rok temu, a nawet miesiąc, odrzuciłaby ją bez mrugnięcia okiem. Ale nie teraz.

Zrozumiała, że właśnie tego potrzebuje. Oczywiście nie zostałaby w domu rodziców i nie pracowała w kwiaciarni.

Kupiłaby sobie mieszkanie, a może nawet mały domek i zaczęłaby własne życie.

Właśnie chciała o tym powiedzieć rodzicom, kiedy nagle zgasły światła.

W salonie panowała cisza, pomijając trzaskanie drewna. Ogień sprawiał, że nie było zupełnie ciemno. Jej oczy powoli zaczęły się przyzwyczajać do mroku.

– Przyniosę latarki – powiedział ojciec, kiedy stało się jasne, że nie jest to jedynie chwilowa przerwa w dostawie prądu. – Ten śnieg. Coś się musiało zepsuć.

– Jak to dobrze, że mamy kominek. – Jeannie stanęła przy ogniu.

– I latarki. – Ojciec wrócił po chwili, trzymając w rękach trzy, bardzo silne latarki. Podał im po jednej.

Wkrótce przyzwyczaili się do tego, że nie ma światła, lecz bez muzyki i światełek na choince prysnął świąteczny nastrój. Keely nie mogła czytać, więc poszła do swojego pokoju po iPod'a. Chciała posłuchać muzyki, żeby czymś się zająć i nie myśleć o Leksie.

Znowu opadła na fotel i włączyła urządzenie. Próbowwała odnaleźć w menu album Norah Jones, ale nie udało się jej.

– Sama nie wiem, dlaczego nie mogę się tego nauczyć – mruknęła.

– Czego, kochanie? – Jeannie usłyszała jej uwagę.

– Obsługi tego urządzenia – odparła.

– Zrobię sobie drinka – oznajmił Carter. – O ile w tych ciemnościach znajdę barek. Napijecie się czegoś?

– Poproszę baileys – powiedziała Jeannie. – Keely?

– Co? A, tak. – Popatrzyła znad rozświetlonego ekraniku iPoda. – Też proszę.

Zrezygnowała z Norah Jones i próbowała odnaleźć coś z jazzu, choćby Patricię Barber, ale dwa albumy, które wgrała do iPoda, też gdzieś zniknęły. Nagle dotarło do niej, że to nie jest jej urządzenie. Wtedy, w domu, nie miała czasu, a przede wszystkim nastroju, by mu się przyjrzeć. Bradley zawsze lubił niebieski kolor, a skoro chciał zostawić iPoda w swojej kryjówce, to mógł być on nawet taki sam, jaki miała Keely.

Powinna jednak znaleźć na nim coś fajnego. Niestety Bradley lubił Ashlee Simpson i Britney Spears, których ona nie mogła słuchać bez bólu zębów. Może zresztą, przyszło jej do głowy, bardziej z powodu wyglądu niż muzyki... Może trafi jednak na coś, co jej się spodoba.

Dziwne, że niemal zupełnie zapomniała o jego zdradzie. Teraz pragnęła tylko Leksa.

To przypomniało jej, że ma przed sobą cały wieczór. Bez telewizji. Bez pływania. Bez spacerów. Mogła jedynie czytać przy latarce i słuchać muzyki. O ile znajdzie coś, co będzie się do tego nadawało.

Zamknęła oczy i oparła głowę na zwiniętej w pięść dłoni, starając się odsunąć od siebie żal. Wiedziała, że Lex tak czy tak wyjedzie. Po prostu do siebie nie pasują. Dlaczego więc było im razem tak dobrze?

– Nic ci nie jest? – Ojciec podał jej szklaneczkę z drinkiem.

– Dziękuję, tato. Nie mogę dojść do ładu z tym iPodem. Ojciec ucałował ją w czoło.

– Nie przejmuj się, kochanie, te gadżety są czasami naprawdę skomplikowane.

Skinęła głową i wróciła do menu. I znowu źle wybrała: zamiast kliknąć na „gatunki”, z nadzieją, że znajdzie coś z jazzu albo w najgorszym wypadku z rocka, kliknęła „dodatki”. Aż podskoczyła, widząc to, co nagle pojawiło się przed jej oczami. Folder z napisem: „Notatki”. Ciekawe, pomyślała i zajrzała do jego wnętrza. Zawierał on pliki o nic jej niemówiących hasłach: BRD, MTG, TREE, HO, VHO. HO.

Hasło? Z bijącym sercem kliknęła na ten plik, by zobaczyć jego zawartość. W środku znajdowały się dwie linijki tekstu:

Użytkownik: Balexander Hasło: all inn

Poczuła zdenerwowanie i szybko wróciła do folderu. Plik VHO – hasło do VoIP– a? Skoczyła z fotela niczym sprężyna.

– Keely, gdzie biegniesz? – zawołała za nią matka.

– Do komputera! – odkrzyknęła i zaraz się zatrzymała. Przecież nie mieli prądu, co znaczyło, że nie może skorzystać ze stacjonarnego komputera rodziców. Potrzebowała laptopa. I to zaraz. Nie miała zamiaru czekać.

Co innego miała do zrobienia?

– Czy mogę wziąć samochód? – spytała ojca.

– Gdzie chcesz jechać? – zdziwił się Carter. – Przecież nie ma światła.

– Wezmę latarkę. No i mam reflektory. Zaraz wrócę.

Rozdział 14

Olivia siedziała przy biurku w gabinecie Pierce'a. Nastawiła płytę z Mozartem, która ją uspokajała, a tuż obok stała filiżanka z parującą herbatą. Prądnica włączyła się zaraz po tym, jak zgasło światło. Dom był gorzej oświetlony niż zwykle, ale przynajmniej miała prąd. Nie czuła się jednak zbyt pewnie, ponieważ Lex gdzieś wyszedł, a Corinne wyjechała na święta do rodziny.

Poczuła niepokój. Aż podskoczyła na swoim miejscu, kiedy nagle usłyszała dzwonek do drzwi. Zdziwiła się jeszcze bardziej, gdy okazało się, że na schodach czeka Keely Stafford. Oczywiście była dla niej miła. Lex byłby z niej dumny, widząc, jak się wobec niej zachowała. Wpuściła ją do środka i pozwoliła nawet zajrzeć do gabinetu. Keely natychmiast wyszła.

Nie zapytała jej, po co przyszła. Nie doszła jeszcze do siebie po rozmowie z Leksem. Rozumiała go, ale czuła, że on też się od niej odwrócił. Została sama. Miała przed sobą roczny raport z działalności Alexander Technologies i właśnie na nim chciała się skoncentrować.

Z holu dobiegł do niej odgłos otwieranych frontowych drzwi. Olivia odetchnęła z ulgą.

– Lex, jestem tutaj! Czy nic ci...

Nagle urwała. W drzwiach gabinetu stał jej syn, ale nie był to Lex, tylko Bradley. Miał obrzmiałą, bladą twarz i skrzywione w grymasie usta. Za nim wszedł mężczyzna, którego nie знаła. Wystarczyło jednak tylko na niego spojrzeć, by zrozumieć, że nie należy do dobrego towarzystwa.

– Bradley – szepnęła i podeszła, by go uściskać. – Nareszcie jesteś. Tak się martwiłam.

– Wszystko w porządku. Wesołych Świąt, mamó. – Nawzajem – powiedziała słabym głosem. – A to... ? –

Popatrzyła na jego towarzysza.

– Nieważne – powiedział tamten z wyraźnie obcym akcentem. Miał bezlitosne, stalowe oczy i wyraz twarzy, który widywała czasami u zawodowych wojskowych.

– Wpadłem tylko na chwilę – powiedział Bradley. – Mam nadzieję, że to zrozumiesz.

– Co się stało? Czy naprawdę wzięłeś te pieniądze? Dlaczego uciekłeś?

– Za dużo pytań, mamó. – Uśmiechnął się niepewnie, a ona nagle zrozumiała, że wszystko, co o nim ostatnio słyszała, to prawda.

– Powinieneś oddać się w ręce policji. Znajdę dla ciebie dobrego prawnika.

– To kusząca propozycja, ale z niej nie skorzystam.

– Szybciej – warknął jego towarzysz.

Bradley podszedł do stojącej na biurku miski i zaczął w niej czegoś szukać. A potem usłyszała, jak przeklina.

– Gdzie on jest? – skierował do niej pytanie.

– Kto?

– Raczej co. Klucz.

Olivia zamrugała powiekami.

– Jaki klucz? Nie mam pojęcia, o czym mówisz. – Kto tu był?

– Bradley, to nie ma znaczenia. Musisz się zgłosić na policję, bo inaczej...

– Kto tu był? – powtórzył z groźbą w głosie. Olivia rozłożyła ręce.

– Lex, Keely, Corinne, ale...

– Co za Lex?
– Twój brat, Trey – wyjaśniła.
– Potrzebujemy klucza – powiedział wyglądający na wojskowego mężczyznę. – Chodź.

– Ale..
– Chodź!

Bradley skinął posłusznie głową i podszedł do drzwi.

– Gdzie idziesz? Znajdę ci dobrych prawników, zobaczysz...

Obrócił się w jej stronę.

– Już za późno, mamo.

Keely pomyślała, że samotna wycieczka do kryjówki Bradleya nie jest najmądrzejszym pomysłem. Nie miała jednak wyjścia. Jechała ostrożnie po śniegu, starając się panować nad samochodem. W tej chwili przyszło jej do głowy, że mogła poczekać na Lexa.

Bała się jednak tego spotkania. Ucieszyła się nawet, że nie zastała go w domu, a potem Olivia była na tyle miła, że pozwoliła jej zajrzeć do gabinetu, skąd wzięła klucz. Pomyślała, że szybko sprawdzi pocztę głosową Bradleya i wróci do domu, a potem poprosi któregoś z rodziców, by zwróciło klucz Alexandrom.

Wszystko wydawało się proste.

Niestety, takie nie było.

Wycieraczki pracowały z wysiłkiem, odgarniając z szyby wciąż nowe płatki śniegu. Widziała drogę najwyżej na trzy metry przed sobą. Nareszcie mam białe święta, pomyślała. Szkoda tylko, że nie mogę się nimi cieszyć.

Lex wszedł do domu w ponurym nastroju. Śnieg wciąż padał. Na drodze panowały fatalne warunki. Widział ekipę, która zajmowała się naprawą zerwanej linii elektrycznej, a także bmw, które uderzyło w volvo i

oba samochody znalazły się w rowie. Jazda od Darlene zajęła mu prawie pół godziny.

Udało mu się jednak bezpiecznie wrócić. Pomyślał, że już nigdzie się stąd nie będzie ruszał i przygotuje się do świąt.

W holu czekała na niego matka i natychmiast rzuciła się mu w ramiona.

– Lex! Jak dobrze, że wróciłeś. On tu był!

– Kto?

– Bradley.

– Bradley? Tu, w domu?

– Tak, z jakimś cudzoziemcem – odparła. – Wcale mi się to nie podoba.

Lex mógł powiedzieć dokładnie to samo.

– Próbowałam do ciebie dzwonić...

– Moja komórka nie ma zasięgu – mruknął. – Pewnie śnieg zasypał antenę przekaźnikową, zresztą nie wiem... Czego chciał?

– On... on bardzo się zmienił. Przekonywałam go, żeby poszedł na policję, ale powiedział, że jest za późno. Szukał jakiegoś klucza.

Klucza do swojej kryjówki! Lex złapał matkę za ramiona. – I co? Zabrał go? – Co?

– Ten klucz?

– Jaki klucz? Nie znalazł żadnego klucza. Bradley wpadł w złość i pytał, kto był w gabinecie. Powiedziałam, że ty i Keely. Zajrzała tutaj tuż przed jego przyjazdem i wzięła coś z gabinetu.

Pojechała do tego domu, pomyślał Lex. A teraz jest tam sama z Bradleyem i Skelem.

– O Boże!

– Co tu się dzieje, Lex? Lex już był przy drzwiach.
– Dzwon na policję! – krzyknął, wychodząc. – Candlewood Highway, numer dwadzieścia osiem!

– Lex, zaczekaj. Przecież chodzi o Bradleya!
– Zadzwoń natychmiast. Powiedz, że kobieta jest w niebezpieczeństwie. Powiedz, co robił tu Bradley. I żeby zawiadomili Stocktona z FBI!

Lex podbiegł do swojego dżipa.

W końcu udało jej się dojechać do domu. Wyłączyła silnik i odetchnęła z ulgą. Przed nią majaczyła ciemna sylwetka budynku. Drzewa wokół uginały się pod ciężarem śniegu.

Pomyślała, że wcale nie musiała się tak spieszyć. Mogła przecież poczekać, aż włączą prąd, a potem sprawdzić pocztę głosową Bradleya w domu rodziców. Nawet jeśli potrzebowałyby informacji z laptopa byłego narzeczonego, mogłaby do nich dotrzeć później.

Wysiadła z wozu i stwierdziła, że z powodu śniegu niewiele dookoła widać. Krajobraz rozmazywał się w białych plamach. Poczula, że ciarki zaczęły jej chodzić po plecach, i włączyła latarkę. Snop światła rozjaśnił półmrok wokół.

Podeszła do drzwi, ale nagle usłyszała jakiś trzask gdzieś obok. Dziki kot, pomyślała. Albo szop pracz. Lub może gałąź, która ułamała się pod naporem śniegu. Nie ma się czego bać.

Otworzyła drzwi, starając się nie rozglądać dookoła. Bała się, że coś, lub ktoś, wyskoczy na nią nagle z półmroku. Z ulgą weszła do domu i natychmiast zamknęła za sobą drzwi. Ale nawet tutaj nie czuła się zbyt pewnie. Potrzebowała światła. Przypomniała sobie prądnicę, ale nie wiedziała, jak się ją obsługuje.

W końcu przeszła do gabinetu Bradleya i położyła latarkę, by oświetlała biurko. Nie było to szczególnie wygodne, ale znacznie lepsze niż egipskie ciemności, które panowały wokół. O ile dobrze pamiętała, bateria laptopa była prawie naładowana, będzie więc mogła pracować przez dwie godziny, a może nawet dłużej.

Pod warunkiem, że nie myli się co do hasła.

Kiedy go włączyła, pomyślała, że WiFi też mogło przestać działać. Jakoś wcześniej nie przyszło jej to do głowy. Na szczęście działało. A potem od razu weszła w VoIP. Czuła, że serce bije jej coraz mocniej. Czułaby się pewniej w towarzystwie Leksa.

Lecz on chciał wyjechać...

Kiedy przed jej oczami pojawił się pasek logowania, sięgnęła po iPoda. Sprawdziła nazwę użytkownika i hasło, a potem wpisała je do VoIP- a. Enter. Udało się. Miała teraz dostęp do poczty głosowej Bradleya. Zapomniała zupełnie o niebezpieczeństwie. To było to, czego potrzebowała. Czuła się tak, jakby odnalazła klucz do zaczarowanego ogrodu.

Lista wiadomości głosowych wyglądała na bardzo długą. Było ich prawie trzydzieści, a niektóre trwały prawie dziesięć minut. Sprawdziła jednak, że wszystkie pochodzą z ostatniego półrocza.

Wybrała pierwszą i pokój wypełnił lekko zniekształcony głos Bradleya.

– Czy zapisałeś numery poszczególnych transferów bankowych?
– Tak, możesz mieć to, czego ci trzeba – odpowiedział mężczyzna, który mówił z wyraźnym obcym akcentem.

Skele, pomyślała. Bradley specjalnie nagrywał te rozmowy, żeby mieć na niego jakiegoś haka. Nie potrzebował do tego magnetofonu, nie musiał nawet korzystać z własnego komputera, gdyż te zapisy znajdowały się na

serwerze firmy VoIP. Gdyby ich potrzebował, mógł do nich dotrzeć w ciągu paru minut.

Był to doskonały pomysł.

Keely słuchała poszczególnych informacji, starając się wyłowić to, co dotyczyło jej lub Olivii. Jednak same te wiadomości stanowiły poważny materiał obciążający zarówno Skelego, jak i samego Bradleya. Była mniej więcej w połowie listy, kiedy usłyszała następującą wymianę zdań:

– Chcę wyprać przynajmniej połowę pieniędzy do końca roku – nalegał Skele. – Potrzebujemy więcej firm.

Bradley odpowiedział coś niezrozumiałego.

– Postaraj się coś znaleźć. Jakichś Amerykanów.

– Nie mam nikogo – odparł Bradley.

– Więc znajdź kogoś. Matkę, narzeczoną...

– Nie zgodzą się.

Skele zaśmiał się.

– Nie bądź głupi. Nigdy się o tym nie dowiedzą. Nigdy się o tym nie dowiedzą.

Keely odetchnęła z ulgą. Nareszcie znalazła dowód. Od tych paru słów zależało całe jej dalsze życie.

Drżącymi rękami wyjęła z torebki komórkę i wizytówkę Stocktona. Okazało się jednak, że jej komórka jest nieczynna. Pomyślała, że wobec tego wyśle maila. Napisała parę słów do agenta, a następnie dołączyła do wiadomości plik z rozmowami telefonicznymi. Poczula, że mniej się boi, i zaczęła sprawdzać kolejne nagrania.

Następne było późniejsze i Skele nie rozmawiał już z Bradleyem tak przyjaźnie. Kłócili się. Skele chciał sfinalizować jakąś transakcję, a Bradley był temu przeciwny.

– W przyszłym tygodniu będę musiał wyprać sto milionów, które dostanę od mojego łącznika z Syrii.

– Nie mogę tego robić tak szybko – zaczął Bradley ugodowym tonem. – Bo nas złapią.

W tym momencie usłyszała, że ktoś otworzył drzwi do pokoju. Skierowała w tamtą stronę snop światła i aż się wzdrygnęła.

– Bradley?!

Za nim stał wysoki, mocno zbudowany mężczyzna. Skele, pomyślała przerażona i zadrżała.

– Proszę, Keely. Co za niespodzianka.

Bradley był teraz tęższy, miał obrzmiałą, bladą twarz i cienie pod oczami, jakby ostatnio w ogóle nie wychodził na dwór. Poza tym coś zmieniło się w jej wyrazie, pojawiła się na niej obojętność i cynizm. W dłoni trzymał pistolet.

Skele robił jeszcze gorsze wrażenie. Toporny, grubo ciosany, z bezlitosnymi stalowymi oczami, które, jak jej się wydawało, śledziły każdy jej ruch. Przypominał trochę przyczajonego krokodyla, gotowego w każdej chwili zaatakować.

– Co tutaj robisz, Bradley? – spytała nieswoim głosem.

Starła się oddychać wolno, żeby nie wpaść w przerażenie. Wiedziała, że powinna starać się jak najdłużej z nimi rozmawiać.

– Co robię? Przecież są święta. – Zbliżyli się do niej obaj. – Przyjechałem do rodziny. W zasadzie to ja powinienem ci zadać to pytanie.

Wzruszyła ramionami, udając obojętność.

– To mój dom. Sprawdziłam to w księgach wieczystych.

Bradley popatrzył na nią z mieszaniną podziwu i niedowierzania.

– Sprytna z ciebie dziewczyna – mruknął i spojrzał na swojego laptopa. – Niestety, nie zostawiłaś mi wyboru.

– Piękny dom...

– Podoba ci się? To miał być prezent ślubny, ale zdaje się, że jednak nie pobierzemy się, prawda?

Patrzyła na niego, nie mogąc uwierzyć, iż kiedyś wydawało się jej, że go kochała.

– To zależy od ciebie – powiedziała, zdziwiona własnym spokojem. – W końcu, jeśli tu zostanę, czeka mnie proces i zapewne więzienie. Tak jak twoją matkę.

– Olivia ma pieniądze, więc się z tego wywinie.

– Tak myślisz? Z powodu tych pieniędzy, które przelałeś na jej konto, grozi jej konfiskata majątku.

Zauważyła, że Skele spojrzał ostro na swego towarzysza.

– Jakich pieniędzy?

– Nieważne. To nie twoja sprawa.

– Mam dwadzieścia pięć milionów dolarów zamrożonych na kontach z twojego powodu – warknął Skele. – To jak najbardziej moja sprawa.

Keely, korzystając z okazji, wyciągnęła dłoń po latarkę. Wiedziała, że ciemność będzie jej sprzyjać.

– To nie twoje pieniądze – rzucił Bradley.

– Wszystkie pieniądze są moje. – Skele pokręcił głową i zbliżył się do komputera. – A to co? Nagrałeś nasze rozmowy?

Bradley z trudem przełknął ślinę.

– Rozmowy biznesowe – mruknął.

– Tak. I domyślam się, w jakim celu to robiłeś.

Miała już w ręku latarkę. Bradley i Skele byli w tej chwili pochłonięci sobą. Czowała dudnienie krwi w uszach. Pomyślała, że właśnie teraz ma jedną, jedyną szansę.

– Daj spokój, Vilis – Bradley próbował zbagatelizować całą sprawę.

– Przecież przyjechaliśmy tu po to, żeby zatrzeć ślady.

Skele skierował broń w jego stronę.

– Właśnie.

Keely patrzyła na to z przerażeniem. Nie wiedziała, co robić. A potem uniosła ciężką latarkę i z całej siły uderzyła Skelego w głowę. Zupełnie nie spodziewał się ciosu i runął jak długi na podłogę.

Bradley wymierzył swoją broń w jej stronę. Wziął od niej latarkę i obejrzał nieprzytomnego Łotysza.

– Chyba powinienem ci podziękować. On rzeczywiście chciał mnie zabić.

Nie opuścił jednak broni.

– Powinieneś bardziej uważać przy doborze przyjaciół – stwierdziła.

– Gdyby cię tu nie było, wszystko poszłoby dobrze. Zawsze byłaś zbyt sprytna i tego się obawiałem. – Popatrzył na nią ponuro. – Muszę zatrzeć wszystkie ślady.

Keely nie chciała być śladem, który można „zatrzeć”.

– Nic ci to nie da. FBI już ma wszystkie dowody.

– Nie, nie mają laptopa. I ciebie...

Keely czuła, że nie może się ruszyć z miejsca. Strach zupełnie ją sparaliżował.

– Nie rób tego – szepnęła.

Nagle od strony drzwi z ciemności wyskoczyła jakaś postać i rzuciła się na Bradleya. Odgłos wystrzału wypełnił niewielki pokój. Lex, pomyślała

Keely. Pistolet upadł na podłogę i poleciał wprost pod jej stopy. Latarka zgasła, ale widziała go w świetle ekranu laptopa.

Keely patrzyła ze strachem na walczących mężczyzn. Wystarczyło się schylić, a ona nie mogła wykonać najmniejszego ruchu. W końcu jednak złapała pistolet i skierowała go w stronę Bradleya.

– Dosyć tego! – krzyknęła histerycznie. – Bo zacznę strzelać.

Bradley zamarł. Przestraszył się determinacji, którą wyczuł w jej głosie.

– To już koniec – powiedziała, słysząc policyjne syreny. – To już koniec – powtórzyła.

Kiedy wyszli z posterunku, Keely wiedziała, że nie zapomni tego wieczoru do końca życia. Wciąż miała przed oczami Skelego i Bradleya, mierzącego do niej z pistoletu. Wciąż widziała leżącą na podłodze broń i kłębiące się na niej męskie ciała. Jednak teraz, w świąteczny poranek, trudno jej było w to wszystko uwierzyć. Szła przez udekorowane ulice i patrzyła na świętych Mikołajów na sklepowych wystawach.

Bradley siedział w areszcie, Skelego przewieziono skutego do szpitala. Przesłuchanie trwało niemal całą noc. Stockton najpierw ich porządnie zwymyślał, ale na koniec podziękował im i przeprosił Keely za podejrzenia. Po wszystkim mogli ruszyć do siebie.

Szli więc wolno przez miasto, nie bardzo wiedząc, co powiedzieć. Lex nie tylko złamał jej serce ale najprawdopodobniej uratował też życie. Ale najgorsze było to, że mógł nareszcie wyjechać i że zapewne nigdy więcej go nie zobaczy.

– Bardzo ci dziękuję – bąknęła w końcu.

– To ja powinienem ci dziękować. Dzięki tobie odzyskamy nie tylko dobre imię, ale też sporą część majątku... – Zamilkł na chwilę i przystanął.
– Ale ze mnie niezły idiota – mruknął.

– Co takiego?

Wziął ją za rękę i przyciągnął do siebie.

– Byłem tak głupi, że pozwoliłem na to, aby cię stracić. A przecież cię kocham...

– Słucham? – powiedziała słabym głosem.

– Wiesz, kiedy pędziłem w panice do ciebie, do tego domu, nagle parę rzeczy do mnie dotarło – zaczął. – Przede wszystkim to, jak bardzo mi na tobie zależy. A równocześnie, że boję się tego uczucia, bo za długo byłem sam. Boję się odpowiedzialności za drugą osobę... – Potrząsnął głową. – A tak naprawdę nie potrafię już bez ciebie żyć.

Keely wciąż nie wiedziała, co znaczą te wyznania.

– Chcesz powiedzieć, że... że nie wyjedziesz? Spojrzał poważnie w jej oczy.

– Dostałem propozycję pracy w jednej z nowojorskich gazet – odparł.

– Nie chciałabym, żebyś zrezygnował z tego, co tak lubisz – przyznała, bojąc się, że może to zaszkodzić ich związkowi.

Lex pokręcił głową.

– Będę się rozwijał w tej pracy. Będę mógł popracować trochę nad warsztatem. Poza tym zgodziłem się przyjąć tę ofertę, zanim uświadomiłem sobie, jak bardzo cię kocham.

Zaczął ją całować, a ona wtuliła się w niego zapamiętale. Któryś z przechodniów rzucił w ich stronę: „Wesołych Świąt!” i Keely pomyślała, że wreszcie będą to naprawdę wesołe święta. Ruszyli dalej, objęci.

– Ja też coś zrozumiałam – wyznała Keely. – Nie chcę wracać do Nowego Jorku. Darlene namówiła mnie, żebym otworzyła w Chilton własne biuro rachunkowe.

– O! – zdziwił się.

– Poza tym jest coś jeszcze. Kryjówka Bradleya. Chcę kupić ten dom.

– Co? Miejsce, gdzie grożono ci bronią?! Uśmiechnęła się.

– Nie, miejsce, w którym pierwszy raz przeżyłam z tobą miłość – poprawiła go. – Tam naprawdę jest ślicznie. Wiesz, Stockton zapomniał wziąć ode mnie klucz.

Znowu przyciągnął ją do siebie.

– Więc na co czekamy? – szepnął jej do ucha. – Zdaje się, że zostały tam nasze samochody. – Spojrzał na zapinaną na suwak ciepłą kurtkę Keely. – Poza tym, jest świąteczny poranek, czas prezentów i bardzo chciałbym rozpakować mój ulubiony prezent. Zgodzisz się?

Uśmiechnęła się do niego.

– A moim prezentem jesteś ty.